

 HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



TANIEC
SZEHEREZADY

ABBY GREEN

Abby Green

Taniec Szeherezady

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

PROLOG

Ksiądz zrobił wielkie oczy na widok przedziwnej postaci, odzianej od stóp do głów w czarną skórę i hełm motocyklowy z osłoną na twarz. Nie przerwał jednak ceremonii. Jednakże gdy owa osoba stanęła za plecami młodej pary, zdjęła kask i burza rudych włosów opadła jej na ramiona, otaczając piękną, bladą twarz, głos mu lekko zadrżał przy wypowiedaniu ostatnich słów:

- ...albo niech zamilknie na zawsze.

Zapadła cisza. Lecz po chwili czysty, donośny głos rudowłosej piękności zabrzmiał w całym kościele:

- Sprzeciwiam się zawarciu tego małżeństwa, ponieważ ten mężczyzna spędził ostatnią noc w moim łóżku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć miesięcy wcześniej

Sylvie Devereux przygotowywała się wewnętrznie na kolejne, bez wątpienia przykre, spotkanie z ojcem i macochą. Idąc okazałym podjazdem, tłumaczyła sobie, że przyjechała tu tylko ze względu na przyrodną siostrę, jedyną osobę na świecie, dla której zrobiłaby wszystko.

W oknach wspaniałej rezydencji w Richmond płonęły światła. Pod wiatą na tyłach ogrodu zespół jazzowy grał łagodną, klasyczną melodię. Grant Lewis każdego lata organizował bal dla londyńskich elit. Honory pani domu pełniła jego druga żona, uśmiechnięta niczym pirania. Catherine była macochą Sylvie i matką jej młodszej o sześć lat przyrodniej siostry, Sophie.

Jasnowłosa dziewczyna od progu powitała nowo przybyłą piśkiem radości, po czym zawisa starszej siostrze na szyi. Sylvie rzuciła torbę na ziemię i odwzajemniła serdeczny uścisk.

- Wygląda na to, że ucieszył cię mój przyjazd - skomentowała ze śmiechem.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo! Mama przechodzi samą siebie. Niemal wpycha mnie w ramiona każdego wolnego faceta, a tata utknął w swoim gabinecie z jakimś szejkiem, ponurym, ale za to pioruńsko przystojnym. Szkoda, żeby się zmarnował na...

- O! Tu jesteś, Sophie! - przerwała im Catherine Lewis, smukła blondynka, starannie uczesana i odziana w kostiumik Chanel. Na widok pasierbicy wykrzywiła usta z niesmakiem.

- Ach, więc jednak dotarłaś - stwierdziła bez entuzjazmu. - Myślałam, że nie zdążysz.

Raczej miałaś nadzieję - sprostowała w myślach Sylvie. Mimo doznanej przykrości zdołała przywołać uśmiech na twarz. W poważnym wieku dwudziestu ośmiu lat nie powinna już odczuwać

bólu.

- Miło cię widzieć, jak zwykle - powitała macochę.

Siostra ścisnęła ją za ramię dla dodania otuchy. Catherine natychmiast odstała do tyłu, jasno dając do zrozumienia, że niechętnie wpuszcza pasierbicę do jej rodzinnego domu.

- Twój ojciec przyjmuje gości. Wkrótce będzie wolny - poinformowała, marszcząc brwi na widok jej stroju.

Sylvie odczuła satysfakcję z wyraźnego niezadowolenia macochy, ale również zmęczenie nieustanną wojną nerwów.

- Możesz się przebrać w pokoju Sophie, jeśli chcesz. Widzę, że wracasz z jednego z tych swoich... występów w Paryżu.

Zgadła, ale nie do końca. Kusa obcisła sukienka należała do jej współlokatorki, Giselle, która nosiła o kilka rozmiarów mniejszy biustonosz. Sylvie pożyczyła ją z premedytacją, w pełni świadoma, jakie zgorszenie wywoła. Zdawała sobie sprawę, że to dziecinna przekora z jej strony, ale nie żałowała prowokacji.

- To prezent od wielbiciela - skłamała. - Wiem, że lubisz, jak twoi goście przychodzą w wymyślnych kreacjach.

Chwilę później pochwyciła kątem oka jakiś ruch. Ojciec właśnie stanął w drzwiach gabinetu, ale ledwie go dostrzegła. Całą jej uwagę przykuł jego towarzysz - bardzo wysoki, barczysty, śniady brunet. Nigdy nie widziała przystojniejszego mężczyzny. Twarde, pięknie rzeźbione rysy i skośne, ciemne brwi rzeczywiście nadawały mu mroczny wygląd, jeśli to jego Sophie miała na myśli. Emanował siłą, charyzmą i męską witalnością. Założył szary, trzyczęściowy garnitur i krawat. Nieskazitelnie biała koszula podkreślała smagłość cery. Miał kruczoczarne, krótko obcięte włosy i ciemne oczy, z których nie potrafiła nic wyczytać. Z lekka zadrżała na jego widok.

Obydwaj bacznie ją obserwowali. Sylvie unikała ich wzroku, ale wiedziała, co zobaczyłaby w oczach ojca: dawny smutek, rozczarowanie i rezerwę.

- Ach, Sylvie, jak dobrze, że dotarłaś - powitał ją tylko odrobinę cieplejszym głosem niż macocha. Z ociąganiem pocałował ją w policzek.

Otworzył stare rany, lecz nie okazała, jak bardzo ją to zabol-

ło.

- Mnie też miło cię widzieć - odrzekła równie gładko. - A któż to nas odwiedził? - spytała, trzepocząc rzęsami.

- Pozwól, że ci przedstawię Arkima Al-Sahida. Omawialiśmy wspólne przedsięwzięcie.

Nazwisko zabrzmiało w uszach Sylvie jak dzwonek alarmowy, ale nie potrafiła skojarzyć, skąd je zna. Wyciągnęła rękę na powitanie.

- Wspaniale, ale nie sądzicie, że to nudne, dyskutować o interesach na przyjęciu?

Niemal usłyszała gniewne prychnięcie macochy za plecami i stłumiony pomruk niezadowolenia ojca. Przybysz też patrzył na nią z nieskrywaną dezaprobatą, co ją rozgniewało.

Podeszła bliżej. Chociaż najchętniej uciekłaby co sił w nogach, wyciągnęła rękę na powitanie. Dopiero po dłuższej chwili podał jej swoją. Zaskoczyła ją szorstkość tej dłoni. Nagle przestała zauważać cokolwiek oprócz tego mężczyzny, jakby otoczyła ich jakaś niewidzialna zasłona. Niespodziewanie oblała ją fala gorąca, a serce przyspieszyło rytm. Mimo przemożnej chęci ucieczki kusiło ją, żeby zarzucić mu ręce na szyję. Gdy niespodziewanie cofnął dłoń, omal nie upadła, kompletnie zdezorientowana własną reakcją.

- Bardzo mi miło - wymamrotał bez cienia entuzjazmu z lekkim amerykańskim akcentem.

Zawstydził ją, choć dawno z wielkim trudem pokonała nieśmiałość, żeby zarabiać na życie w skąnym odzieniu. Poczuli się tandetnie, niemal jakby obejrzał ją nago. Zbyt obcisła złota sukienka nadmiernie eksponowała biust i sięgała ledwie za pośladki. Narzucony na nią żakiet też niewiele przykrywał. Rozpuszczone, naturalnie rude włosy z daleka przyciągały wzrok. Jego dezaprobata zabolęła jak odrzucenie. W ciągu kilku sekund skruszyła mur obronny, który przez lata budowała. Odechnęła z ulgą, gdy siostra podeszła do ojca, ujęła go pod ramię i przypomniała:

- Chodź, tato, goście czekają.

Sylvie odprowadziła wzrokiem całą czwórkę, po czym podążyła w ślad za nimi z mocnym postanowieniem trzymania się jak

najdalej od przybysza, a jak najbliżej Sophie i jej grona przyjaciół.

Kilka godzin później zapragnęła wytchnienia od coraz bardziej pijanego tłumu, nieprzychylnych spojrzeń macochy i napiętych rysów ojca. Znalazła odosobnione miejsce przy ogrodowej altanie, nad rzeczką na końcu ogrodu. Usiadła na trawie, zdjęła buty, zanurzyła stopy w wodzie i westchnęła błogo.

Z odchyłoną do tyłu głową obserwowała wiszący nisko księżyc w pełni, gdy wyczuła, że nie jest sama. Wyteńczywszy wzrok, dostrzegła ciemną, wysoką postać w cieniu najbliższego drzewa. Ledwie stłumiła okrzyk przest్రachu.

- Kto tu jest? - spytała tak spokojnie, jak potrafiła.

- Dobrze wiesz - padła arogancka odpowiedź.

Sylvie szybko wstała, żeby nad nią nie górował, i włożyła buty, ale niewiele jej to dało. Wysokie obcasy zapadły się w miękki grunt. Mało brakowało, żeby straciła równowagę.

- Ile wypiałś? - spytał bezczelnie.

- Litr szampana - odburknęła. - To chciałeś usłyszeć?

Naprawdę w ogóle nie piła. Ponieważ mimo letniej pory dopadło ją przeziębienie, nadal brała antybiotyki. Ale nie zamierzała wyprowadzać aroganta z błędu.

- Prawdę mówiąc, szukałam tu samotności. Oszczędź więc sobie złośliwych uwag i zostaw mnie samą.

Zrobiła krok do tyłu, ale zdradliwe obcasy ponownie zapadły się w ziemię i znowu się zachwiała. Złapał ją za ramię tak mocno, że do reszty straciła równowagę i padła - wprost na twardy jak beton tors. W mgnieniu oka zapomniała, dlaczego chciała uciec.

- Powiedz, czy nienawidzisz wszystkich ludzi, czy tylko mnie? - wydyszała prawie bez tchu.

- Znam cię. Widziałem cię na plakatach. Wisiały w całym Paryżu przez wiele miesięcy.

- Tak, rok temu, kiedy wystawialiśmy nowy spektakl.

Wybrano ją do zdjęcia ze względu na obfitsze kształty od innych dziewcząt, choć podczas występów najmniej odsłaniała.

Wiedziała, że powinna odejść, ale z niewytłumaczalnych powodów nie wystarczyło jej siły. Tylko dlaczego jej nie ode-

pchnął, skoro nie ulegało wątpliwości, że gardził osobami rozbierającymi się dla czyjejs rozrywki? Jego milcząca pogarda rozdrażniła ją jeszcze bardziej.

- Wygląda na to, że osobiste spotkanie potwierdziło twoje najgorsze podejrzenia - stwierdziła z przekąsem.

- Owszem, sporo zobaczyłem, ale przypuszczam, że widzowie oglądają znacznie więcej.

- Nie znoszę ludzi, którzy osądzają innych po pozorach - prychnęła, rozzłoszczona. - Powinieneś wiedzieć, że rewia L'Amour należy do najlepszych kabaretów na świecie. Tworzymy świetnie wyszkolony zespół taneczny. Nie jesteśmy striptizerkami.

- Nie zdejmujecie ubrań?

- No cóż....

Akurat od niej tego nie wymagano. Pierre, kierownik zespołu, uważał mniejsze piersi za bardziej estetyczne.

Arkim Al-Sahid wydał pomruk zgrozy.

- Nie interesuje mnie to, nawet gdybyś wisiała nago głową w dół na trapezie. Rozmowa skończona.

Sylvie przemilczała, że tę rolę gra jej koleżanka, Giselle. Doszła do wniosku, że nic by nie zyskała w jego oczach. Zresztą odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, zanim zdążyła otworzyć usta. Rozsadzała ją złość, zarówno na niego, jak i na siebie, że złośliwe uwagi tak bardzo zaboląły, podczas gdy w ogóle nie powinna jej obchodzić jego opinia. W porywie gniewu rzuciła za nim obelgę. Przystanął nagle, odwrócił się powoli i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Coś ty powiedziała? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Sylvie dokładała wszelkich starań, by nie okazać strachu.

- Nazwałam cię aroganckim, niewychowanym durniem - powtórzyła głośno z dumnie uniesioną głową.

Ruszył w jej kierunku, potężny i groźny jak drapieżnik. Zaczęła się cofać, aż uderzyła plecami o ścianę altany. Gdy do niej doszedł, wsparł ręce po obu stronach jej głowy, odcinając drogę ucieczki. Serce Sylvie przyspieszyło do galopu. Jego egzotyczny zapach odurzał jak narkotyk, niosąc ze sobą obietnicę i zagrożenie równocześnie.

- Nie zamierzasz przeprosić?

- Nie.

Arkim przez długi czas obserwował jej twarz. Później uniósł rękę i przesunął po jej policzku i szyi do ramienia. Zanim zdążyła odgadnąć jego intencje, porwał ją w ramiona i wycisnął na jej ustach zachłanny, karzący pocałunek. Rozpalił w niej taki ogień, że zarzuciła mu ręce na szyję i oddała go instynktownie. Nigdy w życiu nie doznała takiej przyjemności. Potem obsypał pocałunkami jej szyję, dekolci, aż w końcu odsłonił piersi. Gdy chwycił w usta napięty sutek, jęknęła tylko cichutko:

- Arkimie...

Sama nie wiedziała, czy go zachęca, czy próbuje powstrzymać. Nie była w stanie myśleć logicznie. Nie zaprotestowała nawet, kiedy uniósł jej sukienkę do góry i wsunął dłoń między uda. Wbrew swoim zwyczajom rozsunęła je odruchowo i chłonęła rozkoszne doznania. Nigdy wcześniej nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie na taką poufałość. Lecz teraz pragnęła więcej. Dopiero gdy uniósł głowę znad jej piersi i napotkała nieprzeniknione spojrzenie ciemnych jak czarne diamenty oczu, rozsądek doszedł do głosu.

- Nie, tak nie można... - zaprotestowała słabo.

Nie zdołała nic więcej dodać. Miała totalny zamęt w głowie. W jednej minucie uważała go za wcielonego diabła, a już w następnej pozwoliłaby mu na wszystko. Oszołomiona cudownymi odczuciami przycisnęła z powrotem usta do jego ust. Lecz on zamarł w bezruchu. A potem odsunął się od niej tak raptownie, że omal nie upadła. Patrzył na nią z przerażeniem, jak na monstrum, jakby nagle wyrosła jej druga głowa. Miał przekrzywiony krawat, rozpiętą kamizelkę, potargane włosy i zaczerwienione policzki. Odstąpił do tyłu i ostrzegł gniewnym tonem:

- Nigdy więcej nie waż się do mnie zbliżyć. - Potem odszedł przez ogród z powrotem ku światłom rezydencji.

Trzy miesiące wcześniej

Sylvie nie mogła uwierzyć, że tak szybko wróciła do domu w Richmond. Zwykle unikała tych wizyt, ponieważ Sophie

mieszkała w centrum Londynu, w mieszkaniu należącym do rodziny. Ale warunki nie pozwalały na zorganizowanie tam wielkiego przyjęcia z okazji... jej zaręczyn z Arkimem Al-Sahidem. Wciąż słyszała jej drżący głos, gdy poinformowała ją o tym przez telefon kilka dni temu.

- To wszystko stało się tak nagle... - dodała na koniec.

Nic innego nie ściągnęłoby Sylvie do rodzinnego domu. Nie zamierzała pozwolić manipulować swą uwielbianą młodszą siostrzyczką ani macosze, ani tym bardziej temu człowiekowi. Od pamiętnego przyjęcia sprzed trzech miesięcy usiłowała wyrzucić go z pamięci. Nikt w życiu tak jej nie upokorzył.

Ostry głos macochy, łajającej jednego z pracowników, przywrócił ją do teraźniejszości. Odpędziła przykre wspomnienie i zacisnęła palce na brzegu umywalki.

Mimo wszelkich wysiłków wciąż pamiętała moment odejścia Arkima Al-Sahida. Wyglądała wtedy jak ostatnia wywłoka, w jednym bucie, rozczochrana, z rozstawionymi nogami i odsłoniętym biustem. Najgorsze, że oddała pocałunek. Niemal błagała o pieszczoty.

Przekląła własną słabość. Przyjechała tu dla Sophie, a nie żeby rozdrapywać własne rany. Wyprostowała plecy i popatrzyła krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Tym razem wybrała przyzwoity strój: prostą czarną sukienkę bez rękawów sięgającą kolan. Nałożyła dyskretny makijaż, a włosy starannie związała w węzeł na karku.

Wolała sobie nie przypominać, co czuła, gdy siostra poinformowała ją, że wychodzi za mąż. Targały nią mieszane uczucia: niedowierzanie, gniew, rozgoryczenie i mnóstwo innych, których nawet nie próbowała nazwać. Jednak wszystkie mroczne, przykre, ponure.

Dotarła do olbrzymiej jadalni, gdzie przygotowano bufet z przekąskami na przyjęcie. Natychmiast wypatrzyła mroczną, groźną postać Arkima Al-Sahida. Pojęła, że nie istnieje szansa, by wygospodarować choćby minutę sam na sam z Sophie. A musiała z nią porozmawiać.

Wieczór włókł się w nieskończoność. Podczas niezliczonych, śmiertelnie nudnych grzecznościowych pogawędek czuła na so-

bie nieprzychylnie spojrzenie Arkima, lecz ilekroć odwróciła głowę, nie zdołała go dostrzec. Siostry też nie zobaczyła nigdzie w polu widzenia. Postanowiła więc jej poszukać. Zaczęła od gabinetu ojca, pełniącego równocześnie funkcję biblioteki.

Ostrożnie otworzyła drzwi. Z początku nic nie widziała. Ciemne wnętrze wyłożone dębową boazerią i pełne regałów z książkami oświetlał tylko słaby blask dogasającego płomienia. Przystanęła na chwilę w ciszy i spokoju, zanim zamknęła za sobą drzwi.

Wtem kątem oka pochwyciła jakieś poruszenie na jednym z wysokich krzeseł przy kominku. Ojcowska biblioteka stanowiła w dzieciństwie ulubioną kryjówkę siostry. Żal ścisnął Sylvie za serce na myśl, że znów szukała tu schronienia.

- To ty, Soph? - zawołała.

Szybko pojęła swój błąd, gdy z krzesła wstała wysoka, ciemna postać - Arkim Al-Sahid.

Odruchowo odstąpiła do tyłu i oznajmiła nieco drżącym głosem:

- Na wypadek, gdybyś oskarżył mnie o deptanie ci po piętach, pragnę poinformować, że nie ciebie tu szukałam. - Zamierzała wyjść, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. - Nawiasem mówiąc, mam ci coś do powiedzenia.

Arkim skrzyżował ręce na piersi. Wyglądał jeszcze bardziej tajemniczo, jeszcze groźniej, niż go zapamiętała, jakby minione miesiące dodały mu powagi.

Włożył nienaganny, trzyczęściowy garnitur, podobny jak poprzednim razem. Zmierzył ją pogardliwym spojrzeniem od stóp do głów, zanim prychnął lekceważąco:

- Teraz? Nie widzę powodu. Kogo próbujesz omamić tym ubrankiem grzecznej pensjonarki? Czyżbyś szykowała ekskluzywne przedstawienie, w którym pokażesz, co pod nim skrywasz?

Wyprowadził ją z równowagi.

- Z początku nie rozumiałam, dlaczego znienawidziłeś mnie od pierwszego wejrzenia, ale teraz już wiem. Twój ojciec jest jednym z największych baronów przemysłu pornograficznego. Nie kryłeś, że odarłeś go z majątku i dziedzictwa, by zbudować

własne imperium. Obecnie nienosisz już nawet jego nazwiska.

Arkim Al-Sahid zamarł w bezruchu. Rysy mu stężały. Ciemne oczy przenikały ją na wskroś.

- Jak słusznie zauważyłaś, to żadna tajemnica, więc po co mi wypominasz przeszłość? Do czego zmierzasz?

Sylvie na chwilę odebrało mowę. W mgnieniu oka zbił ją z tropu. Przełknęła ślinę, by zwilżyć wyschnięte gardło.

- Żenisz się z moją siostrą wyłącznie dla prestiżu, żeby zyskać społeczną akceptację. Ale ona zasługuje na więcej. Na miłość.

- Od kiedy to ludzie żenią się z miłości? - zaśmiał się szyderczo. - Twoja siostra wiele zyska, nie tylko dostatek do końca życia, ale i odpowiedni status. Ani razu nie dała do zrozumienia, że nie odpowiada jej to małżeństwo. Ojciec marzy o tym, żeby zabezpieczyć jej przyszłość. Nic dziwnego, zważywszy, jak skończyła jego starsza córka.

Sylvie dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać, jak zabolala ją jego opinia. Z trudem zachowała kamienną twarz.

- Nie jestem głupcem - kontynuował Arkim. - To dla niego transakcja handlowa, tak jak i dla mnie. Powszechnie wiadomo, że jego imperium mocno ucierpiało wskutek kryzysu. Robi, co może, żeby je odbudować.

Jego wypowiedź przyprawiła Sylvie o mdłości. Zdawała sobie sprawę z pogorszenia sytuacji finansowej ojca, ale też doskonale wiedziała, że to macocha opracowała plan matrymonialny. Nie wyobrażała sobie lepszego życia dla kobiety niż przy boku bogatego męża. Niewątpliwie przekonała Granta Lewisa, że to świetna okazja zabezpieczenia stabilnej przyszłości. Po namyśle zrezygnowała z dyskusji na temat miłości. Z pewnością nie istniała w zimnym, bezdusznym świecie Arkima Al-Sahida.

- Sophie nie jest odpowiednią partią dla ciebie, a ty z całą pewnością dla niej - oświadczyła.

- Lepszej kandydatki na żonę nie mógłbym sobie wymarzyć. Jest piękna, inteligentna, dobrze wychowana i dystygowana - wyliczył, mierząc ją znacząco wzrokiem od stóp do głów.

- Oszczędź sobie dalszych złośliwości. Doświadczyłam już twojej pogardy. Z pewnością poznałeś dobrze pewną gałąź przemysłu rozrywkowego i dlatego osądzasz mnie według tego, co

znasz.

- Według tego, z czego żyjesz - sprostował szorstkim tonem.

- Jakoś mój zawód nie przeszkadzał ci podczas ostatniego spotkania - wytknęła z urazą, zaciskając ręce w pięści.

Arkim poczerwieniał.

- Popeliłem błąd. Więcej go nie powtórzę - rzucił z nieskrywaną odrazą, zarówno do niej, jak i, co gorsza, do siebie, za chwilę słabości.

Jego wrogie spojrzenie otworzyło stare rany. Przypomniało, z jaką niechęcią ojciec patrzył na nią po śmierci matki. Kusiło ją, żeby wytrącić tego zarozumiałego aroganta z równowagi. Pod wpływem impulsu podeszła, zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do niego na całej długości.

Nozdrza mu zafalowały, oczy rozbłysły. Chwycił ją mocno za ramiona.

- Co ty wyprawiasz?

- Udowadniam twoją hipokryzję - odparła, po czym wykazała największą odwagę w całym swoim życiu. Uniosła głowę, przycisnęła usta do jego ust i zaczęła wodzić po nich wargami.

Arkim zastygł w bezruchu, ale już za chwilę poczuła na brzuchu namacalny dowód pożądania, jakie w nim rozbudziła. Uczucie triumfu pozwoliło jej zapomnieć o doznanym odtrąceniu. Prawdę mówiąc, w przeciągu tych kilku sekund zdążyła zapomnieć, po co w ogóle zainicjowała pocałunek. Wtuliła się w niego jeszcze mocniej i objęła go ciasniej ramionami. Jeszcze przez chwilę stał jak skamieniały, ale zaraz puścił jej ramiona, przesunął dłonie wzdłuż boków ku biodrom i zaczął oddawać pocałunek, z początku powoli, a potem coraz szybciej, coraz zachłanniej. Przytulił ją tak mocno, że czuła bicie jego serca. A potem nagle znów znieruchomiał i raptownie odchylił głowę.

Sylvie z trudem łapała powietrze, kiedy ją odepchnął. Straciła równowagę i padła do tyłu na krzesło.

Arkim wykrzywił usta z odrazą.

- To niedopuszczalne! - wykrzyknął z oburzeniem. - Jak śmiesz mnie uwodzić w dniu moich zaręczyn z twoją siostrą? Nie masz za grosz wstydu! - wyrzucił z siebie z wściekłością. Słowom towarzyszyło mordercze spojrzenie, które podziałało

na Sylvie jak kubek lodowatej wody.

Nie rozumiała, co w nią wstąpiło. Po co go całowała? Co chciała udowodnić? Jak to możliwe, że jego bliskość skłaniała ją do działań, całkowicie niezgodnych z jej charakterem?

- To nie tak, jak myślisz. Nigdy w życiu nie skrzywdziłabym Sophie - zapewniła z całą mocą.

Arkim prychnął lekceważąco. Nie zdążył nic dodać, bo prze-rwało im pukanie do drzwi. Po chwili usłyszała czyjś głos:

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale goście czekają na ogłoszenie zaręczyn.

Sylvie uświadomiła sobie, że ktokolwiek go zawołał, nie mógł jej zobaczyć od progu. Arkim odpowiedział z kurtuazją:

- Już idę.

Gdy jego rozmówca zamknął za sobą drzwi, z odrazą prze-niósł na nią wzrok.

- Moim zdaniem najlepiej, żebyś teraz wyjechała - oświadczył.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tydzień po przerwanych ślubie

Arkim Al-Sahid patrzył przez okno swojego kompleksu mieszkalno-biurowego na najwyższym piętrze londyńskiego wieżowca. Mimo że miniony tydzień obudził wszystkie uśpione demony przeszłości, jego myśli wciąż krążyły wokół Sylvie Devereux, chociaż widział ją zaledwie dwa razy. Właściwie trzy, wliczając spektakularny występ na jego ślubie. Wciąż nie pojmował, jak to możliwe, że zawsze w jej obecności tracił nad sobą kontrolę.

Teraz drogo za to płacił. Rozsadzała go złość, że rozpieszczona pannica z uprzywilejowanej klasy nie potrafiła z godnością przyjąć odtrącenia. Z dzikiej, zajadłej zazdrości zrujnowała przyszłość własnej siostry.

Sumienie podpowiadało, że nie musiał ulegać jej aż zbyt oczywistemu czarowi. Usilnie walczył ze sobą od chwili, kiedy pierwszy raz zwrócił na nią wzrok, gdy stała w sali przyjęć ojca z ręką na biodrze, w wyzywającej pozie, eksponującej wszystkie wspaniałe wdzięki. Ale przegrał z kretesem.

Wciąż widział jej oczy, rozszerzone na jego widok, jakby zwierzyła potencjalną zdobycz. A potem przeszła obok niego takim krokiem, jakby cały świat do niej należał, jakby mogła go omotać samym zalotnym spojrzeniem spod rzęs. I rzeczywiście niemal stracił głowę, gdy zobaczył z bliska te zadziwiające oczy – jedno błękitne, a drugie niebieskozielone. Zafascynowała go intrygująca anomalia genetyczna w idealnej twarzy o wysokich kościach policzkowych, prostym nosie i ustach kuszących do grzechu. Oblała go fala gorąca, gdy pochwycił to kocie spojrzenie. Uświadomił sobie, że jego wiara w zdolność panowania nad własnymi impulsami była czystą iluzją.

Teraz patrząc niewidzącym wzrokiem przez okno, zacisnęła usta i na próżno usiłował odpędzić wspomnienia.

Konsekwencje własnej słabości ciążyły mu na sercu jak kamień. Małżeństwo z Sophie Lewis nie doszło do skutku, a jego pokaźna inwestycja w przemysłowe imperium Granta Lewisa przynosiła straty. Utrata zlecenia nie spowodowałaby wielkiego uszczerbku w finansach, ale spektakularny skandal zrujnował jego profesjonalny wizerunek.

Wrócił do punktu wyjścia. Musiał od nowa udowodniać swoje kompetencje. Jego załoga nieustannie odbierała telefony od klientów, wyrażających obawy i wątpliwości, czy jego solidna zawodowa reputacja nie została przereklamowana, zważywszy na niestabilizowane życie osobiste. Ceny akcji i udziałów spadały na łeb na szyję.

Brukowce zebrały pokaźne żniwo. Z lubością kreśliły karykaturalny obraz cierpiącego w milczeniu ojca, córki skandalistki, owładniętej dziką zazdrością, niewinnej ofiary – niedoszłej panny młodej, i bezwzględnej matki karierowiczki.

Arkima opisano jako syna jednego z najbogatszych i najbardziej skompromitowanych ludzi na świecie, który zdominował światowy przemysł pornograficzny.

Saul Marks prowadził rozwiązły tryb życia w Los Angeles. Arkim nie widział go od siedemnastego roku życia. Dawno temu przysiągł sobie, że zerwie nie tylko z nim samym, ale również z owianym złą sławą nazwiskiem. Zmienił je sądownie, najprędzej jak mógł, zaraz po uzyskaniu pełnoletności. Przyjął nazwisko dalekiego przodka matki, ponieważ zdawał sobie sprawę, że obecnie żyjący członkowie jej rodziny nie uznają krewnego z nieprawego łoża.

Matka Arkima pochodziła z bogatego rodu z wyższych sfer arabskiego kraju Al-Omar. Podczas studiów na uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych poznała Saula Marksa, który ją uwiódł. Naiwna i niewinna, uległa urokowi charyzmatycznego Amerykanina.

Kiedy zaszła w ciążę, Marks porzucił ją dla kolejnej dziewczyny. Zapewnił jej środki na utrzymanie, ale nie chciał mieć nic wspólnego ani z nią, ani z dzieckiem... dopóki nie zmarła w położu, co zmusiło go do wzięcia synka pod opiekę, ponieważ rodzina Zary w Al-Omarze nie wykazała zainteresowania nieślub-

nym potomkiem zmarłej córki.

Arkima wychowywały niezliczone nianie i kolejne szkoły z internatem. Wolny od nauki czas spędzał z niechętnym mu ojcem i nieprzeliczonym szeregiem kochanek, pracujących w przemyśle pornograficznym. Jedna z nich wykazała niezdrowe zainteresowanie dorastającym chłopcem. Dała mu gorzką lekcję, która nauczyła go, jak ważne jest zachowanie kontroli nad własnymi instynktami.

Ale przed tygodniem, gdy podczas ślubu będącego towarzyskim wydarzeniem dekady wybuchł skandal, wszystkie jego wysiłki zbudowania przyzwoitej reputacji poszły na marne za sprawą rudej czarownicy.

W jakiś sposób zdołała skruszyć jego solidny mur obronny. Ze wstydem wspominał, jak trudno mu przyszło odtrącenie jej tamtego wieczoru w gabinecie. Zapragnął jej w momencie, w którym ją zobaczył, ubraną i uczesaną skromnie jak pensjonarka.

Zdrowy rozsądek doszedł do głosu jedynie dlatego, że robiła wrażenie zaskakująco niewinnej. Całowała niezręcznie, jakby brakowało jej doświadczenia. Ale oczywiście musiała oszukiwać, żeby wysondować, co lubi. Odgrywała niewiniątko, żeby podsyć jego pożądanie, podczas gdy bezwstydnie usiłowała odbić go siostrze.

Przetrwiał miniony tydzień publicznej kompromitacji tylko dzięki opracowanemu planowi zemsty. Przysiągł sobie, że Sylvie Devereux zapłaci za swój wyskok w taki sposób, który pozwoli mu wyrzucić ją z pamięci raz na zawsze.

Przez całe miesiące zajmowała jego myśli i wyobraźnię. Spędził wiele bezsennych nocy. Podczas innych nawiedzała go w wyuzdanych snach, nawet w dniu zaręczyn z jej o wiele miłszą, skromną i bez wątpienia bardziej niewinną siostrą.

Nie tylko zszargała opinię Arkima, ale też zrujnowała życie Sophie. Była niepokieszona. Stanowczo odmówiła dania Arkimowi drugiej szansy. Trudno ją za to winić. Kto by uwierzył synowi człowieka, którego życie przypominało nieustające bachanalia?

Fałszywe oskarżenie Sylvie Devereux wciąż brzmiało mu w uszach. Oczywiście kłamała, żeby dokonać jak największego

spustoszenia. Nie spędził z nią nocy. Lecz skoro aż tak bardzo go pożądała, to go dostanie – ale na jego warunkach. Gdy nasyćci żądę, wepchnie ją z powrotem tam, gdzie jej miejsce – do rynsztoka. Ale zrealizuje swój plan dyskretnie, nie na widoku publicznym. Dość upokorzeń już przełknął.

Sylvie popatrzyła przez okno małego prywatnego samolotu na bezkresne morze piasku w dole. W oddali lśniło miasto, wyglądające jak z futurystycznego filmu – stolica Al-Omaru, B’harani. Niektórzy zwali je perłą Bliskiego Wschodu. Należało do najbardziej dynamicznie rozwijających się metropolii regionu. Krajem rządziła nowoczesna, dynamiczna para monarchów: sułtan Sadik i sułtanka Samia. Sylvie właśnie przeczytała w pokładowej gazecie artykuł o królewskiej parze i dwójce ich uroczych dzieci.

Piękna sułtanka Samia była młodsza od Sylvie, która ze ściśniętym sercem oglądała jej promienny uśmiech na zdjęciu. Mąż patrzył na nią z takim zachwytem, jakby pierwszy raz w życiu ujrzał kobietę. Zupełnie jak jej ojciec patrzył na matkę.

Stłumiła uczucie rozżalenia. Pomógł jej w tym cynizm wypracowany przez lata. Nawet jeżeli sułtan Sadik się zmienił, doskonale pamiętała jego wizyty w osławionej rewii L’Amour i erotyczne przygody z najlepiej opłacanymi gwiazdami. Ale nie z Sylvie.

Po zejściu ze sceny wkładała codzienne ubranie, wiązała włosy i dyskretnie znikaała. Koleżanki i koledzy – przeważnie homoseksualiści – nieustannie jej dokuczali. Przezywali ją siostrą Sylvie, ponieważ wołała usiąść w domu z książką czy przygotować jakąś potrawę niż uczestniczyć w imprezach z bogatą klientelą, która wysoko ceniła dyskrecję tancerek, dorabiających ciałem po godzinach. Lecz nawet najbliżsi przyjaciele, których traktowała jak rodzinę, nie wiedzieli, jak dalece jej prywatny wizerunek odbiega od zawodowego.

Z wysiłkiem uśmiechnęła się do śniadej, ciemnookiej stewardessy. Za bardzo przypominała urodą niebezpiecznego mężczyznę o podobnych rysach.

Wciąż pamiętała ten feralny dzień sprzed dwóch tygodni, pu-

bliczne zgorszenie, potępienie i wstyd. I jego wściekłe spojrzenie. Gdyby mógł, obdarzyłby ją ze skóry. Ruszył w jej kierunku, ale macocha go uprzedziła. Uderzyła ją w twarz tak mocno, że przegryzła sobie wargę od wewnątrz. Bolała do tej pory. A potem zobaczyła oczami wyobraźni zapłakaną twarz siostry. Wyczytała z niej przestach, zaskoczenie i ulgę. Ta ulga sprawiła, że ani przez sekundę nie żałowała tego, co zrobiła.

Sophie nie była odpowiednią kandydatką na żonę dla Arkima Al-Sahida. Lecz prawdę mówiąc, za udaremnieniem zawarcia przez nich małżeństwa stały jeszcze inne motywy. Obnażyła się przed Arkimem jak przed nikim innym dotąd mimo uprawianego zawodu, tylko po to, by zostać brutalnie odepchniętą, niewartą jednego spojrzenia. Ale jej słodka jasnowłosa siostra zasługiwała na więcej. Ojciec ją uwielbiał, ponieważ nie przypominała mu ukochanej, zmarłej żony.

Odpędziła przykre wspomnienia i spróbowała wyobrazić sobie, co ją czeka. Na próżno. Nadal nie miała pojęcia.

Wraz z kilkoma innymi dziewczynami z rewii została zaproszona do odegrania przedstawienia z okazji urodzin ważnego szajki. Nie poleciała razem ze wszystkimi. Kazano jej dołączyć później – stąd samotna podróż prywatnym odrzutowcem. Nie było w tym nic dziwnego.

Rewia dawała prywatne spektakle dla najznamienitszych światowych osobistości, tak jak zamawiano występy piosenkarki. Pewnego lata występowały w zamożnej rezydencji w Las Vegas, ale to zlecenie budziło jej niepokój. Tłumaczyła sobie, że przesadza. Dziewczyny będą na nią czekać, odbywać próby i tańczyć. Zrobią swoje i niebawem wrócą do domu.

Gładko wylądowali daleko od granic miasta na środku pustyni. Lotnisko nie przypominało gwarne go portu lotniczego stolicy: kilka niewielkich budynków i pas startowy wśród oceanu piasku.

Po wyjściu na zewnątrz z trudem chwyciła gorące, suche powietrze. Lecz wraz ze strachem ogarnęło ją radosne podniecenie jak przed fascynującą przygodą. Z zachwytem obserwowała bezkresny błękit nieba i dalekie wydmy. Nigdy nie widziała podobnego krajobrazu. Jego widok przyniósł ukojenie po burzli-

wych wydarzeniach minionych tygodni. Tu nikt nie mógł jej zranić.

- Panienko, samochód czeka.

Sylvie włożyła okulary przeciwsłoneczne i zeszła po schodkach i pasie startowym do smukłej czarnej limuzyny. Kierowca w długiej kremowej tunice, dopasowanych spodniach i turbanie z ukłonem otworzył dla niej drzwi. Wyglądał tak wytwornie, że poczuła się jak nędzarka w dżinsach, baletkach i luźnym podkoszulku. Ktoś włożył jej walizki do bagażnika. Z ulgą wsiadła do chłodnego, klimatyzowanego wnętrza.

- Mam nadzieję, że miałaś przyjemną podróż? - zagadnął nagle ktoś obok, gdy auto ruszyło w drogę.

Natychmiast rozpoznała głęboki, chłodny głos. Zwróciwszy ku niemu głowę, ujrzała Arkima Al-Sahida. Serce podeszło jej do gardła, w ustach zaschło, a w piersiach zabrakło tchu.

Znów włożył elegancki, trzyczęściowy garnitur, jakby przebywał w Londynie czy Paryżu, a nie na środku pustyni. Przeżyła szok, choć przewidywała, że zapagnie zemsty. Nie przypuszczała jednak, że w tym celu ściągnie ją na koniec świata. Z płonącymi gniewem oczami wyglądał jak sokół, gotów do ataku na ofiarę. A te usta... nawet zaciśnięte budziły wspomnienie namiętnego pocałunku. Przez chwilę zagościł na nich szelmowski uśmieszek, groźny jak zapowiedź odwetu.

Gdy nadal milczała, ponieważ odebrało jej mowę, ponaglił:

- Dlaczego nie odpowiadasz? Będę rozczarowany, jeżeli nie będziesz używać języka przez całe dwa tygodnie.

Serce Arkima zaczęło mocniej bić na widok kształtnej, smukłej lecz bardzo kobiecej sylwetki w drzwiach samolotu. Wspinające rude włosy lśniły jak zachodzące słońce nad pustynią. Otaaczały bladą buzię o alabastrowej cerze i idealnych rysach. Wielkie oczy w kształcie migdałów nadawały jej koci wyraz. Anomalia genetyczna, polegająca na braku barwnika w lewym, nie ujmowała jej urody. Wręcz przeciwnie - jeszcze ją podkreślała. W mgnieniu oka rozpałała w nim pożądanie, które na próżno usiłował stłumić. Zamierzał coś jeszcze dodać, gdy spytała nieco drżącym głosem:

- Gdzie pozostałe dziewczęta?

Arkim stłumił wyrzuty sumienia. Zerknął przelotnie na zegarek.

- Prawdopodobnie zgodnie z planem tańczą na urodzinach jednego z głównych doradców sułtana, szejka Abdela Al-Haniego. Jutro rano odlatują z powrotem.

Sylvie jeszcze bardziej pobladła, co go zmartwiło. Rozbudziła w nim instynkty opiekuńcze, jak wtedy, gdy macocha ją spoliczkowała. W pierwszym odruchu omal nie stanął pomiędzy nimi, żeby ją zasłonić. Niechętnie wspominał własną reakcję. Zanim odpędził niewygodne myśli, policzki Sylvie ponownie zabarwił rumieniem.

- Dlaczego nie występuję razem z nimi? Co tu robię? - dopytywała się z niepokojem.

- Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale ja również noszę tytuł szejka, nadany przez samego sułtana, kolegę ze szkoły - oznajmił z satysfakcją. - Ale to tylko dygresja. Najważniejsze, że twój atak zazdrości przyniósł daleko idące konsekwencje. Nie ujdzie ci to bezkarnie. Żądam zadośćuczynienia.

Sylvie uniosła rękę. Arkim zauważył, że drży. Stłumił współczucie. Nie zasługiwała na nie.

- Czy to znaczy... że mnie porywasz? - wykrztusiła w popłochu.

- Wolałbym to nazwać... zaproszeniem na wakacje. Przyleciałaś z własnej woli i możesz w każdej chwili wrócić. Tyle że to niełatwe. W tej okolicy nie ma publicznego transportu ani zasięgu dla telefonów komórkowych. Będziesz więc musiała zachećkać, aż ja postanowię wyjechać, czyli około dwóch tygodni.

Sylvie zacisnęła ręce w pięści.

- Wolę wyruszyć pieszo przez pustynię.

- Lepiej nie próbuj. Nie przeżyjesz doby. To pewna śmierć dla osoby nieznającej geografii kraju, nie wspominając o jasnej cerze, podatnej na poparzenia słoneczne. Słońce w kilka godzin spali cię na węgiel.

Sylvie wpadła w popłoch.

- A co z pracą? W rewii czekają na mój powrót. Zaplanowali tylko jednorazowy występ za granicą - argumentowała żarliwie.

Twarz Arkima nie wyrażała żadnych uczuć. Kusilo ją, by go uderzyć, żeby wywołać jakąkolwiek reakcję.

- Twoja pozycja nie ucierpi - zapewnił ze stoickim spokojem.
- Twój szef dostał hojną rekompensatę za twoją nieobecność. Tak wysoką, że od razu zacznie remont, o którym marzył od lat. Za tydzień zamyka teatr na miesiąc do momentu ukończenia prac.

Sylvie struchlała ze strachu. Odebrał jej ostatnią nadzieję na ratunek. Pierre nie ukrywał, że pragnie odnowić teatr. Od miesięcy na próżno błagał banki o pożyczkę. Otrzymał dotację w samą porę - przed rozpoczęciem sezonu turystycznego.

- Pierre nigdy nie pozwoli żadnej z dziewcząt wziąć indywidualnego zlecenia. Poruszy niebo i ziemię, jeśli nie wrócę, niezależnie od tego, ile mu zapłaciłeś! - zaprotestowała.

- Pierre jest przekupny, jak każdy - odparł z szyderczym uśmiechem. - Został poinformowany, że zostałeś zatrudniona jako nauczycielka tańca jednej z córek szejka i jej koleżanek, które chcą poznać zachodni sposób tańczenia. Nie musi wiedzieć, że zarezerwowałam cię dla siebie.

Sylvie skrzyżowała ramiona na piersi i przybrała ironiczny wyraz twarzy, żeby nie widział, jak bardzo ją wystraszył.

- Zaskoczyłeś mnie! - prychnęła. - Myślałam, że twoja moralność nie pozwala ci na mnie spojrzeć, a co dopiero żądać prywatnego spektaklu.

- Zaryzykuję, żeby dostać to, czego chcę. A chcę ciebie.

Sylvie zamarła ze zgrozy na tak bezczelną deklarację.

- Powinnam wiedzieć, że nie masz żadnych skrupułów. Czy to znaczy, że mnie kupiłeś jak... ladacznice?

- Nie udawaj oburzonej. Oboje doskonale wiemy, że uprawiasz dość pokrewny zawód.

Sylvie nie wytrzymała. Zamachnęła się, żeby go uderzyć, ale chwycił ją mocno za nadgarstek i gwałtownie przyciągnął do siebie.

- Puść mnie! - krzyknęła, choć przeczuwała, że jej nie skrzywdzi, mimo że ciemne oczy płonęły gniewem.

- Wykluczone. Jeszcze nie wyrównaliśmy rachunków. Nie pozwolę ci odejść, dopóki nie ugaszę ognia, który we mnie z pre-

medytacją rozpałałaś. Postawiłaś na swoim, Sylvie – dodał z wyraźnym rozgoryczeniem. – Zdobyłaś mnie.

- Wcale cię nie chcę – zaprotestowała. – Jak tylko samochód stanie, odejdę. Nie zatrzymasz mnie.

- Protesty nic ci nie dadzą. Przy każdym spotkaniu udowadniałaś, że mnie pragniesz. Tam, dokąd jedziemy, nie ma publicznego transportu. Marsz do B'harani trwałby tydzień. Do innych miast jeszcze dłużej.

Sylvie przerażała perspektywa spędzenia dwóch tygodni z tym człowiekiem.

- Nie możesz mnie zmusić do niczego, co mi nie odpowiada.

- Nie muszę używać siły.

Sylvie poczuła, że płoną jej policzki jak wtedy, gdy upokorzył ją w gabinecie ojca.

- Twoje słowa świadczą o tym, jak niewiele czujesz do mojej siostry. Krzywdząc mnie, skrzywdzisz również ją.

- Jak śmiesz o niej wspominać, kiedy tak okrutnie poniżyłaś ją przy ludziach?

Sylvie otworzyła usta, żeby powiedzieć coś we własnej obronie, ale zrezygnowała. Za nic w świecie nie zawiodłaby zaufania Sophie. Traktował ją jak trofeum. Nigdy nie stworzyłiby udanego związku. Powinna o tym pamiętać. Postąpiła tak, jak należy. Nagle zobaczyła coś w oddali i wyteżyła wzrok. Arkim podążył za jej spojrzeniem.

- Dojechaliśmy na miejsce.

Sylvie zobaczyła inne, jeszcze mniejsze lotnisko z oczekującym helikopterem. Przypomniała sobie nauki trenera, gdy po niegroźnym, na szczęście, napadzie ulicznym zapisała się na kurs samoobrony. Nauczył ich, że w żadnym wypadku nie wolno dopuścić, by napastnik wywiózł ich w inne miejsce, ponieważ wtedy szanse na ocalenie dramatycznie spadają. Rada brzmiała rozsądnie, ale nauczyciel przytoczył im wiele przykładów ludzi, którzy ulegli woli atakujących, zamiast próbować ucieczki podczas pierwszego ataku. Arkim wprawdzie fizycznie jej nie atakował, ale wiedziała, że nie istnieje możliwość wyskoczenia z helikoptera.

Samochód przystanął.

- Pora wysiadać - ponaglił Arkim.

- Wykluczone. Każ kierowcy zabrać mnie z powrotem tam, gdzie wylądowałam, albo do B'harani. Słyszałam, że to ładne miasto. Chętnie bym je zwiedziła - dodała na zakończenie tak lekkim tonem, jak potrafiła mimo narastającego przerażenia.

- Szofer nie zna twojego języka. Nie słucha niczyich poleceń prócz moich.

Zawzięta mina Arkima powiedziała jej, że nic nie zyska. Przegrała z kretesem. Nie istniała szansa, że go przekona.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała z rezygnacją.

- Do mojego domu na arabskim wybrzeżu, na północ od B'harani, sto sześćdziesiąt kilometrów od granicy Burkuatu. Merkazad leży tysiąc kilometrów dalej na zachód.

Dane geograficzne nieco uspokoiły Sylvie, choć nadal nie bardzo wiedziała, gdzie jest. Słyszała o tych miejscach, ale nigdy ich nie odwiedziła.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

- Przypuszczam, że wypłata tego wynagrodzenia dla Pierre'a zależy od mojej zgody na rzekomy kontrakt?

- Ostrożność nigdy nie zawadzi. Zdrowy rozsądek nakazuje przyjąć ofertę.

Sylvie najchętniej wykrzyczałaby, gdzie może sobie wsadzić swój rozsądek, ale nie widziała innego wyjścia niż polecieć z Arkimem. Na razie.

- Czy po dotarciu na miejsce nie będziesz próbował mnie zmuszać do niczego... co mi nie odpowiada?

- Bez obawy. Nie zastosuję przemocy. Nie jestem sadystą.

Bezczelność Arkima tak zdenerwowała Sylvie, że niewiele brakowało, by znów spróbowała go spoliczkować. Opanowała jednak wzburzone nerwy i zapewniła z promiennym uśmiechem:

- Prawdę mówiąc, ostatnio pracowałam tak ciężko, że z utęsknieniem czekam na fundowany urlop. Szkoda, że muszę zamieszkać z tobą pod jednym dachem, ale nie wątpię, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę.

Arkim uśmiechnął się drwiąco, jakby wiedział, że tylko udaje odważną.

- Zobaczymy - wymamrotał leniwie.

Piaszczyste wydmy o falistych kształtach oczarowały Sylvie bardziej, niż chciała przyznać. Bezkresna przestrzeń wyglądała egzotycznie i fascynująco. Ledwie napięcie zaczęło nieco opadać, usłyszała przez słuchawki niski głos Arkima:

- To mój dom, Al-Hibiz, po lewej stronie.

Sylvie zapało dech na widok niewielkiej, lecz przerażającej twierdzy w kolorze ochry z murami obronnymi i płaskim dachem. Zbudowano ją w stylu arabskim. Za murem dostrzegła zielone ogrody, a na horyzoncie lśniło Morze Arabskie. W oddali wypatrzyła coś jakby oazę, plamę ciemnej zieleni. Cała sceneria wyglądała jak z bajki. Pozwoliła jej zapomnieć o wstrząsie, który przeżyła, gdy zobaczyła, że Arkim leci jako drugi pilot, i kolejnym, kiedy zapinał jej pas. Manewrował palcami zdecydowanie zbyt blisko biustu. Każdy inny wyglądałby dziwnie, idąc do kokpitu w miejskim garniturze, ale jemu pasował.

Obecnie schodzili do lądowania na równinę za murami twierdzy, wyglądającej znacznie potężniej z niższego punktu widzenia. Sylvie spostrzegła mężczyzn w długich, pustynnych szatach, przytrzymujących ubranie i turbany, gdy podmuch powietrza wzbił tumany piasku. Po bezpiecznym lądowaniu odetchnęła z ulgą.

Śmigła przestały wirować i zapadła błoga cisza. Arkim wysiadł i powitał swoich ludzi w gardłowym, lecz melodyjnym języku, uśmiechając się do nich serdecznie. Sylvie do tej pory nie widziała go szczerze uśmiechniętego, nie licząc zmysłowego uśmieszku, gdy wsuwał jej dłoń pod sukienkę....

- Pora wysiadać - przywołał ją do rzeczywistości głos Arkima.

- Śmigłowiec musi wrócić, ale bez ciebie.

Sylvie zmarszczyła brwi, zawstydzona, że przyłapał ją na nieestosownych wspomnieniach. Niezręcznie usiłowała rozpiąć pas, ale odepchnęła jego rękę, gdy spróbował jej pomóc. Wreszcie wstała, nieświadoma, że cienki podkoszulek przylgnął jej do piersi i że Arkim pożera ją wzrokiem. Gdyby dostrzegła jego głodne spojrzenie, za nic nie ruszyłaby się z miejsca. Ale w końcu wysiadła. Nieco chwiejnym krokiem zeszła na twarde, rozpa-

lony grunt.

Arkim zaprowadził ją do małego samochodu, wyglądającego jak wózek golfowy. Wskazał jej miejsce, a ona po chwili ociągania wsiadła. Utknęła tu na dobre, razem z nim. Zajął miejsce obok i ruszył w stronę wielkiej, dębowej bramy w murze twierdzy. Wjechali na piękny przestronny dziedziniec z fontanną w środku. Leciutka mgiełka ochłodziła jej twarz.

Arkim zatrzymał auto, wysiadł i wyciągnął do niej rękę. Sylvie zignorowała uprzejmy gest. Wysiadła samodzielnie, odwracając głowę, żeby nie widzieć niewątpliwie drwiącego spojrzenia. Ponieważ nie wykonał żadnego ruchu, musiała w końcu zwrócić na niego wzrok tylko po to, żeby oczywiście zobaczyć kpiący uśmiezek.

- Witaj w moim domu. Mam nadzieję, że nasze wspólne chwile podziałają... oczyszczająco.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sylvie przemierzała w tę i z powrotem pokoje, które jej przydzielono, przeklinając arogancję Arkima.

Gdy ktoś zapukał, zacisnęła ręce w pięści i zaczęła szybciej oddychać. Nie była gotowa na ponowne spotkanie. Ostrożnie podeszła do zdobionych drzwi i otworzyła je, nastawiona na walkę. Lecz zamiast Arkima ujrzała dwie uśmiechnięte kobiety w szalach na głowach i nieskazitelnie białych sukienkach, wyglądających jak długie tuniki. Nie zasłaniały twarzy. Wyglądały tak schludnie, że poczuła się brudna po długiej podróży. Przywiozły jej walizki na kółkach – jedną ze zbędnymi już kostiumami do tańca, a drugą z codziennymi ubraniami. Na odchodnym jedna z nich przystanąła i powiedziała:

– Mam na imię Halima. Jeżeli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę tylko podnieść słuchawkę telefonu, a zaraz przyjdę. – Ukłoniła się i odeszła, zostawiając Sylvie bezgranicznie zdumioną.

Przydzielono jej osobistą pokojówkę!

Arkim kazał jej odpocząć i obiecał dać znać, kiedy podadzą kolację. Potem zostawił ją samą. Sylvie obserwowała niebo przybierające krwistoczerwoną barwę od zachodzącego słońca. Dopiero teraz doceniła urodę otoczenia.

Samo ośmiokątne patio mogłoby trzykrotnie pomieścić jej paryskie mieszkanko. W środku urządzono oczko wodne, wyłożone kafelkami, w którym leniwie pływały egzotyczne rybki. Wokół znajdowało się osiem pokoi: dwie gościnne sypialnie, jadalnia i pokój dzienny z najnowocześniejszymi urządzeniami elektronicznymi, w tym telewizorem, odbierającym wszystkie programy.

Wnętrza udekorowano subtelnie i ze smakiem. Kamienne, nieotynkowane ściany zdobiła mieszanina nowoczesnych i zażytkowych dzieł sztuki, łagodząc ich surowy charakter. Wielkie

orientalne dywany na podłodze dodawały wnętrzu przytulności. Mimo upału na zewnątrz przez otwarte okna wpadała orzeźwiająca bryza. Zamek zaprojektowano bowiem tak, by zapewnić maksymalny przewiew. Do apartamentu należała też sala gimnastyczna i łaźnia z wanną i sauną. Sypialnię urządzono w odzieniach wiśni i kremu. Nad głową dla ochłody wirował wentylator.

Mimo wykonywanego zawodu Sylvie nigdy nie uważała się za zmysłową osobę, lecz teraz chłonęła wszystkimi zmysłami otaczające ją piękno.

Na środku sypialni stało wielkie łóżko z ozdobnymi narzutami, mnóstwem poduszek i baldachimem, podwieszanym złotymi sznureczkami. Mogłoby pomieścić całą drużynę piłkarską, nie tylko jedną osobę. Albo dwie... - podszeptał jakiś złośliwy głosik w jej głowie.

Niedoczekanie! Nie zamierzała dzielić łóżka z Arkimem. Lecz mimo to wciąż miała przed oczami jego obraz. Rozpalona wyobraźnia podsunęła jej wizję nagich, jasnych kończyn, splecionych z ciemniejszymi.

Przez lata obserwowała przelotne romanse koleżanek z pracy. Skrycie zazdrościła im swobody. Chodziła na randki, ale wszyscy wielbiciele sądzili ją po pozorach. Gdy tylko któryś nalegał na nawiązanie intymnego związku, odchodziła. Nie zniosłaby odtrącenia, gdyby ktoś porzucił ją po bliższym poznaniu.

Pragnęła więcej. Miłości. Pamiętała z dzieciństwa szczęście i radość w małżeństwie rodziców, zanim mama tragicznie zmarła. Najdziwniejsze, że Arkim samym spojrzeniem rozpalał jej zmysły. Ilekroć na nią spojrzał, odnosiła wrażenie, że budzi w niej do życia uśpione pierwotne instynkty, którym nigdy wcześniej nie uległa.

Zabroniła sobie irracjonalnych pragnień. Zirytowana własną słabością, podeszła do oszklonych drzwi głównej sypialni i wyszła na zewnątrz. Przysięgła sobie pozostać niewzruszona za wszelką cenę.

Rozpalone powietrze trochę złagodziło napięcie. Miała do dyspozycji prywatny taras z basenem wyłożonym turkusowymi kafelkami. Wokół ustawiono niskie siedzenia z jedwabnymi po-

duszkami po dwa lub po trzy przy niewysokich stolikach. Ze ścian zwisały lampiony, ale jeszcze ich nie zapalono. Wyobraziła sobie, jak czarownice muszą wyglądać nocą, z migoczącymi płomykami na tle rozgwieżdżonego nieba.

Zła na siebie, że tak łatwo uległa nastrojowi otoczenia, podeszła do muru zdobionego wyrzeźbionymi arabeskami. Na zewnątrz nie widziała nic prócz pustyni i wydm. Drapieżny ptak krążył leniwie na tle intensywnego błękitu nieba. Bezkresna pustka odzwierciedlała jej poczucie izolacji i uwięzienia, ale, co dziwne, nie przerażała jej. Uświadomiła sobie, że wyczerpały ją szokujące wydarzenia tego dnia.

Z tyłu dobiegł ją jakiś dźwięk. Odwróciła się z drżeniem serca, ale zobaczyła tylko Halimę z tym jej nieśmiałym uśmiechem.

- Szejk Al-Sahid zaprasza na kolację za godzinę. Prosił, żeby przekazać, że zostawia pani czas na odświeżenie.

Sylvie spochmurniała. Przez chwilę myślała o czymś, a potem poprosiła:

- Zaczekaj. Chciałabym, żebyś mu coś zaniosała.

Wróciła w znacznie lepszym nastroju. Wręczyła dziewczynie złożoną kartkę i powiedziała:

- Proszę, daj to szejkowi ode mnie.

Halima wyszła. Sylvie zamknęła za nią drzwi. Dopadło ją takie zmęczenie, że nawet nie czuła buntowniczej satysfakcji. Przystąpiła do rozpakowania jedynie niezbędnych rzeczy, ponieważ przysięgła sobie, że nie zostanie tu dłużej niż jedną noc. Zrobi wszystko, by przekonać Arkima, żeby ją wypuścił.

Doznała rozczarowania, kiedy stwierdziła, że jej telefon nie działa, ale nie była zaskoczona. Pamiętała jego ostrzeżenie. Z ciężkim westchnieniem odłożyła aparat i zmieniła ubranie na szlafrok. Na widok łazienki oniemiała z wrażenia. Nawet umywalkę i wannę, ogromną jak mały basen, wyrzeźbiono z kamienia. Złota armatura pasowała do surowego wystroju. Zdobiała wnętrze, ale nie wyglądała krzykliwie.

Dolała do wody olejków, które znalazła we wbudowanej szafce. Gorąca para napełniła powietrze egzotycznym aromatem. Zdjęła szlafrok, zeszła po kilku schodkach do wody i ułożyła się wygodnie, oszołomiona otaczającym luksusem. Zamknąwszy

oczy, usiłowała wyobrazić sobie, że przyjechała tu na urlop, a nie została porwana przez człowieka, który nienawidził jej z całej duszy.

Arkim stał przy oknie, obserwując grę światła w zapadającym zmierzchu. Ostatnie promienie słońca rzucały niesamowite cienie na zagłębienia między wydmami. Objął w posiadanie część spuścizny matki. Ponieważ jej rodzina nie interesowała się nim, dawno powiedział sobie, że oni też go nie obchodzą. Odtrącili jego matkę, dlatego nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, nawet gdyby błagali o kontakt.

Po raz pierwszy przyjechał tu, żeby uciec ze sfery wpływów ojca. Nie spodziewał się, że ten kraj poruszy go tak mocno od pierwszego wejrzenia. Niemal fizycznie podziałał na niego kojąco. Poczł się wolny, odprężony, związany z pierwotną naturą.

Kiedy zarobił pierwszy milion, jako pierwszą zakupił tę posiadłość, a po niej następne w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku. Realizował wszystkie wytyczone cele jeden po drugim. Tylko ostatniego nie zdołał osiągnąć: awansu społecznego, który zapewniłby mu powszechną akceptację i przekonał wszystkich, że nie jest taki jak ojciec.

Wspomnienie o niedoszłym małżeństwie z Sophie Lewis obudziło wyrzuty sumienia. Nie myślał o niej zbyt często. Prawdę mówiąc, już wcześniej miewał wątpliwości. Ich związek był czysto platoniczny. Ale Arkim przekonał sam siebie, że taki układ mu odpowiada. To jej ojciec zasugerował małżeństwo. Im dłużej rozważał jego sugestię, tym bardziej trafiała mu do przekonania.

W przeciwieństwie do prowokującej siostry, łagodna, nieśmiała Sophie działała na niego jak kojący balsam. Nie wywoływała burzliwych emocji. Zabierał ją do restauracji i do teatru. Każda randka koła jego duszę. Dawała nadzieję, że to małżeństwo da mu wszystko, czego kiedykolwiek pragnął: dokładne przeciwieństwo życia w domu ojca.

Marzył, że zostanie szanownym i szanowanym ojcem, odbierającym synka ze szkoły wraz z piękną żoną. Nie wywoła żadnego skandalu ani plotek. Nie weźmie sobie kochanki, nie spłodzi

nieślubnych dzieci. Żadne z jego dzieci nie będzie musiało znośić kpin ani wszczynać bójek, bo nikt nie będzie im dokuczał z powodu niemoralnego prowadzenia ojca. Ale los okrutnie z niego zadrwił. Pokazał mu, że nigdy nie zmyje plam, które tryb życia ojca zostawił na jego życiorysie.

Popatrzył na zmiętą kartkę w dłoni, rozłożył ją i ponownie przeczytał:

Dziękuję za „zaproszenie”, ale muszę odmówić. Już ułożyłam sobie inny plan na ten wieczór.

Z poważaniem, Sylvie Devereux.

Arkim musiał opanować zarówno irytację, jak i pożądanie, które rozbudziła, gdy tylko ją zobaczył. Zwalczył pokusę pójścia wprost do jej pokoju na konfrontację.

Rozgniewał ją, ściągając ją tutaj, dlatego w odwecie bawiła się z nim w kotka i myszkę. Nic nie szkodzi. Zaczeka, póki nie wyląduje w jego łóżku, błagając o zmiłowanie. I wybaczenie.

Sylvie obudziła się o świcie, nadal w szlafroku. Odnosiła wrażenie, że przespaała cały tydzień, a nie około dziesięciu godzin, ale, co dziwne, od razu po przebudzeniu przypomniła sobie, gdzie jest. Usiadła i rozejrzała się dookoła, jakby szukała wzrokiem zagniewanego Arkima. Ciekawiło ją, jak zareagował na list, choć, prawdę mówiąc, wolałaby nie wiedzieć...

Wstała i otworzyła oszklone drzwi. Owionęło ją chłodne, poranne powietrze, orzeźwiające w porównaniu z duszącym upałem w ciągu dnia. Ponownie podeszła do muru i wzięła głęboki oddech. Wokół panowała absolutna cisza, jakiej nie pamiętała od lat. Podziałała uspokajająco. Pomyślała, że to niedobrze. Nie powinna szukać pozytywnych stron swojego przymusowego położenia.

Wróciła do środka, włożyła dżinsy i czysty podkoszulek. Nie zamierzała dokładać jakichkolwiek starań przy doborze stroju ani opuszczać pokoju, żeby nie dawać Arkimowi satysfakcji, że ulega jego woli. Ale czuła się w swoim apartamencie jak w pułapce.

W końcu nadeszła Halima ze śniadaniem na tacy. Wniosła je

do jadalni.

Burczenie w brzuchu przypomniało Sylvie, że ostatni raz zjadła cokolwiek w samolocie poprzedniego dnia. Dopadł ją taki wilczy głód, że ledwie stłumiła pomruk zadowolenia na widok pachnącego pieczywa. Przygotowano jej śródziemnomorski posiłek z miseczkami oliwek i różnorodnych serów, twardych i miękkich, a do popicia aromatyczną kawę lub herbatę do wyboru.

Na odchodnym Halima poinformowała:

- Szejk Al-Sahid przeprasza, że do pani nie dołączy. Zatrzymała go służbowa rozmowa telefoniczna. Prosił, żeby przekazać, że zobaczy się z panią na lunchu.

Sylvie z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz, żeby nie wyładowywać złości na niewinnej dziewczynie.

- Dziękuję.

Po wyjściu Halimy najadła się do syta i pochodziła trochę po pokojach. Mimo okazałych rozmiarów apartamentów zaczęło jej brakować otwartej przestrzeni. Powinna poćwiczyć dla zachowania kondycji, ale zdenerwowanie nie pozwoliło jej skupić uwagi na gimnastyce. Wyszła na długi korytarz, z którego mogła podziwiać widoki na inne ogrody i dziedzińce. Na jednym z nich spostrzegła taras z wysokimi, ozdobnymi kolumnami z kamienia i długi basen wzdłuż ściany twierdzy. Wyglądał czarująco, idyllicznie.

Odwróciła wzrok od kuszącego widoku i kontynuowała zwiedzanie. Niektóre drzwi były zamknięte, ale nie śmiała ich otworzyć, żeby przypadkiem nie wpaść na Arkima.

W końcu dotarła do głównego wyjścia na centralny dziedzińiec. Poczowała przyływ adrenaliny na widok wózka golfowego, którym Arkim przywiózł ją tutaj poprzedniego dnia. Kluczyk tkwił w stacyjce. W dali zauważyła, że bramę wjazdową zostawiono otwartą.

Wyobraziła sobie, jak Arkim przełamuje jej opór, powoli, lecz skutecznie. Gdyby znów ją pocałował, niewątpliwie zmiękłaby w jego ramionach tak jak wcześniej, gdy straciła przy nim zdolność racjonalnego myślenia. Brakowało jej arsenału doświadczenia, żeby wypracować strategię obronną przeciwko jego nie-

odpartemu urokowi. Przerażała ją myśl, że znów obnaży jej słabość.

Bez zastanowienia wsiadła, włączyła silnik i ruszyła. Serce biło jej w zawrotnym rytmie, gdy pędziła za zamkowe mury.

Godzinę później auto zaczęło prychać i zwalniać, aż w końcu silnik zgasł na szczycie wydmy. Sylvie wysiadła i w bezsilnej złości kopnęła nieposłuszny pojazd. Słońce prażyło bezlitośnie. Jak okiem sięgnąć nie widziała nic prócz piasku. Rozpalone powietrze falowało w oddali. Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, jak wielkie głupstwo popełniła w panice. Nie zabrała wody ani jedzenia. Nawet gdyby je wzięła, nie wiedziałyby, w którym kierunku jechać. Przepełniony podkoszulek przylgnął do ciała. Nagrzane dzinsy parzyły skórę. W tej chwili oddałyby wszystko za białą tunikę i nakrycie głowy. Słońce paliło niemiłosiernie, a dach auta nie zapewniał prawie żadnej ochrony.

Łzy napłynęły jej do oczu. Arkim Al-Sahid doprowadził ją do tak rozpaczliwego położenia. Żałowała, że go poznała. I że ją pocałował.

Kątem oka pochwyciła w oddali jakiś kształt. Podejrzewała, że wyobraźnia podsuwa jej nierealne wizje, póki nie zobaczyła wyraźniej jeźdźca na wielkim czarnym rumaku, jakby żywcem przeniesionego z odległej epoki.

W pierwszej chwili przemknęło jej przez głowę, że to jeden z podwładnych Arkima, ponieważ nosił białą szatę i zawój zasłaniający twarz. Widziała tylko oczy i skrawek ciemnej skóry. Lecz u pasa zwisało coś jakby sztylet w pochwie zdobionej szlachetnymi kamieniami. Zatrzymał konia przy niej tak gwałtownie, że ze strachu odskoczyła do tyłu. Nawet teraz, gdy serce waliło jej jak młotem, miała jeszcze nadzieję, że to nie Arkim.

Zeskoczył z siodła z taką gracją, że z wrażenia zaschło jej w ustach. Przywiązał ogiera do samochodu i ruszył ku niej, coraz większy i groźniejszy w miarę zmniejszania dystansu. Gdy odsłonił twarz, straciła nadzieję, że kto inny przybył na ratunek. Oczywiście ją znalazł, jakby jakiś wewnętrzny radar pozwalał mu ją namierzyć niezależnie od miejsca pobytu.

- Oszalałaś?! Co chciałaś osiągnąć?! - wykrzyczał z wściekło-

ścią.

Sylvie usiłowała nie myśleć, jak atrakcyjnie wygląda nawet z płonącymi gniewem oczami.

- Usiłowałam uciec od ciebie. To chyba oczywiste! - odkrzyknęła w odpowiedzi.

- Wózkiem golfowym? Liczyłeś na to, że pokonasz setki kilometrów do najbliższej stacji benzynowej?

Potwornie upokorzona, zacisnęła ręce w pięści i zaczęła tłuc w muskularny tors, lecz Arkim w mgnieniu oka złapał ją za ręce i unieruchomił. Napięcie narastało z każdą chwilą. W pewnym momencie pomyślała, że ją pocałuje, lecz zaraz usłyszeli wycie klaksonów i ryk silnika i zobaczyli dwa jeepy sunące w ich kierunku.

Sylvie najchętniej pomknęłaby do swoich komnat i zaryglowała drzwi. Gdy kierowcy wysiedli, ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że naraziła ich na poszukiwania w upale. Arkim bez słowa doprowadził ją do najbliższego auta. Wydał jakieś polecenie kierowcy, otworzył tylne drzwi i podał jej butelkę wody. Spragniona, upiła kilka dużych łyków. Następnie wcisnął jej w ręce długą, białą szatę.

- Mam to założyć?

- Oczywiście. Słońce już cię poparzyło.

Sylvie podejrzewała, że płonie raczej z powodu jego bliskości, ale zaczerwienione ramiona świadczyły o tym, że miał rację. Z nadąsaną miną założyła strój z długimi rękawami. Co najdziwniejsze, dodatkowa warstwa ubrania przyniosła jej ochłodę.

Arkim w milczeniu zdjął z głowy zawój. Zanim zdołała go powstrzymać, narzucił jej na głowę i owinął dookoła, zasłaniając dół twarzy i usta. Świadomość, że przed chwilą ochraniał nim własne, przyprawiła ją o zawrót głowy. Jego zapach otaczał ją, oszalał, działał jak narkotyk.

Dopiero gdy nieco ochłonęła, spostrzegła, że jeepy odjeżdżają, ciągnąc za sobą wózek golfowy. Tymczasem Arkim przyprowadził konia. Sylvie odsłoniła usta i spytała:

- Dlaczego ich odesłałeś?

- Zabieram cię na krótką wycieczkę.

Nie zdążyła zadać kolejnego pytania, bo objął ją w talii i bez

wysiłku posadził w siodle. Sylvie wpadła w popłoch. Ostatni raz jeździła konno jako nastolatka. Lecz zaraz wskoczył za nią. Otoczyły ją mocne uda, muskularny tors i ramiona, gdy chwycił za lejce.

- Zasłoń usta - rozkazał.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Czy nigdy nie słuchasz niczyich rad? Materiał ochroni cię przed piachem.

Sylvie przestała protestować. Gdy skierował rumaka w przeciwnym kierunku niż samochody, przemknęło jej przez głowę, że tak rozdrażniła Arkima, że zamierza ją porzucić na pustyni, by umarła okrutną, powolną śmiercią. Lecz w miarę jak galopowali przez wypaloną ziemię, strach mijał, a napięcie opadało. W końcu wsparła się o niego i zdała na jego łaskę.

Po mniej więcej dwudziestu minutach zatrzymał konia, zeskończył i wyciągnął do niej rękę.

- Przełóż nogę przez grzbiet - rozkazał.

Nie chciała posłuchać, ale podejrzewała, że gdyby stawiała opór, ściągnąłby ją na ziemię. Doszła do wniosku, że lepiej zrobić to z godnością, żeby nie zobaczył, jak bardzo ją nastraszył. W gruncie rzeczy w głębi duszy przeczuwała, że nie zrobi jej krzywdy.

- Czy koń nie ucieknie? - spytała, gdy postawił ją na ziemi.

- Aziz nie zrobi kroku bez mojej wiedzy. Zresztą nie zostanie tu długo.

- Po co mnie tu przywiozłeś? - spytała, omiatając wzrokiem bezkresną przestrzeń.

- Żebyś zobaczyła, dokąd byś dotarła, gdyby wcześniej nie zabrakło paliwa. Znaleźlibyśmy cię tu za dwa dni, odwodnioną i poparzoną, jeśli miałabyś tyle szczęścia, żeby przeżyć.

- Przesadzasz.

- Nie. Nawet ludzie, którzy znają te tereny, błędzą na pustyni. Teraz wygląda spokojnie, ale wkrótce nadejdzie burza piaskowa. Piasek i żwir zasypują człowieka w ciągu kilku sekund i ginie z uduszenia.

Sylvie wreszcie w pełni pojęła, jakie szaleństwo popełniła.

- Masz rację - przyznała. - Wykazałam kompletny brak roz-

sądu. Ale nie zapominaj, że to twoja wina! – dodała w odruchu samoobrony.

Arkim popatrzył na śliczną, lecz zawziętą twarzyczkę. Budziła w nim mieszane uczucia. Nie znosił tej kobiety i równocześnie pragnął do bólu. Nie wiedział, jak z nią postępować. W końcu poszedł za głosem natury. Pochylił się i pocałował ją. Z początku stawiała bierny opór, lecz w końcu po długim wahaniu zmiękła i oddała pocałunek.

Najchętniej położyłby ją na ziemi i zdarł z niej ubranie, lecz w końcu rozum doszedł do głosu. Przeraziło go, że niewiele brakowało, by uległ prymitywnej, zwierzęcej żądzy. Z ociąganiem odchylił głowę. Gdy po chwili otworzyła oczy, napotkał ich zdziwione, niebiesko-zielone spojrzenie. Miała zarumienione policzki i opuchnięte usta. Nagle zeszywniała i wymknęła się z jego objęć.

– Zapomniałeś, że jesteś cywilizowanym człowiekiem? – ofuknęła go nieco drżącym głosem.

Arkim omal nie parsknął śmiechem. Nawet w takiej chwili odgrywała nieprzystępną.

– Tu nie obowiązują żadne reguły – rzucił lekkim tonem.

Właśnie dlatego zwabił ją na pustynię, na swoje terytorium. W normalnych okolicznościach nie umiał sobie z nią radzić.

– Przestań udawać, że mnie nie chcesz.

– Niczego nie udaję. Sama nie wiem, jak to możliwe, że cię nie odepchnęłam. Pewnie to skutek udaru słonecznego. Więcej na coś takiego nie pozwolę.

Arkim niemal jej współczuł. Powiódł kciukiem po nabrzmiałej od pocałunku dolnej wardze.

– Spokojna głowa. To się nie powtórzy – zapewnił solennie. – Następnym razem pocałujesz mnie z własnej woli.

Sylvie odtrąciła jego rękę. Palił ją wstyd, że tak łatwo skruszył jej opór. Miała ochotę na niego nakrzyczeć, ale zanim zdążyła otworzyć usta, uniósł ją do góry i posadził na koniu. Nie pozostało jej nic innego, jak zachować maksymalny dystans.

Lecz gdy usiadł za nią i przytrzymał ją w talii, nie wystarczyło jej siły woli, żeby zaprotestować. Patrzyła jak urzeczona, jak za

pomocą jednej ręki kieruje rumakiem. Oczywiście świetnie sobie radził, jak ze wszystkim... oprócz zasad dobrego wychowania.

Kiedy przycisnął biodra do jej bioder, wyczuła coś twardego. Poczwała, że płoną jej policzki. Tym razem nie musiał jej przypominać, by zasłoniła twarz. Przysięgła sobie, że więcej nie obnaży jej słabości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sylvie wróciła do pokoju i zastała tam Halimę, która przygotowała dla niej maść na poparzenia słoneczne, zestaw przekąsek i dużą ilość wody. Arkim jak zwykle pomyślał o wszystkim. Zmieniła ubranie na luźne spodnie i podkoszulek bez rękawów, żeby zostawić ramiona odkryte.

W drodze powrotnej Arkim zabrał ją do olbrzymich stajni na tyłach twierdzy. Pomógł jej zsiąść, ponieważ nogi nadal jej drżały po tym, jak uświadomił jej, że ryzykowała życie. Nie towarzyszył jej z powrotem do zamku. Wysłał z nią kierowcę jeepa, który jej szukał. Przeprosiła go za kłopot. Choć prawdopodobnie nie rozumiał jej języka, z zażenowaniem pokręcił głową, jakby dawał do zrozumienia, że to nic wielkiego.

Na dworze zapadał wieczór. Na ciemnofioletowym niebie rozbiły się pierwsze gwiazdy. Myśli Sylvie krążyły wokół Arkima. Intrygował ją bardziej, niż by chciała. W swoim środowisku zachowywał się inaczej niż w Europie, bardziej emocjonalnie. Ciekawiło ją, co go łączy z tym miejscem. Jeżeli stąd pochodził, to jak człowiek pustyni mógł na zimno zaplanować małżeństwo dla korzyści?

Jakiś dźwięk odwrócił jej uwagę. Odwróciwszy głowę, ujrzała obiekt swych rozmyślań w drzwiach salonu. W pustynnej szacie, z gołą głową wyglądał potężnie i tajemniczo.

- Przyszedłeś sprawdzić, czy więźniarka nie uciekła? - zadrwiła.

- Chyba nawet ty nie jesteś tak głupia, żeby ponownie próbować - odparł z ironicznym uśmiechem.

- Następnym razem lepiej się przygotuję - odburknęła.

- Nie będzie żadnego następnego razu. Wyjedziesz nie wcześniej niż ja.

- To szaleństwo! Muszę wrócić do Paryża. Muszę...

- Przede wszystkim coś zjeść.

W tym momencie zobaczyła za jego plecami służbę niosącą różne potrawy. Ustąpił im z drogi i wyjaśnił:

- Kazałem nakryć do kolacji na twoim tarasie.

Postawił ją przed faktem dokonanym. Co mogła zrobić? Wymaszerować do innej części twierdzy na znak protestu? Podążyła więc za Arkimem w kierunku świeżo zapalonych lampionów. Nastrojowo migotały złocistym blaskiem tak jak sobie wyobraziła. Aromatyczne, egzotyczne dania stanowiły nie lada pokusę. Lubiła dobrze zjeść. Chwilę później Halima przyniosła butelkę szampana. Arkim wskazał jej miejsce na niskim siedzisku. Gdy usiadła po turecku, poszedł w jej ślady.

- Jak twoje ramiona? - zagadnął.

Sylvie z ulgą spostrzegła, że zaczerwienienie zbladło i przestały piec.

- O wiele lepiej - zapewniła zgodnie z prawdą. - Maść Halimy bardzo mi pomogła.

Chciała jeszcze przeprosić za lekkomyślną ucieczkę, ale nie patrzył na nią, zaabsorbowany nakładaniem porcji różnorodnych potraw na talerz. Zrezygnowała więc w obawie, że wykpi jej przeprosiny.

Otworzył szampana i podał jej kieliszek. Przyjęła go po chwili wahania.

- Nie lubisz szampana? - zapytał, zdziwiony.

- Nigdy nie próbowałam. Nie piję wiele alkoholu.

- Zapominasz, że widziałem cię pijaną.

Sylvie zmarszczyła brwi. Dopiero po chwili przypomniała sobie wieczór w ogrodzie.

- Straciłam równowagę, bo obcas zapadł mi się w ziemię. Nadal brałam antybiotyki po infekcji dróg oddechowych. Picie alkoholu nie wchodziło w grę.

Arkim popatrzył na nią z niedowierzaniem. Chwilę milczał, zanim wzruszył ramionami i rzucił lekceważąco:

- To już bez znaczenia.

Sylvie zaniepokoiło, jak wiele jego opinia jednak dla niej znaczy. Odstawiła kieliszek, nie próbując trunku. Usiłowała skupić uwagę na jedzeniu i zapomnieć o Arkimie. Jakby to było możliwe!

Sylvie unikała wzroku Arkima, wpatrzona wyłącznie w talerz. Włosy upięła wysoko w niedbały węzeł. Miał ochotę go rozwiązać. Odparł pokusę i patrzył jak oczarowany, jak odkrawa duże kęsy i spożywa je z nieskrywaną przyjemnością. Sprawiała wrażenie, jakby zapomniała o jego obecności, ale widział w jej postawie napięcie. Świadczyła o nim również pulsująca tętnica na szyi pod delikatną, jasną skórą.

Tego wieczora po raz pierwszy spostrzegł, że jest niższa, niż mu się wydawało. Zawsze uważał ją za wysoką, pewnie dlatego, że przy pocałunkach stawiała na palcach, a w innych okolicznościach nosiła dumnie podniesioną głowę. W rzeczywistości miała wzrost zaledwie nieco wyższy od przeciętnego i drobną, delikatną figurę.

Zaskoczyło go też, że przeprosiła jego pracownika, raczej nie na pokaz, bo kiedy przypadkiem podsłuchał ich rozmowę, stał na tyle daleko, że nie mogła go dostrzec.

Wyglądała niewinnie, niemal bezbronne. To spostrzeżenie z lekka poruszyło jego sumienie. Przypomniało też, jak macocha spoliczkowała ją w kościele.

W tym momencie przechyliła się, by sięgnąć po chleb. Jędrne piersi zafalowały tak kusząco, że rozpały mu zmysły. Dobrze, że w samą porę przypomniał sobie, z kim ma do czynienia: z samolubną mistrzynią manipulacji.

- Smakuje ci? - zapytał, żeby odwrócić własną uwagę od nieostrosownych pragnień.

- Przepyszne - potwierdziła entuzjastycznie. - Nigdy nie próbowałam czegoś tak smakowitego.

- Jagnięcina jest szczególnie dobra.

Nabił kawałek na widelec i podsunął jej.

Kiedy sięgnęła po mięso, odsunął jej rękę i popatrzył w oczy. Sylvie zmarszczyła brwi.

- Tchórz! - zażartował bez złośliwości.

Oczy jej rozbłyły, ale nachyliła się mocniej i wzięła kęs do buzi, dając mu okazję do obejrzenia brzegu koronkowego stanika. Szybko jednak usiadła prosto, zanim zdążył wyjść na durnia, dotykając kuszących krągłości. Policzki jej płonęły, raczej nie od przypraw, którymi doprawiono jagnię.

Nie ulegało wątpliwości, że ciągnie ich do siebie. Dlaczego więc walczyła i ze sobą, i z nim? Z przyjemnością śledził jej wdzięczne ruchy. Bez makijażu wyglądała na osiemnaście lat. W niczym nie przypominała wyzywającej skandalistki, która zrujnowała mu matrymonialne plany. Po tym, jak wparowała do kościoła w nieprzyzwoicie obcisłej skórzanej kurtce i spodniach, oczekiwał zupełnie innego zachowania. Przewidywał, że ulegnie mu, żeby nim manipulować i wyciągnąć z romansu jak najwięcej korzyści, tak jak inne kobiety, które znał.

Sophie Lewis stanowiła ich przeciwieństwo. Jej naturalność skłoniła go do tego, że poprosił ją o rękę. Ale nic więcej go w niej nie pociągało. Musiał ze wstydem przyznać, że nie żałuje, że nie doszło do ślubu. Gdyby się z nią ożenił, nie siedziałby teraz z jej siostrą. Prawdę mówiąc, w miarę zbliżania się daty zaślubin ogarniały go coraz poważniejsze wątpliwości. Ale nie zwykł roztrząsać minionych wydarzeń. Podejmował decyzje, radził sobie z ich konsekwencjami i żył chwilą obecną tak jak teraz.

Denerwowało go, że Sylvie unika jego wzroku.

- Masz niezwykle oczy - powiedział, żeby zwrócić jej uwagę na siebie. - Dopiero teraz to zauważyłem.

Sylvie dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać, jak silnie na nią działa. Gdy zajrzał jej w dekolt, cała płonęła.

- To tylko anomalia genetyczna, zwana *heterochromia iridum*. Odziedziczyłam ją po mamie.

- Była Francuzką, prawda?

- Tak, z okolic Paryża.

- Jak poznała twojego ojca?

Sylvie nie od razu odpowiedziała. Poznała Arkima na tyle dobrze, żeby podejrzewać, że wykorzysta wiedzę o mamie, żeby ją potępić. W końcu po długim wahaniu wyznała:

- Tańczyła w paryskiej rewii w tym samym budynku co ja. Wtedy działała pod inną nazwą i miała nieco... inny profil.

- Mniej goliżny?

Sylvie przeklęła własną szczerość. Dlaczego nie skłamała, że była pielęgniarką albo sekretarką? Odpowiedź przyszła sama. Przez szacunek dla pamięci mamy, która nigdy nie zataiłaby

prawdy o sobie.

- Tak. Wystawiali coś w stylu staroświeckiej burleski.

- Jak się spotkali? Twój ojciec nie wygląda mi na wielbiciela tego rodzaju spektakli.

- Nie sądź ludzi po pozorach - upomniała go surowo. Po chwili wahania dodała: - Pojechał do Paryża w interesach. Zabrał swoich klientów na występ, zobaczył moją mamę i zaprosił ją na kolację.

Przemilczała, że zakochał się w Cécile Devereux od pierwszego wejrzenia. Adorował ją ponad miesiąc, zanim zgodziła się pójść na randkę z angielskim przedsiębiorcą, człowiekiem z zupełnie innej sfery. Ale też go pokochała. Sylvie pamiętała z dzieciństwa chwile radości, gdy unosił ją do góry i ze śmiechem okręcał dookoła w ogródku na tyłach domu. Nie widziała powodu, by dzielić najcenniejsze wspomnienia z takim cynikiem jak Arkim. Upiła łyk szampana, po czym spytała, by odwrócić uwagę od siebie:

- A co robili twoi rodzice?

- Życiorys mojego ojca doskonale znasz, jak sama kiedyś zaznałyś.

Zawstydził ją przypomnieniem, jak wyrzuciła z siebie wszystko, co wiedziała. Ale nie zamierzała przeproszać człowieka, który z góry odsądził ją od czci i wiary. Pomyślała, że o ile Arkim robił wszystko, by zdystansować się od ojca, o tyle ona poszła w ślady mamy. Dzieliła ich przepaść.

- A mama? Wziął z nią ślub?

Rysy Arkima stężały, jakby poruszyła bolesny temat.

- Zmarła przy porodzie, jako panna. Mój ojciec się nie żeni. Za bardzo kocha pieniądze, żeby założyć rodzinę. Za to przepuszcza przez sypialnię tabuny kochanek.

Sylvie niemal zaczęła mu współczuć. Nie drążyła więc dalej. Zamiast tego spytała:

- Dorastałeś w Ameryce, prawda?

- Tak, w całym szeregu szkół z internatem. Lecz podczas wakacji w Los Angeles miałem okazję obserwować rozwiązły styl życia ojca.

Sylvie pojęła przyczynę jego uprzedzeń.

- Stąd wniosek, że nigdy nie był ci bliski?

- Ostatni raz widziałem go w wieku kilkunastu lat. Pobyt u niego nauczył mnie, że życie to nie bajka.

- Czy dlatego, że nie wierzysz w prawdziwą miłość, poprosiłeś o rękę Sophie?

- A ty wierzysz?

Nie potrafiła zaprzeczyć. Przez kilka lat widziała na własne oczy głębokie, wzajemne uczucie rodziców, zanim śmiertelna choroba zabrała mamę.

- Ja tak - potwierdziła zgodnie z prawdą. - Ale nawet wielka miłość może się niespodziewanie zakończyć.

Arkim przez dłuższą chwilę patrzył na nią badawczo. Sylvie myślała, że ją wykpi, ale zamiast tego zapytał:

- Jaka była twoja matka?

- Wspaniała. Piękna, miła i dobra. - Gdy nie rzucił żadnej uszczypliwej uwagi, dodała: - Pamiętam jej perfumy o bardzo charakterystycznym aromacie. Tata kupował je zawsze w tym samym sklepie, ilekroć był w Paryżu, naprzeciwko hotelu Ritz. Prowadziła go piękna Hinduska. Raz zabrał mnie ze sobą. Pamiętam, że miała małą córeczkę... Często siedziałam u stóp mamy, gdy szykowała się do wyjścia z tatą. Cały czas nuciła francuskie piosenki. I tańczyła ze mną.

- Brzmi jak bajka, zbyt piękna, by mogła być prawdziwa.

Szorstki głos Arkima przywrócił ją do rzeczywistości. Zatopiona we wspomnieniach, na chwilę zapomniała, gdzie przebywa i z kim.

- Ale to prawda - zapewniła nieco drżącym głosem.

Nie zniosłaby, gdyby zaczął wypytywać o śmierć mamy. Do tej pory prześladowały ją wspomnienia ostatniego roku jej życia, kiedy rak zniszczył ją tak, że pozostał z niej cień człowieka. Praktycznie straciła wtedy obydwój rodziców. Doszła do wniosku, że najlepszą obroną będzie atak.

- Dlaczego zgodziłeś się poślubić Sophie? - spytała.

- Z tych powodów, które już wcześniej wyjaśniłem - odparł z kamienną twarzą. - Przyznaję, że miałem pewne wątpliwości, czy to dobry pomysł... A kiedy mnie odnalazłaś tamtego wieczora w gabinecie... powiedzmy, że pomogłaś mi podjąć decyzję.

Sylvie osłupiała, gdy dotarł do niej sens jego słów. Czyżby zamierzał odwołać ślub? Wyprowadzona z równowagi, odłożyła serwetkę i wstała.

- A więc uważasz, że to moja wina?

Arkim zignorował jej wybuch gniewu.

- Dlaczego nie dopuściłaś do zawarcia małżeństwa? Z czystej złośliwości?

Niewiele brakowało, by w złości wykrzyczała mu całą prawdę, która usprawiedliwiłaby jej czyn, ale przysięgła siostrze dochować tajemnicy. Opanowała gniew i uniosła dumnie głowę.

- Wystarczy, żebyś wiedział, że gdybym miała to zrobić jeszcze raz, nie wahałabym się ani sekundy.

Rysy Arkima stężały jeszcze bardziej.

- Wyreżyserowałaś świetne przedstawienie. Czy nauczyłaś się jeździć na motocyklu specjalnie na tę okazję, dla uzyskania scenicznego efektu?

- Nie. W Paryżu używałam własnego motoru jako środka komunikacji, dopóki mi go nie ukradli. Ten wypożyczyłam, raczej dla wygody niż dla efektu.

- Żeby uciec przed konsekwencjami swojego postępku?

Sylvie nie zdążyła sformułować odpowiedzi, bo nadeszła Hali-ma z innymi służącymi, żeby sprzątnąć ze stołu. Po ich wyjściu Sylvie nadal patrzyła na Arkima jak bokser na przeciwnika na ringu. Zaszokowała ją informacja, że jej pojawienie się wpłynęło na decyzję Arkima, przypuszczalnie dlatego, że przypomniało mu, jakich kobiet nie znosi. Ta świadomość okropnie bolała. Opanowała wzburzone nerwy i spróbowała zaapelować do cywilizowanej strony jego natury, o ile taką posiadał:

- Dopiąłeś swego, Arkimie. Dokonałeś zemsty. Najwyższa pora, żebyś mnie wypuścił.

- Nic z tego. Ponieważ słono zapłaciłem za twoją obecność, żądam, żebyś dla mnie zatańczyła. W końcu oglądały cię tłumy, więc dla mnie też możesz wystąpić.

Po plecach Sylvie spłynął zimny pot.

- Teraz? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Nie. Jutro wieczorem - odparł z szelmowskim uśmiechem.

- Dasz prywatny występ, wyłącznie dla mnie.

- Nie licz na taniec erotyczny. To nie w moim stylu. Nie robię takich rzeczy.

Arkim podszedł bliżej, pogładził ją po policzku i brodzie i powiedział łagodnie:

- Czekam z niecierpliwością, żeby poznać twój styl.

Sylvie odtrąciła jego dłoń. Przeraziło ją, jak silnie jego najlżejsze dotknięcie na nią działa. Bała się, że znów ją pocałuje.

- Z jakiej racji mam spełniać twoje zachcianki? - odburknęła.

- Ponieważ jesteś mi to winna - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Oczekuję zadośćuczynienia.

Następnego wieczora Halima uniosła jeden ze strojów Sylvie, nazywany kryształkami.

- Jaki piękny! - westchnęła.

Sylvie nie potrafiła sobie wyobrazić młodej Arabki tak skąpo ubranej. Zażenowana, odebrała go od niej i powiesiła obok innych.

Nie jadła od śniadania. Ściśnięty żołądek odmawiał przyjęcia pokarmu. Przeraziła ją myśl o tańczeniu przed Arkimem. Pewnie podejrzewał, że odmówi. Faktycznie kusiło ją, żeby sprowokować go do zrzucenia kamiennej maski, zburzyć jego stoicki spokój, który drażnił ją od dnia, kiedy z góry ją potępił przy pierwszym spotkaniu. Nie wątpiła jednak, że w takim wypadku zorganizowałby następną nastrojową kolację, podczas której zdradziłby kolejne szczegóły swojego życiorysu, które wywołałyby jeszcze większy zamęt w jej głowie. Po tym, co do tej pory usłyszała, nie czuła już do niego takiej antypatii jak dawniej. Nie widziała innego wyjścia, jak wyrobić sobie emocjonalny dystans i zatańczyć przed człowiekiem, który równocześnie pożądał jej i nią gardził.

Popatrzyła w lustro na twarz, zasłoniętą przez Halimę czarnym welonem, odsłaniającym tylko mocno podkreślone oczy. Drugi welon zakrywał włosy. Nie wiedziała, jak Arkim przyjmie spektakl oparty na historii Szeherazady. Przypuszczała, że nie będzie zachwycony. Wzięła głęboki oddech i poprosiła Halimę:

- Teraz potrzebuję już tylko miecza.

Dziewczyna pomyślała przez chwilę, po czym wykrzyknęła:

- Dobrze! Zaraz przyniosę.

Arkim kazał przyprowadzić Sylvie do pomieszczenia otwartego na jeden z dziedzińców, w którym według tradycji szejk przyjmował znakomitych gości. Lampiony oświetlały go migocącym blaskiem. Nagle silny podmuch wiatru omal nie zgasił jednej ze świec. Nadchodziła burza, co go zaniepokoiło.

Na środku komnaty umieszczono podium, z którego szejk witał gości. Czasami używano go do wystawiania przedstawień i tańców. Arkim nie wątpił, że zhañbi to miejsce występem rewiowej tancerki, ale niewiele go to obchodziło.

Upił łyk wina. Dlaczego jeszcze nie przyszła? Czyżby znów rzucała mu wyzwanie? Zamierzał właśnie iść do niej, gdy przyszła, zwinna, smukła i bosa. Na jej widok krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Nie patrzyła na niego, nie pozdrowiła, tylko od razu wkroczyła na podium.

Nie wiedział, czego się spodziewać, ale na pewno nie takiego kostiumu. Włożyła złote, przylegające do figury spodnie z obniżoną do bioder talią, naszywane koronką i kryształkami po bokach. Z umieszczonego nisko ozdobnego pasa zwisały pomponiki, falujące przy każdym poruszeniu. Poniżej, tuż nad linią bioder, złoty łańcuszek okalał płaski brzuch. Czarna bluzka z długimi rękawami, związana z przodu pomiędzy piersiami, odsłaniała górną część bogato zdobionego, złotego stanika. Nie mógł oczu oderwać od doskonałych, kształtnych piersi. Zdziwiło go, że zakryła twarz i włosy. Miał ochotę zerwać jej z głowy welon, by włosy opadły na ramiona.

Przykucnęła, nastawiła muzykę i powolne, namiętne, typowo arabskie rytmy wypełniły przestrzeń. Zamarł, gdy uniosła wielką, zakrzywioną szablę. Rozpoznał jeden z egzemplarzy ze swojej kolekcji zabytkowej broni. Odeszła dalej tanecznym krokiem, uniosła szablę nad głowę i powoli odwróciła się twarzą do niego. Poruszając się w rytm muzyki, wywijając szablę jak batutą, przerzucając ją z jednej ręki do drugiej. Patrzył jak zahipnotyzowany, jak klęka, unosi wysoko jedną nogę, wygina ciało w łuk, przerzuca szablę za głowę i wsparta na niej robi mostek z wolną ręką wyciągniętą przed siebie. Jego serce biło w rytm coraz

szybszej melodii.

Wyprostowała się z niezwykłą zręcznością, pochyliła do przodu, odłożyła broń i odepchnęła od siebie. Później, nadal pochyłona, zdjęła zasłony z głowy i twarzy. Rozwiązała też węzeł na piersiach i ściągnęła bluzeczkę, odsłaniając ozdobny biustonosz.

Widok drobnych kropelek potu rozpałił wyobraźnię Arkima. Czy jej skóra będzie tak samo lśniła w łóżku podczas miłosnej gorączki?

Znów ukłękła i zaczęła poruszać brzuchem, biodrami, ramionami, każdą częścią ciała osobno, ale w pełnej harmonii. Rude włosy opadały na plecy i w dół, ku piersiom. Ledwie odparł pokusę, by pochwycić pasemko i przyciągnąć ją do siebie.

Patrzyła teraz na niego, ale obojętnie, jak żadna inna dotychczas.

W końcu wstała z kolan i zaczęła tańczyć.

Widział taniec brzucha wielokrotnie, więc powinien go znudzić, ale tym razem nie mógł oderwać oczu, tak jak tysiące mężczyzn na przestrzeni wieków oczarowanych gibkością kobiecego ciała. Nagle uświadomił sobie, że nie tylko zwinne ruchy Sylvie tak niezwykle go fascynują. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego robiła na nim silniejsze wrażenie niż jakakolwiek tancerka, którą oglądał, jakby brakowało mu do rozwiązania zagadki jakiejś części układanki.

Skończywszy taniec, stanęła nieruchomo z jedną ręką wspartą na biodrze, a drugą wyciągniętą w jego stronę, jakby coś mu oferowała. Pierś szybko falowała. Zmierzwiłone włosy opadły ognistą falą na plecy.

Choć nie zdjęła nic więcej, rozpałiła mu zmysły. Przeklinał własną słabość. Czuł się wystrychnięty na dudka, choć ostrzegła, żeby nie oczekiwał tańca erotycznego. Przy całej zmysłowości wyglądała niewinnie, jak hurysa z zamierzchłej epoki. Zrobiła na nim tym bardziej piorunujące wrażenie, że sam bardzo wcześniej stracił niewinność.

Teraz już wiedział, że go oszukała. Nie wątpił, że tłumy ludzi oglądały ją rozebraną. Ale nie on. Wzburzony wstał i powoli, obojętnie zaklaskał. Sylvie opuściła rękę, na policzki wystąpił

rumieniec.

- Wygląda na to, że ci się nie spodobało - stwierdziła nieco drżącym głosem. - Szkoda, że nie możesz odzyskać zainwestowanych w moją wizytę pieniędzy.

- Kogo chcesz omamić? Taki występ pasuje do restauracji, ale nie do rewii.

Niepewna mina Sylvie obudziła w Arkimie wyrzuty sumienia, ale szybko je uciszył. Myśl, że zdaje sobie sprawę, jak silnie na niego działa, doprowadzała go do pasji. Musiał sobie udowodnić, że udaje kogoś innego, niż jest.

- Zatańczysz jeszcze raz, ale tak, jak tańczysz dla tysięcy ludzi, którzy widzieli cię całą. Nic innego mnie nie zadowoli. Wróć za pół godziny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sylvie odprowadziła wzrokiem odchodzącego Arkima. Narastała w niej złość. Potraktował ją jak niewolnicę. Nie uwierzył, że nie przekracza granic przyzwoitości. Skoro nie zdołała poprawić swojej opinii w jego oczach, postanowiła dać mu to, czego oczekiwał.

Zatopiona w niewesołych rozważaniach, zauważyła nadejście służących, dopiero gdy zaczęli pospiesznie zamykać oszklone drzwi. Wkrótce przyszła również Halima.

- Szejk prosił, żebym pani pomogła - oznajmiła. - Trzeba pozamykać wszystkie okna. Nadchodzi burza piaskowa.

Po powrocie do pokoju natychmiast podeszły do okna. Kiedy wiatr mocno szarpnął zasłonami, zaparło jej dech. Dopiero teraz uświadomiła sobie siłę wiatru. Halima pokazała jej olbrzymi tuman piasku, pędzący przez pustynię w ich kierunku. Wyglądała jak efekt specjalny w filmie grozy, mroczna i groźna jak oczy Arkima.

- Mój Boże! - wykrzyknęła Sylvie na ten widok. - Przeżyjemy?

- Oczywiście. Te mury przetrwały gorsze rzeczy. Do rana minie.

Zostawiła ją samą, żeby się przebrała, i poszła zamknąć okna i drzwi w innych pokojach. Sylvie pomyślała, że dobrze, że Halima nie zobaczy jej w nowym kostiumie. Skrócona spódniczka ledwie zakrywała pośladki. Włożyła pod nią krótkie spodenki, z ponaszywanymi koralikami na brzegach, i czarne pończochy za kolana. Brzuch zostawiła odsłonięty. Poły białej, koszulowej bluzki zawiązała pod biustem, tuż poniżej czarnego, błyszczącego biustonosza. Włosy zawiązała w koński ogon na czubku głowy. Oczy nadal miała mocno umalowane, usta pociągnęła jaskrawoczerwoną pomadką.

Zarówno wzór kostiumu, jak i choreografię zaczerpnęła z filmów i kaset wideo, pokazujących tańce erotyczne. Wyglądała

tandetnie i sztucznie jak tancerki na zdjęciach. Rewia L'Amour wystawiała awangardowe przedstawienia z rozbieranymi scenami, ale nie tak wulgarne. Miały raczej charakter współczesnej burleski.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, pospiesznie narzuciła szlafrok, żeby Halima nie zobaczyła, w czym zamierza wystąpić. Po drodze ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, potwierdzając najgorsze, nieprawdziwe podejrzenia Arkima. Nie chciała, żeby źle o niej myślał. Ale było już za późno. Zresztą nawet gdyby odtworzyła jedną ze swoich prawdziwych ról, i tak by jej nie uwierzył, tak jak poprzednio.

Halima delikatnie pchnęła ją przez próg. W sali panował półmrok. Ciemne, burzowe chmury zasnuły niebo za oknem.

Arkim znów siedział na swoim krześle przy stoliku zastawionym jedzeniem i winem. Gdy weszła, obrzucił ją lodowatym, pogardliwym spojrzeniem. Jego arogancja doprowadzała ją do pasji. Podkuśiło ją, by zburzyć jego spokój.

Włączyła wolną, zmysłową melodię, zrzuciła szlafrok, podeszła do przygotowanego przez Halimę krzesła. Wsparła obie dłonie o oparcie i zaczęła naśladować ruchy innych dziewcząt oraz zaczerpnięte z własnych pokazów tańca nowoczesnego i ulubionego musicalu *Kabaret*.

Następnie usiadła na krześle i bezwstydnie rozstawiła nogi. Ani na chwilę nie przerwała kontaktu wzrokowego, choć w środku cała drżała. Potem pochyliła się tak nisko, żeby dać mu okazję zajrzenia głęboko w dekolt, i powoli przesunęła rękami po nagich udach.

Oczy Arkima pociemniały jak niebo za oknem, co ją ośmieliło. Jej serce biło w mocnym rytmie muzyki. Pozwoliła, by ją prowadziła. Wstała, położyła ręce na oparciu krzesła i pochyliła się, zerkając na niego z ukosa. Potem odchyliła głowę daleko do tyłu i rozpuściła włosy, by opadły na ramiona. Rozpięła guziki bluzki aż do samego dołu, do węzła pod piersiami, tak żeby je odsłonić.

Widziała, że Arkim traci kontrolę nad sobą. Poczzerwieniał, zacisnął zęby, oczy mu błyszcząły. Tego właśnie chciała: udowodnić mu hipokryzję.

Bez zastanowienia zeszła z podium, idąc w jego kierunku. Gdy muzyka ucichła, uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Spróbowała zwiększyć dystans, ale pochwycił ją za nadgarstek i wstał.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał z nieskrywaną odrazą.

- Czy nie tego oczekiwałeś? - odburknęła. - Daję ci to, czego sobie życzyłeś.

Nie zdążyła nic dodać, bo tuman piasku pogrążył zamek w ciemnościach. Arkim wplótł obie ręce w jej włosy i uniósł jej głowę tak, żeby musiała mu spojrzeć w oczy.

- Zaraz ci pokażę, czego naprawdę chcę.

Po tych słowach wycisnął na jej ustach zachłanny pocałunek. Nie oddała go, nie rozchyliła warg. Odchylił więc głowę i popatrzył jej w oczy. Gdyby nie czuł, że odwzajemnia jego pragnienia od chwili poznania, pozwoliby jej odejść. Nie potrzebował niechętniej kochanki. Spróbował więc innej taktyki. Zaczął powoli, delikatnie masować jej głowę.

Sylvie wsparła dłonie o jego pierś, ale nie odepchnęła go.

- Co robisz? - wydyszała.

- Pieszczę cię.

- Nie chcę twoich pieszczot - zaprotestowała.

Spróbowała go odsunąć, ale nie ustąpił. Bez wątpienia zdawał sobie sprawę, że walczy bardziej ze sobą niż z nim.

- Nie wierzę. Jesteś bardzo zmysłową kobietą.

Gdyby znał prawdę... a przynajmniej jej część, myślałby o niej inaczej. Bowiem gdy tak delikatnie gładził ją po głowie i twarzy, obudził zmysłową, kobiecą stronę jej natury. Świeży, męski zapach działał odurzająco jak narkotyk. Kiedy musnął jej usta słodkim, zapraszającym pocałunkiem, z początku trzymała je zaciśnięte, ale nie starczyło jej siły woli, by odchylić głowę.

Wkrótce przełamał jej opór, wsuwając język między wargi. Równocześnie przesunął ręce niżej, wzdłuż ramion, na plecy, i przytulił ją mocniej. Czowała na piersiach twardość jego torsu. Sprawiał jej taką przyjemność, że przestała myśleć, tylko chłoneła cudowne wrażenia. Jej ręce zaczęły jakby żyć własnym życiem. Objęła go za szyję i zaczęła oddawać pocałunek. Dopiero gdy spróbował wsunąć dłoń między jej uda, odzyskała zdolność

logicznego myślenia. Przypomniawszy sobie, że Arkim uważa ją niemal za nierządnicę, zebrała siły i odepchnęła go gwałtownie w najmniej spodziewanym momencie.

- Nie chcę cię! - wydyszała.

- Nieprawda. Tylko udajesz niedostępną, żeby podsycić moje pożądanie. Nie bawią mnie takie gierki. Idź spać. - Odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom.

Zanim do nich dotarł, Sylvie pod wpływem nagłego impulsu zawołała za nim:

- Myślisz, że dobrze mnie znasz, ale nic o mnie nie wiesz. Nigdy w życiu nie pójdę do łóżka z człowiekiem, który mnie nienawidzi.

Arkim przystanął, odwrócił się powoli i z powrotem do niej podszedł.

- Myślałem, że cię nienawidzę, zwłaszcza po tym, jak udaremniłaś moje matrymonialne plany... ale obecnie nie czuję do ciebie nic prócz fizycznego pociągu.

Sylvie zaskoczyło, jak bardzo wypowiedź Arkima ją zaboląła, ale nie dała nic po sobie poznać.

- Wielkie dzięki - prychnęła. - To ogromna pociecha.

Arkim patrzył na nią w milczeniu, jakby ze skruchą, ale nie czuła satysfakcji. Zdawała sobie sprawę, że wulgarnym występem nie poprawiła sobie opinii. Po kilku sekundach podniósł z podłogi szlafrok i podał jej.

- Załóż to - rozkazał.

Sylvie bez słowa spełniła polecenie. Wzięła głęboki oddech, po czym wyjaśniła:

- W rewii nigdy się nie rozbieram. Najczęściej tańczę partię Szeherezady z mieczem. Inne też, ale nie zdejmuję stroju. To, co widziałeś, wymyśliłam na oczekaniu, żeby spełnić twoje oczekiwania.

Arkim zmarszczył brwi i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Dlaczego nie potrafisz mi uwierzyć?

- Ponieważ z góry mnie osądziłeś na podstawie własnych uprzedzeń. Po co miałabym cię okłamywać? Nie mam nic do stracenia w twoich oczach. Właściciel rewii, Pierre, znał moją mamę. Kiedy przyjechałam do Paryża w wieku siedemnastu lat,

wziął mnie pod swoje skrzydła. Przez dwa lata tylko ćwiczyłam z innymi tancerkami. Nie pozwolił mi występować. Sprzątałam i prowadziłam księgowość, żeby zarobić na życie. Opiekuje się mną jak ojciec. Pewnie dlatego nie obsadza mnie w śmiałych scenach.

Zerknęła na Arkima, ale nic nie wyczytała z jego twarzy. W żaden sposób nie zdradził, czy jej wierzy, czy nie.

- Idź spać, Sylvie. To już koniec - oznajmił lodowatym tonem.
- Jutro wyjeżdżamy.

Sylvie nie wierzyła własnym uszom. Żałowała, że od razu nie postawiła na szczerość. Uniknęłaby porwania na pustynię. Arkim najwyraźniej nie zwykł tracić czasu na kobiety, które nie odpowiadały jego najgorszym wyobrażeniom. Ale grunt, że dopięła swego. W końcu zechciał jej wysłuchać i postanowił zwrócić jej wolność. Lecz zamiast triumfu czy ulgi czuła ból odtrącenia.

„Nie czuję do ciebie nic oprócz fizycznego pociągu”. Własne słowa brzmiały w uszach Arkima jak wyrzut sumienia. Wciąż widział ból w oczach Sylvie, gdy je usłyszała. Najgorsze, że ją okłamał. Budziła w nim znacznie silniejsze, mieszane uczucia.

Nigdy nie ranił kobiet. Nawiązywał romanse, ale zawsze dbał o zachowanie uczuciowego dystansu. Tylko jednej Sylvie Deve-reux dokuczał na każdym kroku, choć nie czerpał ze swej złośliwości żadnej satysfakcji. Prowokował ją, ponieważ nie potrafił jej rozgryźć. Spodziewał się, że będzie bardziej opryskliwa, kapryśna i zepsuta.

Zasiadł w pełnym książek gabinecie, umeblowanym elegancjami meblami i ozdobionym oryginalnymi dziełami klasycznego malarstwa. Lubił to mroczne wnętrze, ponieważ nie przywoływało wspomnień z dzieciństwa. W niczym nie przypominało snobistycznej, nowoczesnej rezydencji ojca na wzgórzach Los Angeles z basenem, pełnym nagich ciał i gości, oszołomionych narkotykami.

Sylvie udowodniła mu hipokryzję, parodiując strój i ruchy striptizerek. Ściągnął ją tutaj i zmusił do prowokującego występu, a w rezultacie cierpiał męki niezaspokojonego pożądania.

Dostał to, na co zasłużył. Palił go wstyd, że nie odbiega mentalnością od rozpustnego ojca. Odnosił wrażenie, że te niezwykle, błękitno-zielone oczy przenikają go na wskroś i widzą wszystko, co za wszelką cenę pragnął ukryć. Dlatego ją pocałował, żeby zyskać nad nią przewagę. Ale znów stawiała mu opór.

Odszedł od niej, ponieważ go zawstydziła. Zaimponowała mu jej szczerłość. Nie ukrywała, z czego żyje, i nie szukała usprawiedliwień. Wykazała więcej godności niż ludzi, którzy patrzyli na nią z góry tak jak on.

Gdy wspomniała o starcie zawodowym w Paryżu w wieku siedemnastu lat, ogarnęło go współczucie. Ciekawiło go, dlaczego wybrała ten zawód. On, będąc w tym samym wieku, ostatni raz widział ojca. Oświadczył mu, że nigdy nie wróci do Los Angeles i zdecydował, że zrobi wszystko, żeby osiągnąć niezależność.

Wstał i przemierzył gabinet. Ciemne wnętrza z zamkniętymi dla ochrony przed burzą okiennicami zaczęło go przytłaczać. W jego głowie panował zamęt. Chciał wiedzieć więcej nie tylko o karierze zawodowej Sylvie, ale i o jej życiu, co go zaskoczyło. Życiorys jej siostry nigdy go w takim stopniu nie interesował.

Poinformował Sylvie, że wyjadą tak szybko, jak to tylko będzie możliwe, ponieważ budziła w nim silniejsze emocje, niż przewidywał. Spodziewał się łatwej zdobyczy, ale doznał zawodu. Nareszcie spojrział prawdzie w oczy, że choć nawałnica na dworze minęła, w jego umyśle nadal trwa. Jeżeli jej nie zdobędzie, myśl o niej będzie go prześladowała do końca życia.

Sylvie obudziła się następnego ranka w kompletnych ciemnościach i ciszy. Wstała i podeszła do zasłoniętych okien, niepewna, czy nie zostali zasypani. Lecz gdy otworzyła okiennice, zobaczyła błękitne niebo. Tylko cienka warstewka piasku na tarasie świadczyła o wczorajszym szaleństwie żywiołów.

Z zażenowaniem wspomniała wczorajszy występ w idiotycznym, wulgarnym przebraniu. Wzbudziła w Arkimie odrazę, ale nie tak wielką, żeby powstrzymała go od pocałunku. Dobrze, że zdołała go odtrącić. Przynajmniej uratowała resztki godności. Gdyby zabrakło jej siły woli, pewnie wzięłby ją na podłozę i sam odkrył, że nikt przed nim jej nie tknął.

Promienie słońca oświetlające pokój przypomniały o wczorajszej zapowiedzi wyjazdu. Zdołała zrazić Arkima do tego stopnia, że postanowił ją odwiedzić do domu pomimo wzajemnego pociągu. Niechętnie przyznała sama przed sobą, że zasmuciła ją ta perspektywa. Czy tak bardzo polubiła nieustanne zmagania, czy też wbrew słowom w głębi duszy pragnęła zostać zdobyta? Ze wstydem przyznała, że raczej to drugie. Czyżby odtrącenie przez ojca wycisnęło na niej tak straszliwe piętno, że potrafiła pragnąć tylko kogoś, kto nią gardzi?

Pukanie do drzwi przerwało posępne rozważania. Pospiesznie założyła szlafrok. Chwilę później uśmiechnięta Halima wniosła śniadanie na tacy. Postawiła je przy oszklonych drzwiach i otworzyła je szeroko.

- Burza minęła! - oznajmiła radośnie. - Wspaniała pogoda na wyprawę. Oaza wygląda przepięknie o tej porze roku. Jak skrawek raj na pustyni.

Sylvie osłupiała.

- Jaka oaza? - spytała Sylvie z bezgranicznym zdumieniem. - To Arkim... to znaczy szejek, nie wraca do domu?

Tym razem Halima zrobiła zdziwioną minę.

- Nie. Zabiera panią na wycieczkę. Kazał mi spakować rzeczy na kilka dni.

Zadrzała. Nie potrafiła odgadnąć, co Arkim znów wymyślił. Pospiesznie przełknęła śniadanie, wzięła prysznic, założyła spodnie i podkoszulek. Halima dyskretnie zasugerowała, że potrzebuje innego stroju. Sylvie podążyła za nią do garderoby, której jeszcze dokładnie nie obejrzała, ponieważ postanowiła nosić wyłącznie własne ubrania. Lecz na widok niezliczonych sukienek i spodni, uszytych ze wspaniałych materiałów, zaparło jej dech. Wszystkie pochodziły z najsłynniejszych domów mody. Pogładziła szkarłatny jedwab wyjątkowo pięknej kreacji.

- Do kogo należą? - spytała prawie bez tchu.

- Oczywiście do pani. Szejek kazał je sprowadzić tuż przed pani przyjazdem.

- Na pewno nie zostały po jego byłych kochankach?

- Ależ skąd! Nigdy nie przywiózł tu żadnej kobiety.

Sylvie uwierzyła pokojówce bez zastrzeżeń. Nie podejrzewała

tej szczerzej, miłej dziewczyny o kłamstwo. Jej serce zabiło jeszcze szybciej. Zaszokowała ją wiadomość, że Arkim zaprosił ją tu jako pierwszą. Myślała, że urządził sobie na środku pustyni sekretne gniazdko rozpusty.

- Proszę to założyć - zaproponowała Halima, wręczając jej długą, kremową tunikę ze złotymi lamówkami, podobną do tej, jaką Arkim kazał jej założyć na pustyni.

- Czy to regionalny strój? - zapytała.

- Tak. Tam, dokąd jedziecie, panują tradycyjne obyczaje. Ale to praktyczne ubranie. Chroni przed słońcem i upałem.

W tym momencie Sylvie uświadomiła sobie, że nie zaprotestowała przeciwko nowemu planowi Arkima. Zanim zdążyła podjąć decyzję czy wyrazić zgodę, Halima podała jej spodnie w tym samym kolorze, również ozdobione złotym haftem i miękkie, płaskie pantofelki. Następnie narzuciła jej na ramiona cieniutki jak pajęczyna szal.

Sylvie popatrzyła ze zdumieniem na własne odbicie w lustrze. Rude włosy kontrastowały z jasną tkaniną. Wyglądała inaczej niż zwykle, lecz ten egzotyczny ubiór w niewytłumaczalny sposób pasował jej jak żaden inny. Halima owinęła jej szalem głowę i wyprowadziła na korytarz niczym pannę młodą, idącą ku swemu przeznaczeniu.

Ostatnia myśl ją otrzeźwiła. Nie zamierzała ulegać woli Arkima, nawet jeśli propozycja wyprawy zabrzmiała nieodparcie kusząco. Najgorsze, że choć nią gardził, na jego widok krew jej wrzała w żyłach. Przysięgła sobie, że odmówi. Lecz gdy zobaczyła, że na nią czeka w rogu głównego holu, zapomniała o najtwardszych postanowieniach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mimo surowej miny Arkim wyglądał oszałamiająco w długiej, granatowej tunice. Na jego widok Sylvie zaparło dech. Obudził w niej niebezpieczne tęsknoty. Zapragnęła zobaczyć go uśmiechniętego, odprężonego, dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Służba zostawiła ich bagaże pomiędzy dwoma jeepami i odeszła.

Sylvie zdawała sobie sprawę, że to ostatni moment, by odrzucić propozycję wyjazdu do oazy, ale odebrało jej mowę, gdy pochwyciła spojrzenie ciemnych jak obsydian oczu. Arkim rzucał jej nieme wyzwanie. Kusiło ją, żeby je podjąć. Ręce jej zwilgotniały, gdy zadała sobie pytanie, czy warto ryzykować. Przecież w ostatecznym rozrachunku nie czekało jej nic prócz utraty szacunku dla siebie i brutalnego odtrącenia.

Lecz gdy podszedł bliżej, nie potrafiła oderwać oczu od wspinającej, wysokiej postaci. Dostrzegła w jego twarzy napięcie. Z bliska robił znacznie lepsze wrażenie. Wyglądał mniej groźnie, niemal łagodnie i jeszcze bardziej atrakcyjnie.

- Z tyłu stoją dwa jeepy - oznajmił. - Ten z lewej zabierze cię na to samo lotnisko, na którym wylądowałaś, jeżeli tylko sobie zażyczysz. Drugim pojedę do oazy. Wczoraj poinformowałem cię, że wracamy stąd oboje, ale postanowiłem zostać. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła, żebyśmy mogli cię poznać bliżej... bardzo blisko. Nie interesuje mnie już, dlaczego nie dopuściłaś do mojego ślubu z Sophie. Nie szukam też zemsty. Nie pragnę zadośćuczynienia, tylko ciebie, od kiedy cię poznałem. Być może gdybyśmy posłuchali głosu natury we właściwym momencie, uniknęlibyśmy tego całego zamieszania i nie stalibyśmy tu teraz.

- Ponieważ byłbyś już mężem mojej siostry? To odrażające!

Arkim uciszył ją, kładąc palec na jej ustach. Zanim go cofnęła,

miała ochotę go pochwycić.

- Nie. Gdybyśmy mieli romans, nie poprosiłbym jej o rękę.

Nie musiał dodawać, że samej Sylvie nigdy nie uznałby za odpowiednią kandydatkę na żonę. W tym momencie była pewna, że wsiądzie do auta po lewej. Ale gdy wsunął jej rękę pod włosy i objął za szyję, gdy napotkała to zniewalające spojrzenie, przestała myśleć logicznie.

- Jeżeli nie ugasimy ognia, który w nas płonie, wypali nas od środka - przekonywał. - Jeśli starczy ci sił, żeby odejść, nie będę próbował cię zatrzymać. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Sylvie zaniemówiła z oburzenia. Cóż za arogancja! Jakby chciała go widzieć! Powinna życzyć mu szczęśliwej podróży i natychmiast wyruszyć na lotnisko. Ale poruszył ją dziwny, niemal błagalny ton głosu Arkima. Przerażała ją myśl o nawiązaniu romansu, ale jeszcze bardziej perspektywa ostatecznego rozstania. Gdy cofnął rękę i odstąpił do tyłu, niewiele brakowało, by chwyciła go za rękaw.

Rozdarta wewnętrznie, walczyła z pokusą, ale przegrała. Impulsywny charakter, który w wieku siedemnastu lat skłonił ją do ucieczki od toksycznego wpływu macochy i rozpaczy ojca, teraz skierował jej kroki do auta po prawej stronie, zanim zdążyła pomyśleć.

Arkim nie okazał triumfu. Otworzył dla niej drzwi i sam wsiadł po przeciwnej stronie. Gdy służba zapakowała bagaże, wyjechał poza mury twierdzy.

Ku własnemu zaskoczeniu Sylvie nie czuła wstydu, że tak łatwo skapitulowała, tylko radość z oczekiwanej przygody. Jak okiem sięgnąć, nie widziała nic prócz błękitnego nieba i morza piasku. Co dziwne, ten z pozoru monotony widok wcale jej nie nużył. Nie przytłaczało jej też milczenie Arkima, gdy prowadził samochód po wyboistym, lokalnym trakcie. W końcu zebrała odwagę, żeby wypowiedzieć słowa, które krążyły jej po głowie od samego rana:

- Halima twierdzi, że nigdy przede mną nie zaprosiłeś nikogo do zamku.

Arkim zacisnął palce na kierownicy.

- To prawda - rzucił krótko przez zaciśnięte zęby.

Sylvie przeklinała własną słabość. Jego życie osobiste nie powinno jej obchodzić. Zawstydzona, dodała pospiesznie, żeby nie posądził jej o zazdrość:

- No jasne. Nic dziwnego, że wywozłeś mnie na pustkowie. Wolisz utrzymać w tajemnicy znajomość z kimś takim jak ja.

- Nie dałaś mi na to szansy - wytknął z nieznacznym uśmiechem. - Na ślubie siostry ogłosiłaś wszem i wobec, że spędziłaś ze mną noc.

Sylvie poczerwieniała. Wolałaby zapomnieć o publicznym skandalu. Nigdy nie umiała kłamać. W obawie, żeby nie zapytał, jakie motywy nią kierowały, zapytała:

- Czy ta oaza należy do ciebie?

- Tak, ale pozwalam podróżnym i nomadom korzystać z niej bez przeszkód. Tak naprawdę to ich ziemia - oświadczył z nieskrywaną dumą.

Sylvie musiała przyznać, że mimo napiętych stosunków widzi w nim pewne zalety, jak uczciwość i prawy charakter. Zaciekawiona, spytała:

- Jakie masz powiązania z Al-Omarem?

Rysy Arkima stężały.

- To rodzinny kraj mojej matki. Stąd moje nazwisko. Ziemia należała do jej dalekiego przodka. Dorastała w B'harani. Jej ojciec był doradcą poprzedniego szejka, zanim Sadik objął władzę.

- Widujesz kogoś ze swej tutejszej rodziny?

Zanim zdążył otworzyć usta, Sylvie wyczytała odpowiedź z jego chmurnej miny.

- Wydziedziczyli mamę, ponieważ ich zdaniem przyniosła hańbę rodzinie. Nigdy nie przejawiali zainteresowania moją osobą.

- To straszne. Musiała się czuć potwornie samotna - westchnęła ze współczuciem. Nie spytała o nic więcej, by nie rozdrapywać ran Arkima. Popatrzyła przez okno w poszukiwaniu neutralnego tematu. Wykorzystała okazję, jaką oferował pustynny krajobraz: - Bardzo tu pięknie. W życiu nie widziałam podobnej scenerii.

- Nie brakuje ci sklepów, klubów, gwaru miasta? - zapytał

drwiącym tonem.

- Wręcz przeciwnie. Lubię Paryż, ale nie znoszę zakupów. Poza tym pracuję do późna. Ostatnią rzeczą, na jaką miałabym ochotę po pracy, byłoby odwiedzanie nocnych lokali.

- Dlaczego wyruszyłaś do Paryża w wieku siedemnastu lat?

- Opuściłam dom, ponieważ nauka mnie nie interesowała. Chciałam tańczyć.

- Ale dlaczego nie w Anglii? Chyba miałaś trochę wyższe aspiracje?

Sylvie nie usłyszała w jego słowach nagany czy pogardy, raczej zdziwienie. Na wspomnienie tego burzliwego okresu życia zacisnęła dłonie w pięści. Zdumiało ją, że nakrył jej dłoń swoją. Zaskoczona, podniosła na niego wzrok. Spozstrzegła, że zmarszczył brwi.

- Co cię trapi? - zapytał.

- Nic. Przypomniałam sobie niełatwe lata.

Arkim cofnął rękę i z powrotem położył ją na kierownicy, żeby pewniej kierować autem na nierównej drodze.

Sylvie niechętnie wracała do tamtych dni. Nigdy nikomu nie opowiadała tej historii. Tym bardziej nie miała ochoty wyjawiać jej człowiekowi, który tak surowo ją osądzał. Zawstydziała ją własna impulsywność, choć w ostatecznym rozrachunku nie żałowała swojej decyzji. Dzięki niej wiele się nauczyła. W końcu zdołała przełamać opory:

- Jak widać na pierwszy rzut oka, nie żyję w zgodzie z macochą. Nigdy nie znalazłam z nią wspólnego języka. Z ojcem też mam napięte stosunki. Swego czasu buntowałam się dość mocno przeciwko obojgu. Catherine chciała mnie wysłać do szkoły dla panien w Szwajcarii, żeby się mnie pozbyć. Dlatego wyjechałam do Paryża. Marzyłam, żeby zostać tancerką. Odnalazłam dawnych znajomych mamy. W dzieciństwie brałam lekcje tańca, ale po śmierci mamy ojciec stracił zainteresowanie moją przyszłą karierą taneczną. Catherine wmówiła mu, że to nieodpowiednie zajęcie. Źle znosiła wszystko, co przypominało o mamie.

Nie dodała, że ojciec też. Macocha była tylko zazdrosną, niepewną siebie osobą. Nie знаła Sylvie na tyle dobrze, żeby ją po-

ważnie zranić. Lecz ojciec znał ją od urodzenia.

- Więc wyjechałaś do Paryża i zaczęłaś pracę w rewii?

- Miałam zaledwie sto funtów w kieszeni, kiedy dotarłam do Pierre'a i znalazłam miejsce do życia w jego ekipie. Oczywiście musiałam płacić za utrzymanie. Pozwolił mi brać lekcje tańca, ale w wolnym czasie sprzątałam.

- Nie brałaś pieniędzy od ojca?

- Nie, ani pensa, od kiedy opuściłam dom. Jestem dumna z tego, że choć nie posiadam zbyt wiele, na wszystko ciężko zapracowałam.

Wyznanie Sylvie poruszyło sumienie Arkima. Niesłusznie uznał ją za rozpieszczoną, bogatą pannicę, która kompromituje rodzinę wyłącznie z nudów. Wyglądało na to, że uciekła z domu w odruchu buntu, ale pewnie dlatego, że rodzina ją odtrąciła. Świadomy badawczego spojrzenia Sylvie, doradził dość szorstkim tonem:

- Odpocznij teraz. Za godzinę dotrzemy na miejsce.

Oczy Sylvie rozbłysły. Wyglądała na rozczarowaną brakiem komentarza, ale stopniowo napięcie zaczęło z niej opadać. Podkuliła nogi na siedzeniu, zamknęła oczy i w końcu zasnęła. Długie rzęsy ocieniały policzki. Wyglądała niewinnie, niemal dziewczęco bez makijażu i z kilkoma drobnymi piegami na nosie. Czyżby od słońca? Wcześniej ich nie widział.

Pożałował, że ją tu przywiózł. Zachował się jak średniowieczny pan i władca, ściągając ją podstępem do Al-Omaru. Powinien zamówić helikopter i odwieźć ją z powrotem. Ale nie odzyskałby spokoju, gdyby ją teraz wypuścił, zwłaszcza że z własnej woli wyraziła zgodę na tę wyprawę. Uznał, że lepiej ugasić ogień, który w nich płonie. Dopiero kiedy zaspokoją wzajemne pożądanie, będą mogli spokojnie pójść każde swoją drogą.

- Jesteśmy na miejscu.

Sylvie otworzyła oczy, niepewna, czy nadal nie śni. Bujna zielen wokół, tak soczysta, jakiej nigdy wcześniej nie widziała, wyglądała jak skrawek raj.

Arkim wysiadł i otworzył dla niej drzwi. W pobliżu zobaczyła dwa wielkie namioty z masztami na środku i mniejsze w oddali,

za drzewami. Obóz z jednej strony otaczały wydmy, a z drugiej skalna ściana i naturalne jezioro, tak czyste, że widziała skały na dnie. Powietrze było ciepłe, ale orzeźwiające, znacznie przyjemniejsze niż na rozpalonej pustyni.

- To niezwykle miejsce - wykrztusiła, unikając wzroku Arkima.

- Tak, chyba najspokojniejsze na świecie - potwierdził.

Gdy pochwyciła jego spojrzenie, wyczytała z jego twarzy silne emocje, ale przede wszystkim pożądanie. Nagle wszelkie anizozje i urazy poszły w niepamięć. Istniało tylko ich dwoje - kobieta i mężczyzna i ich wzajemna namiętność.

Niewiele brakowało, by podeszła do niego, ale jakiś mężczyzna ją uprzedził.

Zawstydziła ją własna słabość. Czy naprawdę była gotowa wskoczyć mu do łóżka, nawet jeśli faktycznie skapitulowała w momencie, kiedy przystała na wyprawę do oazy?

Po krótkiej wymianie zdań z nieznanym Arkim oznajmił, że podano lunch. Zadowolona, że odwrócił jej uwagę od własnych rozterek, podążyła za nim na otwartą przestrzeń za namiotami, gdzie pod płóciennym daszkiem na palach ustawiono niski stół, nakryty obrusem z ciemnoczerwonego jedwabiu. Usiadła na wskazanej przez Arkima poduszce i popatrzyła z zachwytem na talerze z apetycznie pachnącymi potrawami. Arkim zajął miejsce naprzeciwko i podał jej jeden z nich.

Ponieważ nie spostrzegła sztuców, doszła do wniosku, że należy jeść palcami. Obok talerzy stały bowiem srebrne miseczki z wodą do mycia rąk. Uznała ten egzotyczny obyczaj za bardzo zmysłowy. Popatrzyła na duże dłonie Arkima i wyobraziła sobie, jak błędzą po jej ciele... Poczuła, że płoną jej policzki.

Wzięła kulkę wyglądającą na utoczoną ze sklejonego ryżu. Przymknęła oczy i błogo westchnęła, gdy ciepły ser rozpląnął jej się w ustach. Kiedy je otworzyła, napotkała spojrzenie Arkima, który coś popijał. Jej też nalał.

- Spróbuj - zachęcił. - To lokalny trunek. Nie wino, ale coś podobnego.

Sylvie pospiesznie upiła łyk w nadziei, że schłodzi rozpaloną krew w żyłach. Smakował jak nektar, słodko, lecz z cierpkim po-

smakiem.

- Przepyszny - pochwaliła szczerze.

- Nie wolno wypić więcej niż kilka łyków. W większych ilościach jest trujący.

- Myślałam, że mieszkańcy tej części świata nie piją alkoholu.

- Nie, ale nomadzi z tych okolic zasłynęli z produkcji tego napoju z rzadkich pustynnych jagód. Od setek lat przekazują sekretny przepis z pokolenia na pokolenie.

Sylvie upiła kolejny łyk. Po raz pierwszy w życiu zaczęła doceniać zmysłowe przyjemności, szczególnie kiedy zabójczo przystojny Arkim na nią patrzył. Odstawiła szklaneczkę, przerażona, że tak szybko uległa nastrojowi chwili. Uprzytomniła sobie, że nie zmienił do niej nastawienia. Zadbał o stworzenie romantycznej atmosfery tylko po to, żeby ją zdobyć. Jednak mimo tej świadomości jego urok nadal działał, co ją mocno zaniepokoiło. Rozsądek podpowiadał, że powinna go odtrącić. Dlatego spytała:

- Po co zadałeś sobie tyle trudu dla osoby, której nawet nie lubisz?

Arkim popatrzył na alabastrową buzię, którą okalała ognista burza włosów. Zanim zdążył pomyśleć, odpowiedział zgodnie z prawdą:

- Moje uczucia określiłbym jako mieszane. Przewróciłaś moje życie do góry nogami. Drażnisz mnie i frustrujesz, a jednak pragnę cię jak żadnej innej.

Zaskoczyła go własna szczerość. Nie ulegało wątpliwości, że sprawił jej przykrość. Zobaczył, że posmutniała. Zanim zdążył zareagować, wstała i oświadczyła:

- Popełniłam błąd, przyjeżdżając tu z tobą.

Arkim przeklął w duchu swoją spontaniczność. Gdy podszedł do niej, odstąpiła krok do tyłu. Ledwie odparł pokusę zatrzymania jej.

- Jesteś tutaj, ponieważ tego chciałaś - tłumaczył. - Niezależnie od tego, co zaszło w przeszłości, wciąż nas do siebie ciągnie. Nie zamierzam ubierać fizycznego pociągu w piękne słowa. Wolę uczciwie postawić sprawę.

Sylvie pobladła, ale widział, jak szybko pulsuje jej żyłka na

skroni. Robiła wrażenie gotowej do ucieczki. Czuł się, jakby schwytał barwnego kolibra, który zaraz odfrunie i nigdy więcej go nie zobaczy. Potrzebował jej pełnego przyzwolenia, choć wcześniej nie dbał o jej uczucia.

- Miałaś rację wczoraj wieczorem. Wcale cię nie znam, ale bardzo bym chciał. Usiądź i dokończ jedzenie. Proszę.

Czekał w napięciu na jej reakcję jak na wyrok. W końcu wróciła na miejsce, ale unikała jego wzroku. Dokończyli posiłek w napiętym milczeniu. Po minucie otarła usta serwetką i upiła kolejny łyżeczek trunku. W końcu spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Jak wyglądało twoje dzieciństwo w Los Angeles? - spytała.

Arkim odetchnął z ulgą, że go zagadnęła.

- Nie znosiłem tego miasta. Nigdy tam nie wróciłem - wyznał szczerze.

- Tak jak ja do Las Vegas. Wygląda jak dekoracja filmowa.

- Los Angeles jest ogromne, rozrzucone po terenie, bezosobowe, bez duszy. Odległe dzielnice dzieli wiele kilometrów drogi. Żadnych kontaktów społecznych. Każdy szuka miejsca w świetle reflektorów. Ludzie poświęcają całą energię, żeby wyglądać szczuplej, młodziej i piękniej od innych.

- Podobno nikt tam nie chodzi piechotą.

- Za wyjątkiem Santa Monica. Tam każdy kroczy jak na wybiegu.

- Naprawdę nie widziałeś ojca, od kiedy wyjechałeś?

- Nie odszedłem z własnej woli. W wieku siedemnastu lat byłem za młody, by rozpocząć samodzielne życie. Wyrzucił mnie.

- Za co?

- Przyłapał mnie w ramionach swojej kochanki, gwiazdy porno.

Arkim wyczytał z twarzy Sylvie niezliczone emocje: szok, ból i w końcu oburzenie.

- Ty hipokryto! - wrzasnęła. - Odsądzałeś mnie od czci i wiary, a sam...

- Zaczekaj! - W popłochu chwycił ją za nadgarstek. Musiał wyznać całą prawdę, żeby go zrozumiała, bo gdyby go potępiła, straciłby wszelką nadzieję na odkupienie. - Nie ja ją uwiodłem,

ale ona mnie.

Sylvie widziała rozpacz w jego oczach. Gniew, który tak nagle wybuchł, stopniowo mijał.

- Jak to? - wykrztusiła, gdy nieco ochłonęła.

Arkim puścił jej rękę, wstał i odszedł od stołu, nerwowo przeczesując ręką włosy. Nigdy nie widziała go tak wzburzonego.

- Wróciłem z Anglii na wakacje. Ojciec nie pozwolił mi zostać na lato w Europie, chociaż przyrzekłem zarobić na swoje utrzymanie. Zdałem maturę i czekałem na przyjęcie na studia. Ojciec wiedział, że nie cierpię Los Angeles. Ściągnął mnie tam, żeby mi dokuczyć. Cindy chodziła za mną krok w krok, zwłaszcza podczas nieobecności ojca. Oczywiście półnago. Myślałem, że potrafię się jej oprzeć. Usiłowałem przez całe wakacje. Kilka dni przed powrotem do Anglii znalazła mnie przy basenie. Nie zdołałem odeprzeć pokusy. Nakrył nas na gorącym uczynku w przebieralni.

Sylvie powinna potępić Arkima tak jak on ją, ale opowieść obudziła w niej współczucie. Wyobrażała sobie, że sam osądził siebie bardziej surowo, niż mógłby go ocenić ktokolwiek inny.

- Pewnie żaden siedemnastolatek na kuli ziemskiej nie oparłby się doświadczonej kobiecie, zawodowo uprawiającej seks - usiłowała go pocieszyć.

- Uwiodła mnie tylko po to, by wzbudzić w ojcu zazdrość. Usiłowała go nakłonić do nawiązania bliższej więzi. Ale postawiła na złą kartę i przegrała. Ją też wyrzucił. - Odwrócił się tyłem do Sylvie, jakby nie mógł jej spojrzeć w oczy. - Czy wiesz, kiedy widziałem pierwszą w życiu orgię? W wieku ośmiu lat. Nie do końca zdawałem sobie sprawę, co oglądam, ale ktoś mnie przyłapał na podglądaniu. Wtedy ojciec postanowił wysłać mnie do szkoły z internatem w Anglii. Na moje szczęście wybrał elitarną, na wysokim poziomie. To mnie uratowało. Musiałem tylko przetrwać wakacje. Odwracałem wzrok od wyuzdanych imprez, które urządzał - dodał na zakończenie, ponownie zwracając ku niej twarz.

Sylvie zamarła ze zgrozy na myśl o tym, co przeżywał jako mały chłopczyk.

- Okrutnie cię skrzywdził. Ta aktorka też.

- W tamtej chwili tak nie myślałem. Przeżywałem najbardziej fascynującą przygodę w całym dotychczasowym życiu. Pokazała mi, ile przyjemności mężczyzna może czerpać z seksu. Chętnie jej uległem, choć równocześnie znienawidziłem sam siebie.

Sylvie poczuła przelotne ukłucie zazdrości, że kto inny dawał mu rozkosz, a nie ona. Na szczęście nie zauważył jej reakcji.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak to jest dorastać pod wpływem człowieka pozbawionego wszelkich zasad moralnych?

Sylvie tylko pokręciła głową, walcząc o odzyskanie kontroli nad sobą.

- Człowiek jest zbrukany, nawet jeśli robi wszystko, żeby się nie zachlapać błotem. Takie życie wyciska odrażające piętno, niezmywalne jak tatuaż. A ja zawiodłem. Okazałem się nie lepszy od ojca, który poniżył słodką, niewinną dziewczynę z dalekiego kraju i porzucił, kiedy najbardziej go potrzebowała.

Sylvie pojęła, jak ciężką walkę musiał stoczyć, żeby godnie żyć, i dlatego tak surowo ją osądzał. Zrozumiała też, ile znaczyło dla niego małżeństwo z porządną dziewczyną z dobrego domu. Oferowało mu wszystko, czego nigdy nie miał. Żal ścisnął jej serce na myśl o tym, ile przecierpiał.

Nadejście jednego z pracowników wyrwało ją z przygnębiających rozmyślań. Po krótkiej wymianie zdań Arkim zwrócił się znów do niej z tak obojętną miną, jakby przed chwilą nie opowiedział wstrząsającej historii:

- Grupa nomadów prosi mnie o spotkanie - oznajmił. - Odpocznij trochę. To najgorętsza pora dnia.

Sylvie odebrała jego słowa jak odtrącenie, jak bolesny cios. Zanim zdążyła wypowiedzieć choćby słowo, zostawił ją samą. Po chwili podeszła do niej kobieta w średnim wieku, cała odziana w czerń, o pogodnej twarzy i łagodnym spojrzeniu. Powiedziała coś niezrozumiałego i wskazała gestem, żeby za nią poszła. Ponieważ nie miała wyboru, podążyła za nią do jednego z dużych namiotów.

Kobieta zdjęła buty przed wejściem. Sylvie poszła w jej ślady, żeby nikogo nie urazić.

We wnętrzu było znacznie chłodniej niż na dworze. Gdy oczy przywykły do ciemności, oszołomił ją przepych orientalnych dy-

wanów o skomplikowanych wzorach. Czuła pod stopami miękkość luksusowego materiału, przypuszczalnie jedwabiu. Całe wnętrze wypełniały wspaniałe tkaniny. Ciemne poduszki otaczały niski stolik. Piękne lampy rzucały intrygujące cienie na parawan z chińskimi malowidłami. Na środku, na podwyższonej platformie, ustawiono isticie królewskie łóże z baldachimem. Różnobarwne poduszki i pościel uszyto z jedwabiu i satyny.

Sylvie pochwyciła znaczące spojrzenie towarzyszki. Niewątpliwie wiedziała, dlaczego szejk ją tu przywiózł. Spłonęła rumieńcem ze wstydu.

Po jej wyjściu przemierzała namiot w tę i z powrotem, oczekując nadejścia Arkima. Przerazała ją perspektywa jego powrotu.

Gdy nie wrócił, usiadła na krześle przy nogach łóżka i patrzyła przez kilka minut na wejście. W końcu uświadomiła sobie, że na serio doradzał jej odpoczynek. Nie zamierzał przyjść. Najgorsze, że doznała rozczarowania.

Nie zamierzała spać, ale gdy usiadła na pościeli, skusiła ją jej miękkość. W ostatniej chwili przed zaśnięciem przysięgła sobie, że nie będzie roztrząsać tego, co usłyszała, żeby nie poczuć do niego sympatii.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sylvie obudził koszmarny sen z setkami nagich ludzi bez twarzy, splątanych w przerażające kłębowisko. A ona, mała bezradna dziewczynka, na próżno szukała drogi ucieczki, przygniatała skłębioną masą ludzkich ciał.

Rozprostowała zeszywniałe kości i omiotła wzrokiem wewnątrz. Spostrzegła, że ktoś zapalił więcej lamp. Czyżby Arkim? Na tę myśl serce jej szybciej zabiło.

Przeszła do osobnej części kąpielowej bez dachu, ale wyposażonej w miedzianą wannę i prysznic. Z przyjemnością splukała pot letnią wodą. Potem włożyła lekki jak piórko szlafrok w pięknym, szmaragdowym kolorze, który znalazła za parawanem.

Potem wyrzała na dwór. Zapadający zmrok zabarwił niebo na piękny, liliowy kolor. Nie spostrzegła nikogo w polu widzenia, ale gdzieś w oddali słyszała ludzkie głosy i czuła zapach przygotowywanych potraw. Ani śladu Arkima. Zaczęło jej go brakować. Zaledwie kilka godzin temu chciała go opuścić, a potem powiedział jej tak wiele... że niemal zmieniła o nim zdanie.

Przypomniała sobie, że po przyjeździe widziała staw. Włożyła buty, żeby tam pójść. Mimo że zapadał wieczór, powietrze nadal było duszne i gorące. Po dotarciu na miejsce rozsunęła listowie i zamarła w bezruchu na widok Arkima, nagiego jak go Pan Bóg stworzył.

Stał na płyciźnie, tyłem do niej, pochylony, żeby opłukać głowę. Woda spływała mu po plecach i jędrnych, muskularnych pośladkach. Nagle wyprostował się i znieruchomiał, jakby wyczuł jej obecność.

Sylvie wstrzymała oddech. Wiedziała, że powinna uciec, ale nie była w stanie zrobić ani kroku. A potem się odwrócił.

Widziała w życiu wielu rozebranych mężczyzn. W przebieralni rewii nikt nie zważał na konwenanse, ponieważ włożenie niektórych kostiumów wymagało pomocy innych osób. Ale nigdy

nie widziała równie wspaniałej sylwetki. Wyglądała jak klasyczna rzeźba z ciemnego marmuru z szerokim, umięśnionym torssem, płaskim brzuchem, wąskimi biodrami i niezbitym dowodem, jak wielkie pożądanie w nim wzbudziła. Wyszedł z wody i z gracją podniósł z ziemi skrawek materiału, owijając go wokół bioder.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Uświadomiła sobie, że pragnie oddać dziewictwo temu człowiekowi, któremu odrażające doświadczenia zaburzyły obraz świata. Czuła przemożną potrzebę wynagrodzenia mu utraconego dzieciństwa i wiary w ludzi.

Gdy podszedł do niej, wytrzymała jego spojrzenie bez mrugnięcia okiem. Pewność, że odwzajemnia jej pragnienia, dodała jej odwagi.

- Czego chcesz, Sylvie? - zapytał bez ogródek.

- Ciebie - wyznała szczerze.

Podszedł bliżej i rozpiął spinkę podtrzymującą mokre włosy. Gdy opadły na ramiona, przyciągnął ją do siebie i przytulił do nagiego torsu. Przyłgnęła do niego bez najmniejszych oporów.

- Arkimie... - wyszeptała, niepewna, o co prosi.

Dlaczego od razu nie skorzystał z okazji do natychmiastowego podboju?

- Jesteś pewna? - zapytał.

To pytanie zaskoczyło ją i poruszyło. Nie spodziewała się po nim troski o jej odczucia.

- Tak. Chcę ci dać... - Przerwała, nie wiedząc, jak wyrazić własne intencje. W końcu dodała znacznie ciszej: - ...siebie.

Arkim wziął ją na ręce i ruszył w kierunku, z którego przyszła. Objęła go za szyję, wtuliła twarz w jego pierś i zamknęła oczy, żeby nie napotkać niczyjego zaciekawionego spojrzenia. Drugą ręką przytrzymała poły szlafrocza. Poczowała się upragniona, rozpieszczana, gdy wniósł ją do chłodnego, ciemnego wnętrza. Otworzywszy oczy, spostrzegła, że są w innym namiocie, urządzonym po męsku, w bardziej śmiałych kolorach. Arkim postawił ją przy olbrzymim łożu i ujął jej twarz w dłonie.

- Zapragnąłem cię od pierwszego wejrzenia - wyznał. - Uważałem moje pożądanie za słabość, dlatego usiłowałem je stłu-

mić, ale teraz już tak nie myślę.

Sylvie uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Woląła nie rozważać jego słów, żeby nie wyciągnąć pochopnych wniosków. Pod wpływem impulsu stanęła na palcach, zarzuciła mu ręce na szyję i poprosiła:

- Nie mów nic więcej. Nie psuj nastroju.

Lecz gdy z figlarnym uśmieszkiem rozwiązał jej pasek, rozchylił szlafroczek i długo na nią patrzył, poczuła się niepewnie.

- Ty drzysz - zauważył.

- Trochę mnie przerażasz - przyznała.

W odpowiedzi rozwiązał przepaskę wokół bioder i zsunął z ramion szlafrok.

- Teraz jesteśmy sobie równi.

Te słowa mocno ją poruszyły. Wiele dla niej znaczyły. Odkąd go poznała, walczyła, żeby nie patrzył na nią z góry. Kiedy doprowadził ją do łóżka, nadal trzymając w ramionach, straciła równowagę i oboje padli na miękkie poduszki. Ułożył ją na sobie i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Potem przewrócił ją na plecy i całował jeszcze zachłanniej, do utraty tchu.

- Jesteś piękniejsza, niż sobie wyobrażałem - wyszeptał.

- Nie. To ty jesteś piękny.

Lecz Arkim nie słuchał. Pochylił głowę tak nisko, że czuła jego oddech na piersi. Chwycił w usta napięty sutek. Ssał go i lizał, aż zapomniała o całym świecie. Przesuwał usta coraz niżej po brzuchu, do najwrażliwszych miejsc, aż wygięła się, odchyliła głowę i omal nie krzyknęła z rozkoszy.

Arkim widział, że czeka na dalszy ciąg równie niecierpliwie, jak on. Lecz kiedy spróbował spełnić wspólne pragnienie, spostrzegł, że przygryzła wargę, a jej oczy dziwnie rozbłysły, jakby od łez.

- Przestań! - jęknęła. - To boli!

Arkim zamarł ze zgrozy. Pojął, że jest dziewicą. Widok cierpienia w błękitno-zielonych oczach przywołał najstraszniejsze wspomnienia. Puścił ją i wstał z łóżka. Na miękkich nogach wyszedł do łazienki.

Pochwycił odbicie swojej twarzy w lustrze. Wyglądał przerażająco, jak ojciec, jak samolubny, bezwzględny drań, który wy-

korzystał i porzucił jego niewinną matkę. Udowodnił jeszcze raz, że nie jest lepszy od niego. Gdy sobie to uświadomił, po plecach przeszedł mu zimny dreszcz. Nie mógł sobie darować, że zachował się tak niezręcznie.

Wrócił do sypialnej części namiotu. Zastał Sylvie siedzącą na łóżku, owiniętą w prześcieradło. Pochwyciwszy jej zbolące spojrzenie, pospiesznie wciągnął spodnie. Sylvie drgnęła, przycisnęła prześcieradło do piersi. Potem wstała, roztrzęsiona i blada.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał, podchodząc bliżej.

- Zamierzałam, ale... nie wiedziałam jak. Zresztą nie sądziłam, że to ważne.

- Dla mnie bardzo. Jak to możliwe, że pracując w takim miejscu, pozostałaś nietknięta do dwudziestego ósmego roku życia?

- Rewia to nie dom rozpusty A ja... do tej pory nie byłam zainteresowana seksem. - Zaczęła szukać ubrania, ale Arkim złapał ją za ramię.

- Nie wierzę. Jesteś bardzo zmysłową kobietą. To widać na pierwszy rzut oka. Gdybym znał prawdę...

- To co? Odrzuciłbyś ofertę?

Uczciwa odpowiedź brzmiała: „Za żadne skarby”. Ale nie wypowiedział tego głośno. Tymczasem Sylvie włożyła szlafrok i popatrzyła na niego spode łba.

- Chcesz poznać psychologiczne motywy mojej wstrzeźliwości? Dobrze, wyjaśnię ci. Unikałam intymnych związków z lęku przed odrzuceniem. Od śmierci mamy doskwierała mi samotność. Przypominałam ją ojcu tak bardzo, że nie mogłam na mnie patrzeć bez bólu.

- Skąd wiesz?

- Kiedyś przypadkiem usłyszałam, jak mówił do kogoś, że gdyby tylko mógł jej przywrócić życie, zamieniłby mnie na nią. Dlatego przez całe życie bałam się, że ktoś da mi na chwilę złudzenie bliskości, a potem porzuci. W twoim przypadku mi to nie groziło, ponieważ od początku nie kryłeś, że mnie nie akceptujesz jako człowieka. Pewnie dlatego wybrałam cię na pierwszego kochanka, że z góry wiedziałam, na czym stoję. Człowiek, który żyje w psychicznej izolacji, niemal czuje ulgę, kiedy już

nie musi się obawiać odtrącenia. – Po ostatnim zdaniu owinęła się szlafrokiem tak ciasno, że przyłgnał do ciała jak druga skóra, i wyszła.

Po powrocie do swojego namiotu Sylvie omal nie zapłakała z upokorzenia. Co w nią wstąpiło, żeby otworzyć duszę przed Arkimem? Nic go nie obchodziły jej stosunki rodzinne. Nawet siostrze nie zawierzyła swych trosk, żeby nie obciążać jej negatywnym obrazem ojca.

Rozżalona, przemierzała namiot w tę i z powrotem, aż w końcu usiadła wyczerpana na łóżku. Myślała, że ofiarowuje Arkimowi wyjątkowy dar, ale nie zechciał go przyjąć. Widocznie zraził go jej brak doświadczenia. Nie przypuszczała, że sprawi jej taki ból, psychiczny gorszy od fizycznego.

Przypomniała sobie, że świadomie zaryzykowała, przyjeżdżając z nim tutaj. Nie mogła winić nikogo innego tylko siebie. Ta świadomość bynajmniej nie przyniosła jej ulgi.

Wstała, wzięła torbę i zaczęła wkładać do niej ubrania, które ktoś rozpakował, gdy spała. Ponieważ nie wyobrażała sobie Arkima przy tak prozaicznym zajęciu, podejrzewała, że nie zajrzał do niej. Zajęta pakowaniem, nie spostrzegła jego nadejścia, póki nie usłyszała za sobą znajomego, niskiego głosu:

– Co robisz?

– Wyjeżdżam. Nie widać? – odburknęła, nie odwracając wzroku.

– Dlaczego?

Ton głosu Arkima z niewiadomych powodów ją poruszył, ale nie dała nic po sobie poznać. Odłożyła przygotowane rzeczy i odwróciła się twarzą do niego. Zobaczyła, że narzucił tunikę na spodnie.

– Twoja reakcja nie zachęca do pozostania.

Wydawało jej się, że Arkim posmutniał, ale niezbyt dobrze widziała jego twarz w słabym świetle.

– Powiniennem wykazać więcej taktu – przyznał po chwili. – Sprawilem ci ból?

Sylvie zaskoczyło, że go to obchodzi.

– Już minął – zapewniła zgodnie z prawdą. – Z pewnością nie

przypuszczałeś, że jestem dziewicą, ponieważ z góry uznałeś mnie za ladacznicę.

- Nigdy więcej nie używaj tego słowa!

- Nie musisz przeproszać. Zdaję sobie sprawę, że sprawiłam ci przykrą niespodziankę i że nie chcesz zostać moim pierwszym kochankiem.

Arkim podszedł bliżej i pokręcił głową z niepewną miną. Dopiero w tym momencie zauważyła świeży zarost na żuchwie. Przypomniała sobie, że drapał ją we wrażliwą skórę między udami.

- To nie tak, Sylvie. Bardzo mi przykro, że nie zdołałem opłamać wzburzenia. Nie miałem prawa wyładowywać na tobie złości. Przeżyłem wstrząs. Nie spodziewałem się... - Zamilkł, przeczesał ręką włosy i odstąpił do tyłu. Zaklął pod nosem i stanął w drzwiach namiotu. Sylvie myślała, że wyjdzie. Ledwie odparła pokusę, żeby go zatrzymać. Ale w końcu został. Po chwili przemówił ponownie:

- Zareagowałem tak gwałtownie, ponieważ ta sytuacja przywołała koszmarne wspomnienia. Moja mama też była dziewicą. Ojciec uwiódł ją i odebrał niewinność. Nie dał jej nawet przyjemności. Posiadł ją gwałtownie, nie dbając o jej odczucia.

- Skąd to wiesz?

- Pisała pamiętnik. Z niewiadomych powodów ojciec zostawił go w pudełku z jej osobistymi rzeczami. Przeczytałem go w wieku kilkunastu lat. Kiedy odkryłem, że nikt dotąd cię nie tknął, uświadomiłem sobie, że krzywdzę cię tak samo jak on ją.

Sylvie pokręciła głową, podeszła do Arkima i przypomniała:

- Przecież nie znałeś prawdy. Powinnam cię uprzedzić, ale tego nie zrobiłam. Kiedy opowiedziałeś mi swoją historię, zapragnęłam ci ofiarować siebie...

- Z litości? - Wstał gwałtownie, wyraźnie wzburzony, jakby uraziła jego dumę.

Sylvie położyła mu rękę na ramieniu, żeby go zatrzymać.

- Nie! Oczywiście współczułam ci, ale uwierz mi, nie zasługujesz na litość ani nie budzisz jej w ludziach - zapewniła z całą mocą. - Po wysłuchaniu twojej opowieści poczułam z tobą szczególną więź. Zrozumiałam, że wiele nas łączy. Lecz pragnę-

łam cię już wcześniej, od chwili poznania. Nawet gdy patrzyłeś na mnie z pogardą, robiłam wszystko, żebyś mnie zauważył.

- I osiągnęłaś swój cel - wtrącił z przekąsem.

Sylvie spłonęła rumieńcem, gdy przypomniła sobie, jak fatalne wrażenie zrobiła przy pierwszym spotkaniu. Puściła jego ramię i odwróciła wzrok.

- Pomyślałam, że dam ci coś najczystszej, co posiadam, żebyś zobaczył, że nie cały świat jest brudny. Zapewniam cię, że w niczym nie przypominasz swojego ojca ani ja twojej mamy. Jesteś troskliwy. Zrezygnowałeś z zaspokojenia żądz, kiedy zobaczyłeś, że sprawiłeś mi ból. Z twojej wypowiedzi wynikało, że twój ojciec nie zważał na odczucia partnerki. Nie obchodziło go, że cierpi.

Chyba go przekonała, bo ujął jej twarz w dłonie i spytał łagodnie:

- Co byś powiedziała, gdybyśmy spróbowali jeszcze raz?

Sylvie nie potrafiła mu odmówić. Obnażyła przed nim duszę i nadal jej pragnął.

- Dobrze - wyszeptała prawie bez tchu.

Arkim podszedł bliżej.

- Musisz wiedzieć, że cię nie odrzucam, Sylvie. W pełni cię akceptuję - zapewnił. - Należysz do mnie, jak nikt inny na świecie. Gdybym był lepszym człowiekiem, pozwoliłbym ci odejść, ale jestem zbyt wielkim egoistą, by pozwolić, żebyś posiadał cię ktoś inny. - Po tych słowach pocałował ją tak słodko, że już nie myślała o ucieczce.

Rozbudził w niej namiętność szybciej niż poprzednim razem. Gdy niósł ją do łóżka, już cała płonęła. Ale zanim ją położył, przyrzekł solennie:

- Bez obawy. Tym razem nie będzie bolało.

Obietnica Arkima głęboko poruszyła Sylvie. Nie spodziewała się po nim delikatności. Niezdolna wypowiedzieć słowa, skinęła tylko głową.

Dotrzymał przyrzeczenia. Rozebrał ją powoli i rozbudzał tak długo, aż błagała o dalszy ciąg. A kiedy delikatnie i czule wprowadził ją w świat erotyki, krzyczała już tylko z rozkoszy, spełniona i szczęśliwa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sylvie płynęła nago na plecach, wpatrzona w fioletowy firmament.

Arkim wypuszczał ją z namiotu tylko wieczorami, żeby słońce jej nie poparzyło.

Spędziła z nim najpiękniejszy tydzień w życiu. Brała lekcje sztuki kochania od prawdziwego mistrza. Nie przypuszczała, że potrafi tak intensywnie przeżywać erotyczną przyjemność. Do tej pory unikała intymnych związków z lęku przed odrzuceniem. Ale nie tutaj. Co wieczór, a często również za dnia, Arkim wielokrotnie obdarzał ją tak wielką rozkoszą, że zapominała o całym świecie. Nigdy nie czuła się równie spełniona i szczęśliwa.

Czasami myślała, że to niemożliwe, by przeżywała te cudowne doznania na jawie. Ale nie wyśniła sobie ciepłego powietrza i wody, zapachu egzotycznych potraw ani ludzkich głosów w oddali. Praktycznie nie widywała nomadów. Żyli we własnym kręgu. Ale i tak, prawdę mówiąc, nie dostrzegała nikogo prócz Arkima. Jego postać przysłaniała jej świat.

Zdawała sobie jednak sprawę, że dla niego to nic więcej jak wakacyjna przygoda.

Odkąd zaczęli spać razem, nigdy więcej nie doszło do osobistych zwierzeń. Nie wiedziała, co obecnie o niej myśli. Właściwie nie powinno to dla niej mieć żadnego znaczenia. Wiedziała, że kiedy stąd wyjadą, odwróci się do niej plecami i odejdzie, ponieważ człowiek o tak posępnej przeszłości, skrywający niezliczone mroczne sekrety, nigdy nie wybierze kogoś takiego jak Sylvie. Nawet jeżeli odkrycie, że jest delikatna i niewinna, zmieniło jego opinię na jej temat, nie potrafiłby uznać Sylvie za odpowiednią partnerkę. Powinna o tym pamiętać, żeby nie ulec magii otoczenia i nie robić sobie nierealnych złudzeń.

Mimo okoliczności, które ją tu sprowadziły, ofiarował jej bezcenny dar: dzięki niemu odkryła zmysłową stronę własnej natu-

ry. Złożył jej rozbitą, niekompletną osobowość w jedną całość. Zabierze ją ze sobą w dalsze życie.

Ledwie usiadła na kamieniu w płytkiej wodzie przy brzegu jeziora, wyobraziła sobie, że bierze ją tu w ramiona. Coraz głębiej zapadał jej w serce.

Usłyszała jakieś poruszenie. Gdy podniosła wzrok, ujrzała Arkima. Stał na brzegu jeziora w samym ręczniku na biodrach. Mokre włosy zaczesał do tyłu. Wyglądał, jakby przed chwilą wziął prysznic. Sam jego widok przyspieszył jej puls.

Ze zmarszczonymi brwiami omiótł wzrokiem otoczenie, jakby jej szukał. Ledwie ją wypatrzył, zrzucił ręcznik, podszedł do niej i spełnił jej marzenie. Ale tylko jedno. Drugie pozostało niespełnione, ponieważ zabezpieczył ją przed zajściem w ciążę. Tymczasem Sylvie nagle zapragnęła, żeby dał początek nowemu życiu, które związałoby go z nią na zawsze. Przeraziła się.

Arkim siedział na koniu na szczycie wydmy i rozmawiał przez telefon satelitarny.

- Opuściłeś sobie sprawę Lewisa? - dopytywał się nerwowo jego główny zastępca. - Jego oferta jest nadal aktualna, musisz tylko przyjechać na negocjacje.

Po kilku minutach dyskusji Arkim wyłączył aparat i popatrzył w dół na oazę. Z daleka widział płomienne włosy Sylvie, bawiącej się w berka z dziećmi nomadów. Jej skóra przybrała złocisty kolor. Przybyło jej też delikatnych piegów, mimo że pilnował, żeby chroniła skórę przed słońcem. Uśmiechnął się na jej widok. Lecz uśmiech zgasł mu na ustach, gdy przypomniał sobie pierwszą noc w tym miejscu. Niewiele brakowało, by odwiózł ją z powrotem do cywilizacji po tym, gdy odeszła od niego wyniosła jak królowa.

Jej wyznanie na temat stosunków z ojcem wciąż brzmiało mu w uszach. Twierdziła, że nauczyła się bronić przed odtrąceniem, ale on nie. Nie starczyło mu siły woli, by zostawić ją w spokoju albo odesłać. Nawet jeśli uważała go za lepszego niż jego ojciec, nie zdołała go przekonać, że nie odziedziczył jego wad.

Nigdy nie pozwalał kochankom na przekroczenie ściśle usta-

lonych granic. Żadnej nie zaprosił do siebie. Zawsze to on je odwiedzał albo zabierał do hotelu. I żadnej przed nią nie zachęcał do poruszania osobistych tematów. Dopiero przed chwilą zastępca uprzytomnił mu, że stracił czujność tylko dlatego, że od momentu przybycia nieustannie go zaskakiwała.

Oczywiście najbardziej zaszokowała go jej niewinność, przynajmniej fizyczna. Bowiem nigdy nie wyjawiała powodu, dla którego udaremniła mu zamiar poślubienia jej siostry. Nagle uświadomił sobie rozmiary swej naiwności. Zaledwie kilka dni temu rozważał możliwość kontynuowania romansu po powrocie z Al-Omaru. Im dłużej z nią przebywał, tym bardziej jej pragnął.

Z niewesołej zadumy wyrwał go czyjś krzyk. Ktoś zawołał dzieci, które odbiegły od Sylvie. Gdy została sama, osłoniła ręką oczy i zaczęła go wypatrywać.

Gdyby z nią został po powrocie do cywilizacji, jeszcze głębiej zapadłaby mu w serce, a nie potrzebował kogoś takiego jak ona. Jego reputacja nadal wisiała na włosku. Z jej winy. Ścisnął boki konia piętami i zjechał ze wzgórza. Wiedział, co musi zrobić.

Sylvie siedziała po turecku przed namiotem Arkima, trzymając na kolanach białą, puszystą kulkę. Wrócił wprawdzie w ponurym nastroju po skończonej rozmowie telefonicznej, ale jego powrót i tak ucieszył ją bardziej, niż chciałaby przyznać. Na jego widok uniosła do góry ujadającego szczeniaka.

- Zobacz! Ma takie oczy jak ja!- zawołała radośnie.

Arkim przyklęknął, żeby obejrzeć z bliska różnobarwne szczenięce oczka - jedno brązowe, a drugie niebieskie. Zaniepokojona chmurną miną Arkima, dodała nerwowo:

- Przyniósł mi go Sadim, jeden z młodszych chłopców. Różne wybarwienie tęczy u mnie i u pieska zafascynowało dzieciaki.

Arkim wstał.

- Nie powinnaś go brać - ofuknął ją surowo. - Tu uważają psy za feralne istoty.

Sylvie nie słyszała tak szorstkiego głosu Arkima od wielu dni. W niczym nie przypominał czulego kochanka, który przed zale-

dwie kilkoma godzinami obdarzał ją bezmiarem rozkoszy.

- Nie wierzę w takie przesady - zaprotestowała. - Takie uroczcze zwierzątko nie może przynosić pecha.

Arkim zawołał chłopca, który stał w pobliżu, odebrał psa od Sylvie i oddał mu go. Powiedział przy tym parę słów, po których mały spojrzał na niego tak, jakby kopnął zwierzaka. Potem umknął, co sił w nogach. Sylvie popatrzyła na Arkima z bezgranicznym zdumieniem.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo nie mamy czasu na głupstwa. Czas wyjeżdżać. Muszę wrócić do Londynu. Zamówiłem ci helikopter.

- Tylko dla mnie?

- Tak - potwierdził z kamienną twarzą. - Przyleci po ciebie za dwie godziny. Zabierze cię na międzynarodowe lotnisko w B'harani. Tam jeden z moich ludzi odbierze cię i wsadzi do samolotu do Francji. Ja pojedę jeepem z powrotem do zamku. Muszę załatwić pewne interesy przed powrotem do Europy. - Gdy milczała, zaszokowana, jakby otrzymała cios, dodał niemal oskarżycielskim tonem: - Chyba nie myślałaś, że zostaniemy tu na zawsze?

Sylvie przeklinała własną naiwność. Uległszy nastrojowi chwili i magii otoczenia, uwierzyła w miraż, ulotny jak fatamorgana. Ledwie zebrała siły, żeby spojrzeć Arkimowi w oczy.

- Nie, oczywiście, że nie - wymamrotała.

- Chyba zdajesz sobie też sprawę, że to już koniec romansu, prawda?

- Oczywiście - potwierdziła tak spokojnie, jak potrafiła.

Nie musiał dodawać, że nie życzy sobie dalszych kontaktów, żeby nie kojarzono go z jej osobą. Nie mogła uwierzyć, że straciła głowę dla kogoś, kto jej nie szanował, a uwiódł wyłącznie z zemsty. Najgorsze, że chętnie mu uległa.

- Pójdę spakować rzeczy - wymamrotała.

- Mariah przyniesie ci lunch.

Sylvie jakimś cudem zdołała przywołać uśmiech na twarz.

- Dziękuję, że o tym pomyślałeś. - Po tych słowach odeszła pospiesznie, żeby nie spostrzegł, jak bardzo ją zranił. Nie mogła sobie darować, że nie odeszła, kiedy dał jej szansę, i że nie zdo-

łała zachować emocjonalnego dystansu. Powinna przewidzieć, że Arkim ją porzuci. Nie spodziewała się tylko, że zrobi to tak nagle i w tak brutalny sposób.

Miesiąc później w Londynie

Arkim stał przy oknie w swoim gabinecie i obserwował szare niebo i deszcz za oknem – angielskie lato w pełnej krasie. Uświadomił sobie, że spędza tu ostatnio większą część czasu, niezdolny skupić uwagi na czymkolwiek.

Po powrocie do Londynu przygotował się psychicznie na skutki publicznej kompromitacji. Ale kiedy poprosił o raport finansowy, ku jego zaskoczeniu załoga poinformowała go, że katastrofa nie nastąpiła. Owszem, początkowo stracił kilka kontraktów, a brukowce nie zostawiły na nim suchej nitki. Akcje spadły gwałtownie, ale na krótko. W ostatecznym rozrachunku nie poniósł znaczących strat.

Wbrew najgorszym obawom skandal nie zrujnował reputacji, którą z takim mozolem budował. Wkrótce przyćmiły go kolejne. Ludzie szybko o wszystkim zapomnieli. Niewiele ich obchodziło, czy spał z Sylvie, czy nie.

Kontrakt z Grantem Lewisem został podpisany. Wyglądało na to, że ojciec Sophie i Sylvie nie żywi do niego urazy mimo doznanego zawodu. Był w większych tarapatach finansowych niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Jego entuzjazm dla wspólnego interesu przypomniawszy Arkimowi, jak wiele człowiek jest gotów zrobić dla zysku.

Jednak mimo tych pomyślnych wiadomości nie zaznał spokoju. Kazał swoim podwładnym śledzić wszelkie informacje o Sylvie, ale znikła z widoku publicznego i powróciła do dawnego życia.

Choć dokładał wszelkich starań, by wyrzucić ją z pamięci, wciąż widział jej uśmiech i lekko opaloną skórę z piegami od słońca. Nadal bolało go serce jak wtedy, gdy patrzył, jak śmigłowiec zabiera ją w dal. W końcu spojrzawszy prawdzie w oczy, że nadal jej pragnie.

Podczas ostatniego miesiąca chodził na przyjęcia w towarzy-

stwie najsłynniejszych piękności. Żadna nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Był jak martwy. Wystarczyło jednak jedno wspomnienie, choćby gorących pieścizot na brzegu jeziora, by rozpać mu zmysły.

Na biurku zabręczał intercom.

- Jakaś młoda dama prosi o spotkanie - poinformowała sekretarka.

Zanim wymieniła nazwisko, serce Arkima zaczęło szybciej bić.

- Kto to taki? - zapytał z drżeniem sercu.

- To... panna Lewis... Sophie Lewis... Pańska była narzeczoną.

Arkim doznał gorzkiego rozczarowania. Nie potrafił odgadnąć, czego Sophie może chcieć od człowieka, który, jak myślała, zdradził ją z jej własną siostrą.

- Przyślij ją na górę - poprosił.

Sylvie skończyła próbę z Pierre'em i resztą zespołu. Została w sali ćwiczeń, żeby jeszcze potrenować przed zajęciami z tańca współczesnego. Miała na sobie dzinsy i podkoszulek. Włosy związała w koński ogon. Na jej skórze błyszcząły kropelki potu. Ale wysiłek jej służył. Pozwalał przynajmniej na chwilę zapomnieć, że nigdy więcej nie zobaczy Arkima, że nic dla niego nie znaczyła, że porzucił ją jak bezwartościową zabawkę.

Wykonała niezręczny ruch i wylądowała ciężko na jednej stopie. Na szczęście jej nie zwichnęła. Pierre by jej nie wybaczył kontuzji tuż przed premierą nowego spektaklu z okazji ponownego otwarcia rewii po świeżo przeprowadzonym remoncie.

Stała przed wielkim lustrem na całą ścianę, wyprostowała się i uniosła głowę. Zamierzała zacząć od początku, gdy wtem spostrzegła odbicie wysokiej, ciemnej postaci stojącej w drzwiach. Arkim.

Z początku myślała, że doznała halucynacji. Zamrugala powiekami, ale wizja nie znikła. Wręcz przeciwnie. Wszedł do środka, ubrany w ciemne spodnie i lekką koszulę z podwiniętymi rękawami i rozpiętym guzikiem przy kołnierzyku, jakby właśnie wyszedł z pobliskiego biura.

Sylvie zrobiła wielkie oczy. Owładnęły nią mieszane uczucia: gniew, ulga i przemożna chęć padnięcia mu w ramiona. Przeraziła ją własna reakcja. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów i zacisnęła ręce w pięści. Doskonale pamiętała, jak z zimną krwią odprawił ją z oazy. Dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać, jak silne emocje nią targają.

- Cześć, Arkimie - powitała go z pozornym spokojem.

- Cześć, Sylvie.

Na dźwięk jego głosu serce jeszcze bardziej przyspieszyło rytm. Wspomniała, jak wymawiał jej imię w miłosnej gorączce. Podszedł bliżej, świeżo ogolony i ostrzyżony, zwinny, nieodparcie męski. Przystanął tak blisko, że jego zapach odurzał ją jak narkotyk.

- Trudno uwierzyć, że wpadłeś tu przejazdem - rzuciła pozornie lekkim tonem.

- Nie. Przyjechałem specjalnie, żeby cię zobaczyć - oświadczył.

Jego wyznanie skrycie ucieszyło Sylvie, lecz nie zapomniała mu brutalnego odtrącenia.

- Dlaczego? - spytała. - Czyżbym coś u ciebie zostawiła?

- Owszem. Mnie.

Sylvie nie wierzyła własnym uszom. Odebrało jej mowę. Twarz Arkima nie wyrażała żadnych uczuć, ale lekkie drgnięcie mięśni zuchwy świadczyło o ogromnym napięciu.

- Ja ciebie? - spytała, gdy odzyskała głos.

- Tak - potwierdził, pozerając ją wzrokiem.

Gorące spojrzenie rozpało jej zmysły. Ten człowiek radykalnie zmienił jej życie. Opiekuńczy Pierre spostrzegł zaraz po powrocie, że wróciła odmieniona. Sama widziała, że świeżo odkryta zmysłowość nadała nowy wyraz jej ruchom, nawet w tańcu. Skrzyżowała ramiona na piersi i obrzuciła Arkima piorunującym spojrzeniem. Zobaczyła w nich ogień. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zapytał:

- Co przed chwilą tańczyłaś? To zupełnie inny styl niż ten, który zaprezentowałaś dla mnie.

- Ćwiczę przed zajęciami z tańca nowoczesnego.

- Bardzo mi się podobało.

- Naprawdę?

- Tak - zapewnił, odgarniając niesforny kosmyk włosów z jej twarzy. - Wyglądałaś fascynująco, wręcz niesamowicie, jakbyś przebywała w innym świecie.

Sylvie z trudem łapała oddech.

- Sama ułożyłam choreografię.

Natychmiast pożałowała tego wyznania. Zawarła w tym układzie cały ból, który odczuwała przez miniony miesiąc. Odstąpiła do tyłu. Arkim natychmiast opuścił rękę, arogancki jak zwykle.

- Czego ode mnie chcesz, Arkimie? Nie skończyłam próby, a udostępniono mi tę salę jeszcze tylko na dwadzieścia minut.

- Mam coś dla ciebie w swoim paryskim mieszkaniu.

- Mieszkasz tutaj?

- Tak. Przez kilka tygodni będę tu pracował. Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności.

- O czym? Moim zdaniem wszystko zostało powiedziane, przynajmniej z twojej strony.

Arkim przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Twoja siostra mnie odwiedziła. Wiem wszystko - powiedział w końcu.

Sylvie poczuła, jak krew odplywa jej z twarzy. O mało nie zemdlała. Arkim natychmiast złapał ją za ramię

- Sophie nawiązała z tobą kontakt? - spytała z bezgranicznym zdumieniem, zawstydzona, że w pierwszej chwili nie pomyślała o siostrze. Za bardzo ją zabolalo, że nie przyszedł, żeby ją odzyskać.

- Tak. Wszystko ci opowiem, ale najpierw skończ próbę. Zaczekam na ciebie. Pojedziesz do mnie?

Sylvie doszła do wniosku, że nie potrafiłaby skupić uwagi na tańcu. Za bardzo ją ciekawiło, co wizyta Sophie oznacza dla Arkima. Wolała nie ryzykować skręcenia kostki. Postanowiła przystać na jego propozycję od razu. Powiedziała sobie, że póki będzie pamiętać, że nie przyjechał tu dla niej, tylko żeby wyjaśnić sytuację, nic jej nie grozi.

- Pojadę z tobą za chwilę, tylko się przebiorę - zdecydowała.

- Dobrze. Zaczekam na dole.

Arkim czekał w samochodzie z kierowcą, zadowolony, że nakłonił Sylvie do odwiedzin. Jej taniec go oczarował, a widok zgrabnej, eleganckiej sylwetki i wdzięcznych ruchów rozpałił w nim pożądanie.

Przyjęła go z rezerwą, ale po tym, jak bezceremonialnie wyrzucił ją z oazy, żeby zbyt głęboko nie zapadła mu w serce, nie powinien oczekiwać niczego innego. Nawet gdyby Sophie do niego nie przyszła, wypadałoby przeprosić.

Nadejście Sylvie wyrwało go z zadumy. Obcisłe dzinsy opinały doskonale nogi. Luźna koszulka odsłaniała jedno ramię. Mokra, prawdopodobnie po kąpieli, włosy zawiązała w węzeł na karku. Opalenizna już zbladła. Jasna skóra znów przybrała perłowy odcień.

Arkim kazał kierowcy otworzyć dla niej drzwi. Najchętniej porwałby ją w ramiona i całował do utraty tchu. Przerazało go, jak bardzo jej pragnie. Nadal nie stanowiła dla niego odpowiedniej partii. Nie czuł do niej nic prócz fizycznego pociągu.

Sylvie usiadła na tylnym siedzeniu jak najdalej od niego. Zapięła pas, unikając jego wzroku. W końcu jednak spojrzała na niego.

- Dlaczego Sophie złożyła ci wizytę? - spytała.
- Żeby wyznaczyć mi wszystko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co to znaczy: wszystko? - spytała Sylvie, gdy samochódjechał w żółtym tempie zatłoczonymi w popołudniowych godzinach szczytu ulicami Paryża.

- Powiedziała mi o swojej partnerce, przyjaciółce z college'u. Wiem, że jest lesbijką, co starannie trzymała w sekrecie. Dlatego bała się sprzeciwić matce. Rodzice zmusili ją do ślubu, żeby zachęcić mnie do zawarcia kontraktu z jej ojcem. Nie ukrywałem, że chcę zamieszkać w Anglii i że nie miałbym nic przeciwko małżeństwu z odpowiednią kandydatką.

Taką, która rozproszyłaby cienie mrocznej przeszłości - pomyślała Sylvie z goryczą.

- Sophie z początku odmówiła przyjęcia od ciebie pomocy, ponieważ obawiała się, że do reszty zrujnuje twoje i tak napięte stosunki z ojcem i macochą. Ale w ostatnim tygodniu przed ślubem wpadła w taki popłoch, że zaakceptowała propozycję twojej interwencji w ostatniej chwili. Wyreżyserowałeś niezapomniane przedstawienie.

Sylvie poczerwieniała na wspomnienie przerwane go ślubu. Arkim robił wrażenie opanowanego, ale wiedziała, że doprowadziła go do pasji.

- Rozgniewałeś się na nią? - spytała w popłochu.

- Oczywiście w pierwszej chwili mnie rozzłościła. Nic dziwnego. Wystawiliście mnie na pośmiewisko. Gdyby uczciwie naświetliła mi sytuację, uniknęlibyśmy skandalu. Zrozumiałbym ją. Nie jestem potworem - dodał z urazą, odwracając wzrok ku oknu.

Sylvie poznała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie wyładowałby złości na byłej narzeczonej. Żywił urazę wyłącznie do niej.

- Pewnie lepiej bym zrobiła, gdybym przyszła do ciebie tydzień przed ślubem i wszystko wyjaśniła, ale nie widziałam

szansy, że mi uwierzysz.

- Bez wątpienia pomyślałbym, że szukasz sposobu, bym zwrócił na ciebie uwagę - przyznał z niewesołym uśmiechem po chwili ociągania.

Sylvie doszła do wniosku, że skoro jej siostra wykazała tak wiele odwagi, by wyznać to, co ukrywała nawet przed rodzicami, ona też powinna postawić na szczerość i powiedzieć to, czego do tej pory nie chciała przyznać nawet przed sobą. Zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

- I miałbyś sporo racji. Zrobiłam to przede wszystkim dla siostry, ale też z zazdrości, że nie mnie wybrałeś.

Oczy Arkima rozbłysły.

- Wiedziałem! - wydyszał.

Sylvie przez chwilę myślała, że przyciągnie ją do siebie i porwie w objęcia, ale nagle usłyszała pukanie w szybę oddzielającą tylne siedzenie od kierowcy. Dopiero teraz spostrzegła, że zatrzymał samochód na jakiejś cichej ulicy, niewątpliwie w jednej z najdroższych dzielnic Paryża.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała, niepewna, do czego zmierza.

- Do mojego mieszkania na Wyspie Świętego Ludwika. Mam dla ciebie niespodziankę na górze.

- To niezbyt oryginalny sposób uwodzenia - usiłowała pokryć zmieszanie żartem.

- Nie próbuję cię omamić - zapewnił z poważną miną. - Naprawdę coś ci przywiozłem.

Sylvie nie wiedziała co robić. Siedziała jeszcze przez chwilę, kompletnie zbita z tropu, dopóki kierowca nie otworzył dla niej drzwi, jakby wyczuł jej wahanie. Arkim już czekał na zewnątrz. Sylvie skrycie pożerała wzrokiem ciemną sylwetkę na tle szarej ściany budynku. Jak to możliwe, że wyglądał tak wspaniale w każdym otoczeniu?

Wprowadził ją do wytwornego holu z marmurową posadzką i konsjerżką, która powitała go jak króla. Na górę zawiózł ich windziarz. Luksusowa kabina odbiegała standardem o całe lata świetlne od wiecznie zepsutej windy w starej kamienicy na Montmartre, gdzie mieszkała.

Gdy dojechali na piętro, Arkim wprowadził ją do holu z podłogą przykrytą miękkim dywanem i jednymi drzwiami na końcu. Gdy je otworzył, zaparło jej dech na widok pięknego parkietu i wysmakowanego, stonowanego wystroju. Okna salonów, zajmujące całą frontową ścianę, wychodziły na Paryż i Sekwanę. Zabytkowe meble tworzyły przytulny nastrój. Uwagę Sylvie przykuła czarno-biała fotografia po drugiej stronie pokoju. Podeszła, żeby ją obejrzeć.

- To Al-Hibiz - usłyszała za sobą głos Arkima.

Sylvie doskonale pamiętała twierdzą i pierwsze wrażenie, jakie na niej zrobiła. Zatemskniała za otwartą przestrzenią, za oazą. I za bliskością Arkima. Odwróciła się do niego, niepewna, czego od niej chce. Stał blisko, zaledwie krok od niej, z poważną miną i wzrokiem wbitym w jej usta. Patrzyła jak zahipnotyzowana na twarde, zmysłowe rysy. Wyczuwała w nim ogromne napięcie. Odkąd go pierwszy raz ujrzała, kusilo ją, żeby pogłodzić go po twarzy i je złagodzić.

Nie potrafiła powiedzieć, kto wykonał pierwszy ruch, ale już po chwili trzymał ją w ramionach i zachłannie całował, jakby siła wzajemnego przyciągania popchnęła ich ku sobie. Gdy zarzuciła mu ręce na szyję, uniósł ją do góry i zachęcił, by oplotła go nogami. Nie przerywając pocałunku, padli na najbliższą sofę. W końcu musiała odchylić głowę, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Arkimie? - zagadnęła nieśmiało. - Co robisz?

Arkim uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

- Nic nie mów. Nie psuj nastroju. Pragnę cię. Teraz.

Ton jego głosu głęboko ją poruszył. Wreszcie spojrzała prawdziwie w oczy, że odwzajemnia jego pragnienia. Cała płonęła, tak samo jak on. Ośmielona gorącym spojrzeniem, takim samym jak to, które dodało jej pewności siebie w oazie, wstała i powoli zdjęła ubranie, w pełni świadoma, jak silnie na niego działa.

Arkim pożerał ją wzrokiem, oczarowany, zaszokowany.

Gdy wróciła, żeby na nim usiąść, wyczuła drżenie jego rąk, kiedy obejmował ją w talii. Lecz kiedy wziął w usta jej sutek, zyskał nad nią absolutną władzę. Dał jej tyle rozkoszy, że zapomniała nie tylko o wszelkich urazach, ale i o całym świecie. Le-

żała później na nim, wyczerpana i syta, słuchając mocnego bicia jego serca.

Znacznie później, po zapadnięciu ciemności, Sylvie obudziła się sama w olbrzymim łóżku. Po chwili dezorientacji błoga ociężałość przypomniawszy jej, jak nieziemskie wrażenia przeżyła. Ledwie Arkim odpoczął, zaniósł ją do sypialni, gdzie znów uprawiali miłość, a potem jeszcze raz po wyjściu spod prysznic.

Intrygowało ją, co oznacza jego powrót po szczerym wyznaniu Sophie. Zaciekawiona, wstała i postanowiła go poszukać. Założyła szlafrok, który znalazła w nogach łóżka, i wyruszyła na bosaka na poszukiwania. Mijając lekko uchylone drzwi, usłyszała podejrzane szczeknięcie.

Wkroczyła do gabinetu z trzema ścianami zastawionymi regałami z książkami i biurkiem przy oknie. Stał na nim komputer, laptop i mnóstwo papierów. A potem dostrzegła Arkima siedzącego na podłodze. Oczy omal nie wyszły jej z orbit, gdy zobaczyła, że tuli w ramionach znajomo wyglądającego szczeniaka.

Spojrzeli na siebie w tej samej chwili. Piesek wyrwał się z objęć Arkima i jak strzała popędził ku Sylvie, szczekając i radośnie machając ogonkiem. Gdy przykucnęła, skoczył na nią z dziwnym entuzjazmem i wylizał wszędzie, gdzie tylko mógł dosięgnąć.

Gdy nieco ochłonęła z zaskoczenia, spytała:

- W jaki sposób go tu sprowadziłeś?

Nie śmiała zapytać, dlaczego.

Arkim nonszalancko wzruszył ramionami.

- Tamtego dnia zabrałem go do twierdzy. A ponieważ później wyjechałem do Europy, wziąłem go ze sobą.

Sylvie z trudem chwyciła oddech. Serce zabiło jej mocniej. Przez chwilę wyobraziła sobie wszelkie możliwe powody jego niezwyklej decyzji, a wszystkie bardzo ryzykowne. Wtuliła nos w miękkie futerko.

- Co to za rasa? - spytała.

- Mieszaniec owczarka górskiego z jakąś bliżej nieokreśloną rasą.

- Jak go nazwałeś?

- Nie wymyśliłem żadnego imienia. Ponieważ zamierzam ci go podarować, wybór należy do ciebie.

Sylvie zrobiła wielkie oczy. Puściła szczeniaka, który pobiegł obwąchać coś, co go zainteresowało.

- Nie mogę go wziąć. Mieszkam w malutkim mieszkaniu, a Giselle ma alergię na sierść.

- Kim jest Giselle? - spytał Arkim, podejrzliwie marszcząc brwi.

- Moją współlokatorką. Ale nieważne. Lepiej wytłumacz, co cię tu sprowadziło.

Arkim wstał z podłogi, wyciągnął do niej rękę, podprowadził ją do fotela, zajął miejsce i posadził ją sobie na kolanach. Odgarnął niesforny kosmyk włosów z jej ramienia, po czym wyznał:

- Tamtego dnia zaraz pożałowałem, że cię tak nagle odprawiłem.

- Naprawdę?

- Tak. Stchórzyłem, ponieważ zaczęło mi na tobie zależeć. Spytałem, czy wyobrażałaś sobie, że zostaniemy w oazie na zawsze, ale naprawdę to ja tego chciałem. Uświadomiłem sobie, że zapomniałem o pracy i o normalnym życiu poza murami zamku. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak tylko o tobie. Nadal cię potrzebuję. Proszę, żebyś ze mną zamieszkała.

W sercu Sylvie rozbłysła iskierka nadziei. Jego słowa brzmiały jak poważna deklaracja. Nie śmiała sobie jednak robić zbyt wielkich nadziei.

- Na jak długo? - spytała dla pewności. Liczyła na to, że odpowie: „na zawsze”, ale w mgnieniu oka pozbawił ją złudzeń:

- Póki ta szaleńcza namiętność nie wygaśnie.

Rozczarowana, wstała i odwróciła wzrok, żeby nie zobaczyć, jak głęboko ją zranił. Szczeniak podszedł, żeby obwąchać jej stopy. Wzięła go na ręce i trzymała przed sobą jak tarczę. Jak Arkim mógł tak bezwzględnie nią manipulować? Przypomniał najpiękniejsze chwile, twierdził, że żałuje swego zachowania, przywiózł jej pieska, a kiedy ją rozbroił, znów brutalnie sprowadził na ziemię.

Przecież to ten sam człowiek, który porwał mnie z zemsty wy-

łącznie dla kaprysu – przypomniawszy sobie z goryczą.

- Proponujesz mi rolę utrzymanki i ofiarujesz psa na zachętę?
- wytknęła z urazą.

- Nie. To znaczy, bardzo bym chciał, żebyś ze mną została, ale nie próbuję cię kupić. Zabrałem go ze sobą pod wpływem impulsu, kiedy dostałem od Sophie twój adres. Chyba znasz mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie uznaję pustych gestów.

Faktycznie nie miał w sobie nawet odrobiny romantyzmu. Ani ludzkich uczuć. Potrafił skraść kobiecie serce i brutalnie wdeptać je w ziemię.

- Miałaś rację, że wyraziłem zgodę na małżeństwo z Sophie z rozsądku. Reprezentowała w moich oczach to, za czym tęskniłem: oparcie w szacownej rodzinie – potwierdził jej podejrzenia.

Sylvie nie wątpiła, że kiedyś znajdzie odpowiednią żonę, dla której pozwoli sobie na komplementy, podarki i romantyczne gesty. Już jej nie znosiła, choć jeszcze jej nie poznał.

Przerazała ją własna słabość. Chciała coś dla niego znaczyć. W głębi duszy pragnęła zostać jego kochanką, choćby tymczasową, i godnie znieść ponowne odtrącenie. A najlepiej znaleźć w sobie siłę, żeby odejść, zanim znowu ją porzuci.

- Jeżeli przyjmę twoją propozycję, nie rzucę pracy – oświadczyła z dumnie podniesioną głową.

- Nie oczekuję takiego poświęcenia.

Sylvie odczuła równocześnie ulgę i ból. Dopóki będzie uprawiać zawód „o złej reputacji”, będzie wiedziała, na czym stoi. Nie będzie sobie robić niepotrzebnych złudzeń, ponieważ nie zapomni, że Arkim nigdy nie wybierze jej na życiową partnerkę ani matkę swoich dzieci. Z wysiłkiem przybrała pogodny wyraz twarzy, sprzeczny z rzeczywistymi odczuciami.

- Zgoda. Skoro dałeś mi psa, wymyślę mu jakieś imię.

- Dobry piesek, kochany Omar...

Arkim stanął w drzwiach i obserwował, jak zachwycona Sylvie nagradza zwierzaka jakimś smakołykiem, chociaż ani myślał słuchać poleceń.

Przypomniawszy sobie, jak opuszczając oazę pod wpływem impulsu zabrał psiaka ze sobą tylko dlatego, że była to ostatnia isto-

ta, jakiej dotknęła przed odjazdem. A potem przez miesiąc przemawiał do niego w Londynie, jakby mógł go zrozumieć.

Widok Sylvie siedzącej na podłodze z włosami splecionymi w warkocz natychmiast obudził w nim pożądanie. Pozostała w luźnym podkoszulku i legginsach, które zakładała na próby. Prawdopodobnie dopiero co wróciła z pracy. Arkim przywykł do kobiet w wytwornych kreacjach lub modnych strojach sportowych z renomowanych firm. Lecz Sylvie nawet w swoim roboczym ubraniu przewyższała je wszystkim wdziękiem i elegancją.

Jeździła codziennie metrem, choć zaproponował jej samochód z kierowcą. Poza tym uświadomiła mu, do czego służy kuchnia. Nie zauważył jej istnienia, póki nie wrócił pewnego wieczora i nie zobaczył, jak wyjmuje z piekarnika pieczeń wołową. Bynajmniej nie przeraziło go, że czuje się u niego jak u siebie w domu. Przez całe życie nigdy nie czekało na niego po powrocie świeżo przygotowane jedzenie.

Z uśmiechem wysłuchał relacji Sylvie, jak musiała się szybko nauczyć gotować po przyjeździe do Paryża. Gdy dodała, że regularnie piecze ciasta dla koleżanek i kolegów z rewii, obudziła w nim wyrzuty sumienia, że niesprawiedliwie ją z góry osądził na podstawie stereotypów. Teraz widział, że w niczym nie przypomina rozpieszczonej, rozwiązłej gwiazdeczki.

Mieszkała u niego dwa tygodnie i tak samo jak wcześniej im dłużej z nią przebywał, tym bardziej jej pragnął. Zdecydowanie za bardzo, co go mocno niepokoiło, ale na razie nie starczyłoby mu siły woli, żeby pozwolić jej odejść.

Sylvie uniosła głowę. Gdy go spostrzegła, oczy jej rozbłysły i uśmiechnęła się promiennie. Lecz zaraz spoważniała, a oczy straciły blask. Arkima kusilo, żeby podnieść ją z podłogi i zapytać o przyczynę nagłej zmiany nastroju.

Od tamtego wieczora, gdy przyjęła propozycję wspólnego zamieszkania, odnosił wrażenie, że zamknęła przed nim duszę. Wyczuwał w niej jakąś niezrozumiałą rezerwę. Tylko w sypialni zachowała spontaniczność. Lecz potem kładła się na boku z dala od niego. Z trudem powstrzymywał pokusę, żeby ją przytulić. Wolał nie ryzykować przekazania jej fałszywej wiadomości, że łączy ich coś więcej niż fizyczny pociąg. Tyle że wzajem-

na żądza zamiast stopniowo wygasać, płonęła coraz żywszym płomieniem, co go niepomiernie dziwiło.

- Chcesz mnie zabrać na przyjęcie? - powtórzyła Sylvie w po-
płochu.

Do tej pory spędzali wolny czas w jego apartamencie, prze-
ważnie w łóżku. Każdego ranka musiała sobie przypominać
o konieczności zachowania emocjonalnego dystansu, niestety
na próżno. A kiedy pewnego wieczora przygotowała kolację,
wydało jej się, że stanowią rodzinę. Przysięgła sobie, że nigdy
więcej nie powtórzy tego błędu.

Arkim stał w drzwiach, wsparty o futrynę. Wyglądał oszała-
miająco w trzyczęściowym garniturze, z cieniem zarostu po ca-
łym dniu.

- To impreza charytatywna. Dochód zostanie przeznaczony na
przeciwnowotworową kampanię społeczną. Myślałem, że cię to
zainteresuje.

Sylvie zaskoczyło, że najwyraźniej pamięta jej wyznanie, że
jej mama umarła na raka.

- Tak, oczywiście, ale... nie przypuszczałam, że zechcesz,
żeby cię ze mną widziano w miejscu publicznym.

Arkim spochmurniał, ale zaraz podszedł, podniósł ją z podłogi
i położył ręce na jej ramionach.

- Nigdzie nie wychodziliśmy tylko dlatego, że ilekroć cię wi-
dzą, zaraz cię pragnę, tak jak teraz.

Sylvie w pełni podzielała jego pragnienia. Zapomniała nawet
o Omarze, który trącał ją łapką w łydkę, zabiegając o uwagę.

- A co z przyjęciem? - spytała.

- Oczywiście pójdziemy, ale najpierw proponuję wziąć prysz-
nic.

- Podziwiam twoje zamiłowanie do higieny - zażartowała,
żeby ukryć zmieszanie. Dokładała wszelkich starań, by nie dać
po sobie poznać, jak bardzo cieszy ją i równocześnie przeraża
perspektywa wspólnego wyjścia do ludzi.

Arkim zaprowadził ją do sypialni, zamykając Omarowi drzwi
przed nosem. Przez następne pół godziny piesek piszczał, nie-
zauważony, przed zamkniętymi drzwiami.

- Czy na pewno stosownie wyglądam? - dopytywała się Sylvie z niepokojem.

Zdawała sobie sprawę, że ludzie rozpoznają ich oboje, że będzie musiała znosić zaciekawione spojrzenia.

- Prześlicznie - zapewnił Arkim, ujmując jej dłoń. - Głowa do góry! Przypomnij sobie przyjęcia u swojego ojca. Doskonale sobie radziłaś. Podczas naszego pierwszego spotkania nie wyglądałaś na onieśmieloną.

Sylvie splonęła rumieńcem na wspomnienie swojego prowokującego stroju. Z zażenowaniem wygładziła materiał jedwabnej, szmaragdowej kreacji. Czekala na nią w wytłaczanym srebrnym pudełku, gdy wyszli spod prysznic. Dusza feministki buntowała się przeciw przyjęciu podarunku, ale wystarczyło jedno spojrzenie, by zapragnęła ją założyć. Przypominała suknię, którą kiedyś nosiła jej mama. Macocha z pewnością ją wyrzuciła.

Uczesała włosy w fale w stylu gwiazd filmowych. Miała nadzieję, że nie przesadziła ze strojem i fryzurą. Zdawała sobie sprawę, że wchodzi w bardzo snobistyczne środowisko. Wolala sobie nie wyobrażać, co by było, gdyby ktoś ją rozpoznał.

- Tylko spokojnie - uspokajał Arkim. - Wiem, co czujesz, uwierz mi.

Uwierzyła bez zastrzeżeń. Musiał wiedzieć, zważywszy złą reputację jego ojca. Widząc jego niepewną minę, serdecznie mu współczuła. Nie wątpiła, że wszyscy obecni będą go osądzać... tak jak on ją. Mimo że obecnie znała już jego motywy, nadal bolało ją serce.

Kierowca zatrzymał samochód przed jednym z najbardziej renomowanych hoteli w Paryżu. Sylvie wstrzymała oddech, gdy Arkim wysiadł i wyciągnął do niej rękę. Dołączyli do wytwornego tłumu wkraczającego do wnętrza. Wszyscy pachnieli drogimi perfumami i witali znajomych, całując powietrze. Arkim objął Sylvie ramieniem. Chętnie przyłgnęła do niego, lecz zaraz przypomniała sobie o zachowaniu czujności, żeby Arkim nie złamał jej serca.

Wyprostowała się i cofnęła, ignorując jego znaczące spojrzenie, po czym wkroczyła do olbrzymiej sali balowej. Arkim poło-

żył dłoń na jej plecach na wysokości talii. Szli powoli przez tłum, wśród którego krążyli kelnerzy z napojami na tacach.

Co chwila przystawali, żeby powitać osoby, które rozpoznały Arkima. Na szczęście dla Sylvie każdy patrzył na nią przelotnie i zaraz zapominał o jej istnieniu, co bardzo jej odpowiadało. Nie chciała zostać rozpoznana.

- Kiedy podadzą kolację? - spytała, kiedy na chwilę zostali sami.

Arkim wskazał mikroskopijne kanapeczki na tacach. Wyglądały bardziej jak dzieła sztuki niż jak pożywienie.

- Obawiam się, że to jedyny posiłek - ostrzegł. - Myślę, że większość obecnych nie najadła się do syta od lat.

Sylvie uśmiechnęła się, rozbawiona żartem, ale za chwilę głośne burczenie pustego żołądka przypomniało o głodzie. Zawstydzona, spuściła głowę. Arkim objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Czy w domu nie zostało trochę pieczeni? - zapytał.

Słowo „dom” mocno poruszyło Sylvie. Robiła wszystko, by nie okazać, jakie tęsknoty w niej rozbudziło.

- Chyba tak - rzuciła pozornie lekkim tonem.

- No to chodźmy. Mam już dość.

Sylvie przyjęła z ulgą jego decyzję. Propozycja uniknięcia niezręcznych sytuacji brzmiała kusząco, a gorące spojrzenie Arkima obiecywało nieziemskie rozkosze. Choć wielokrotnie przysięgała sobie, że zachowa dystans, utonęła w głębi ciemnych oczu. Stoczyła ze sobą wewnętrzną walkę, ale przegrała.

- Dobrze, wracajmy - wymamrotała w końcu.

Arkim ujął jej dłoń i przeprowadził ją przez marmurowy hol. Zadowolona z perspektywy spędzenia reszty wieczoru we dwoje, dopiero w ostatniej chwili spostrzegła grupę mężczyzn, którzy stanęli przed nimi. Przypuszczała, że to jego znajomi, ale potem zauważyła, że nie patrzą na Arkima, tylko na nią. Konkretnie na jej biust. Zanim zdołała ocenić sytuację, zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Kogo my tu widzimy? - zagadnął jeden z nich. - Zobacz, Jamesie, to twoja ulubiona artystka z rewii L'Amour.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sylvie wpadła w popłoch. Rozpoznała stałych gości rewii, Anglików pracujących w Paryżu. Jeden z nich miał przelotny romans z Giselle. Pamiętała jak następnego ranka krążył po mieszkaniu w poszukiwaniu rozrzuconej odzieży.

- Proszę zejść nam z drogi - warknął Arkim za jej plecami. - Ona was nie zna.

Nie zdołał ich jednak przepłoszyć.

- Ile bierze za noc? Bo gdyby ci się znudziła, chętnie zapłacimy za dobrą zabawę - kpił w żywe oczy jeden z nich.

- Ona się nie puszcza, nie pamiętasz? - przypomniał mu drugi.

- Proszę pozwolić nam przejść - wtrąciła Sylvie drżącym głosem. - Nie miałam okazji panów poznać.

Lecz intruzi zignorowali jej słowa. Najwyższy z nich, kilka centymetrów niższy od Arkima, stanął naprzeciwko niego.

- Ejże, koleś, nie odgrywaj chojraka! - zaczepił go bezczelnie. - Poznaję cię. Widziałem cię przed ołtarzem.

- O nie! - jęknęła Sylvie.

Arkim puścił jej rękę, skierował ją ku wyjściu i kazał zaczekać w samochodzie. Sylvie struchlała z przerażenia na widok jego zawziętej miny. Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy jeden z mężczyzn, który do tej pory nic nie mówił, zastąpił jej drogę.

- A ty dokąd?

- Proszę zejść mi z drogi.

- Oj, nieładnie. Często cię oglądam. Jesteś moją ulubioną artystką, ale chętnie zobaczyłbym więcej. - Podszedł bliżej i pogładził ją po ramieniu.

Sylvie wyczuła od niego odór alkoholu. Budził w niej obrzydzenie. Ustawiała kolano, żeby zadać jak największy ból, gdyby jeszcze raz jej dotknął, ale w tym momencie usłyszała za sobą głośny łomot. Odwróciła głowę i zobaczyła, jak Arkim zatacza

się do tyłu, zasłaniając ręką oko. Podbiegła do niego w tym samym momencie co hotelowi ochroniarze. Arkim powiedział coś ich szefowi. W ciągu kilku sekund otoczyli pijanych, agresywnych Anglików i wyprowadzili na dwór.

Arkim zaprowadził ją do auta tak szybko, że musiała unieść suknię, żeby dotrzymać mu kroku. Gdy samochód ruszył, spostrzegła, że mocno zacisnął powiekę. Uklękła koło niego na siedzeniu, zwilżyła brzeg sukienki wodą mineralną z butelki i przyłożyła na obolałe miejsce.

- Za co cię pobili? - spytała.

- Jeden z nich usiłował cię oczernić. Zagroziłem, że jeśli nie odwoła swych oszczerstw, rozpowszechnię informację o jego uczestnictwie w narkotykowych imprezach. Wtedy mnie uderzył.

- Przepraszam - wykrztusiła Sylvie przez ściśnięte gardło.

- Za co? W niczym nie zawiniłaś.

- Ale zaczepili cię dlatego, że mnie rozpoznali.

Arkim nie odpowiedział, lecz jego milczenie wiele mówiło. Z ulgą spostrzegła, że podjechali pod jego blok. O tak później porze ruch na ulicach był niewielki, a Arkim nie mieszkał daleko.

Po powrocie poszedł wprost do salonu. Słyszała brzęk kieliszków na tacy. Wyjęła lód z zamrażalnika, zawinęła kilka kawałków w ręcznik i nie zważając na jego chmurną minę, rozkazała:

- Usiądź.

Arkim popatrzył na nią spode łba. Zdążył zdjąć marynarkę i rozluźnić muszkę, ale nawet w tym stanie wyglądał atrakcyjnie w jej oczach. Podeszła do niego ostrożnie jak do rozzłoszczonego lwa i obejrzała spuchnięte oko.

- Nie krwawi. To dobrze - usiłowała go pocieszyć.

- Jesteś też pielęgniarzką?

- Nie, ale czasami udzielam pierwszej pomocy kolegom i koleżankom z pracy.

Arkim tylko wydał pomruk niezadowolenia. Znów go zawstydziała, przypominając, jak niesprawiedliwie ją ocenił. Nie wątpił, że wszyscy szukali pomocy u dobrej, miłej, pełnej współczucia koleżanki. Jęknął, gdy przyłożyła mu lód na opuchliznę. Zdawał

sobie sprawę, że nie zasłużyła na jego gniew, ale nie potrafił go opanować. Nadal rozsadzała go złość na łajdaka, który rzucał na nią oszczerstwa: „Smakuje tak słodko, jak wygląda” – stwierdził, jakby ją posiadał. Choć Arkim wiedział, że to wierutne kłamstwo, obudził w nim dziką zazdrość.

Sylvie klęczała przy nim z zatroskaną miną. Jedwabna sukienka opinała kuszące kształty. W żyłach Arkima wciąż krążyły tak wielkie dawki adrenaliny, że nagle zapragnął ukojenia w jej objęciach. Odstawił kieliszek, objął ją w talii, odebrał pakunek z lodem i odrzucił na bok.

- Arkimie, jesteś ranny... - zaprotestowała, ale nie słuchał.

Położył jej palec na ustach, a potem zamknął je pocałunkiem. Ledwie ich dotknął, napięcie zaczęło opadać. Pieścił ją delikatnie, rozbudzał powoli, aż znalazł upragnione ukojenie.

Kilka godzin później Sylvie leżała nago na boku i obserwowała, jak klatka piersiowa Arkima wznosi się i opada. Zabrał ją do łóżka i jeszcze raz się kochali. Mimo wszystko czuła, że konfrontacja w hotelu zmieniła jego nastawienie. Na myśl o kolejnej obleciał ją strach. Od kilku dni zamierzała przedyskutować z nim pewną sprawę, ale zwlekała w obawie, że wystawi ich związek na zbyt ciężką próbę, której prawdopodobnie nie przetrzyma. Ze zdenerwowania nie mogła zasnąć. Wstała, ubrała się i przeszła do salonu.

Usiadła po turecku na sofie. Omar wskoczył jej na kolana. Głaskała go bezwiednie i patrzyła niewidzącym wzrokiem w ciemności za oknem, świadoma, że nie uniknie poważnej rozmowy. Po awanturze w hotelu przewidywała, że Arkim odprawi ją bez wahania, tym razem na zawsze.

Arkim obudził się o świcie z bólem głowy. Nie wiedział dlaczego, dopóki nie dotknął twarzy. Natychmiast powróciły koszmarne wspomnienia. Ci faceci pożerali Sylvie wzrokiem, a jeden jej dotknął. Ledwie sobie o tym przypomniał, podniosło mu się ciśnienie. Zacisnął dłonie w pięści. Nigdy dotąd nie użył siły fizycznej w obronie kobiety, lecz dla niej był gotów stanąć do walki z całą gromadą. Nikt w życiu nie doprowadził go do takiej

pasji od dnia, kiedy aktorka porno uwiodła go dla kaprysu, a ojciec wyrzucił z domu jak zbędny balast.

Rozejrzał się dookoła, ale nie dostrzegł Sylvie. Z łazienki nie dochodziły żadne dźwięki. Znowu jej zapragnął, choć niedawno ugasił pożar namiętności. Wstał z łóżka, zmordowany jak po ciężkiej walce. W całym domu panowała cisza. Nie słyszał nawet Omara.

Sprawdził wszystkie pokoje. Znalazł ją dopiero w salonie. Stała tyłem do drzwi i wyglądała przez okno, w dzinsach i podkoszulku, ze związanymi włosami. Wciąż go zaskakiwała. Potrafiła wyglądać jak bogini ekranu albo tak zwyczajnie jak teraz, ale zawsze równie silnie na niego działała. Wyczuł w jej postawie napięcie, dlatego nie podszedł bliżej. Sylvie powoli odwróciła się twarzą do niego. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Od kilku dni chciałam ci coś powiedzieć, ale nie miałam okazji - oznajmiła.

Tak poważna deklaracja nie wróżyła nic dobrego. Wstał, podszedł i wyciągnął do niej rękę.

- Za wcześnie teraz na dyskusję. Lepiej wracaj do łóżka. Czy ta sprawa nie może poczekać?

- Nie.

Arkim podszedł do barku i nalał sobie whisky. Sylvie pobladła. Niepewnie popatrzyła mu w oczy.

- Pierre zaproponował mi bardziej znaczącą rolę w spektaklu - oznajmiła.

Arkim odetchnął z ulgą, że to nic gorszego. Ale skąd ta śmiertelnie poważna mina?

- To chyba dobrze - zauważył ostrożnie.

- Oczywiście, ale jeśli przyjmę jego propozycję, będę się musiała rozbierać na scenie jak inne dziewczyny. Pierre nigdy nie wywierał na mnie nacisku. Traktował mnie trochę jak córkę. Lecz teraz mówi, że jeżeli chcę zostać, muszę zacząć więcej pokazywać.

Przez kilka sekund Arkimowi szumiało w głowie. Nic dziwnego, że przy tak doskonałej figurze szef postanowił wyeksponować jej walory. Wyobraził sobie te białe piersi, to wspaniałe ciało wystawione na widok tysięcy osób. Ci pijacy, którzy wczoraj

ją znieważali, a jego pobili, też będą oglądać jego kochankę, kiedy im przyjdzie ochota. Zaciśnął palce na kieliszku tak mocno, że omal go nie zgniółł. Dokładał wszelkich starań, by opanować wzburzenie.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, czy powinnam przyjąć tę propozycję - ciągnęła Sylvie. - Myślałam, żeby zrobić coś innego.

Arkim odczuł ulgę, ale tylko chwilową. Zaniepokoiło go, że Sylvie patrzy na niego jak na wyrocznię. Nie wiedział, jak zareagować. Gdyby dał do zrozumienia, że obchodzi go, co robi, obnażyłby własną słabość i zyskałaby nad nim przewagę. Już podbito mu oko dlatego, że jej bronił w publicznym miejscu, na oczach wszystkich znajomych. Dopiero teraz uświadomił sobie, że naraziła go na skandal. Wolał nie ryzykować kolejnych.

Na wspomnienie dnia, w którym stracił zarówno niewinność, jak i szacunek do siebie, po plecach przeszedł mu zimny dreszcz. Znalaziono go z opuszczonymi spodniami i z tą kobietą, klęczącą u jego stóp... Nie, nie zniósłby kolejnej kompromitacji.

Upił kolejny łyk trunku dla uspokojenia nerwów. Nawet nie poczuł palenia w gardle. Gdy w końcu przemówił, zdołał przybrać chłodny, spokojny ton, mimo że zżerały go nerwy.

- Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, Sylvie. To twoje życie. Decyzja należy do ciebie. Rób to, co uważasz za najlepsze dla siebie.

Sylvie długo patrzyła na niego w milczeniu niewidzącym wzrokiem, jak w letargu. Pobladła tak, że ledwie odparł pokusę, żeby do niej podejść. Po chwili jednak opuściła ręce i skupiła wzrok na jego twarzy.

- Masz rację. Wiem, jak powinnam postąpić. Dlatego teraz odejdę.

- Ode mnie?

Sylvie popatrzyła na Omara, który siedział u jej stóp z wywieszonym językiem i patrzył na nią z uwielbieniem. Ale nie wzięła go na ręce. Zaciśnęła dłonie w pięści, jakby walczyła z pokusą.

- Tak - odparła. - Za tydzień premiera nowego przedstawienia. Jutro zaczyna się wielka kampania reklamowa. Zważywszy wydarzenia wczorajszego wieczoru, myślę, że najlepiej teraz za-

kończyć naszą znajomość. Nie chciałabym być odpowiedzialna za kolejne publiczne incydenty, a kiedy zaczniemy wystawiać nowy spektakl... będzie to bardzo prawdopodobne.

Arkim posmutniał.

- Czy to znaczy, że zamierzasz przyjąć propozycję Pierre'a?

Sylvie wzruszyła ramionami.

- Nic więcej nie potrafię. To mój jedyny zawód. Zespół jest dla mnie jak rodzina. Popełniłabym głupstwo, gdybym odrzuciła ofertę występów w jednej z najszlachetniejszych rewii na świecie.

- Zdejmując ubranie? - wyrzucił z siebie w gniewie.

- Co cię to obchodzi? Muszę zadbać o swoją karierę. Jeśli teraz odmówię, tysiące dziewczyn czeka, żeby zająć moje miejsce.

Arkim zacisnął zęby. Omal jej nie przypomniał, że potrafi tańczyć w zupełnie innym stylu, eleganckim i nowoczesnym. Zrobiła na nim ogromne wrażenie, gdy przyjechał i zobaczył, jak ćwiczy. Ale widocznie wolała występować w rewii, choćby nago, skoro była gotowa przekroczyć granice przyzwoitości.

- A gdybym poprosił, żebyś ze mną została? - zapytał pod wpływem nagłego impulsu.

- Na jak długo? Na tydzień, miesiąc, dwa? Bo przecież nie na zawsze?

- Nie.

- Więc nie zostanę - odpowiedziała bezbarwnym głosem. Przeszła obok niego, wzięła torbę, zakiet i walizkę z drugiego końca pokoju. Dopiero teraz zauważył, że już ją spakowała, jakby przewidziała jego reakcję.

Serce go zabolalo, gdy wspomniał, z jaką pasją oddawała pieśczęty zaledwie kilka godzin temu. A teraz tylko na chwilę zwróciła na niego wzrok, po czym wyszła. Odstawił kieliszek tak nieostrożnie, że spadł na podłogę. Nawet nie zauważył, że rozlał złocisty płyn. Pospiesznie podążył za nią do holu. Zobaczył, jak przytula Omara, a potem ostrożnie stawia go na podłodze. Nawet na niego nie spojrzała, gdy oznajmiła:

- Nie mogę go zabrać ze sobą. Zaopiekujesz się nim, prawda?

- Oczywiście - odpowiedział automatycznie.

- Dziękuję, Arkimie - odrzekła z ręką na kłamce. - Żegnaj. Dbaj o siebie.

Dłuższy czas po jej wyjściu Arkim poczuł, że Omar łąsił się do niego, machając ogonkiem i żałośnie skomlać. Wziął go na ręce, przytulił do piersi i przeszedł z nim do salonu. Usiadł na sofie, a Omar położył się mu na kolanach.

Nadal wyczuwał delikatny zapach Sylvie. To tu przed kilkoma godzinami trzymał ją w objęciach. Za każdym razem, kiedy brał ją w ramiona, czuł, że w jego duszy zachodzi przemiana. Nigdy nie zaznał miłości. Nienawidził ojca, nie znał matki, a nikogo innego nie miał. Lecz do Sylvie czuł aż zbyt wiele.

Dokładał wszelkich starań, żeby zachować zimną krew i przejść do porządku dziennego nad rozstaniem. Nie potrzebował uczuciowych rozterek, lecz społecznego prestiżu i uporządkowanego życia. Sylvie Devereux wprowadziła w nie chwilowy zamęt, ale najwyższa pora, żeby odeszła w przeszłość. Definitywnie i na zawsze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tydzień później. Rewia L'Amour. Próba generalna...

- Sylvie! Teraz twoja kolej.

Sylvie wzięła głęboki oddech, chwyciła miecz i wkroczyła na oświetloną scenę.

W ostatnich dniach trwały gorączkowe przygotowania do premiery. Pozostało do niej zaledwie kilka godzin, a zespół czekało jeszcze wiele pracy. Występowała w bardziej wyrafinowanej wersji stroju do tańca brzucha, w jakim tańczyła dla Arkima w Al-Hibiz, co przywoływało bolesne wspomnienia.

Ledwie weszła na scenę, natychmiast zagrała muzyka. Nie zważała przesadnie na precyzję ruchów, ponieważ próba miała głównie charakter techniczny w celu sprawdzenia oświetlenia i nagłośnienia. Zdjęła welon i nakrycie głowy, odłożyła miecz, gotowa do drugiej części występu, gdy w przyciemnionym teatrze ktoś nagle głośno krzyknął:

- Stop!

Serce Sylvie przyspieszyło rytm, ale wytłumaczyła sobie, że ten głos zabrzmiał znajomo tylko w jej wyobraźni i że to pewnie któryś z członków ekipy zażądał przerwy. Wstała i kontynuowała taniec.

Lecz nagle muzyka ucichła.

Odwróciwszy głowę, spostrzegła jakąś szamotaninę za kulisami, po czym zza kotary wysunął się wysoki, postawny mężczyzna. Mimo że pozostawał w cieniu, natychmiast rozpoznała Arkima. Trzymał w ręku coś, co wyglądało jak ważny element sprzętu nagłaśniającego. Oczywiście zaraz za nim wbiegł na scenę operator dźwięku. Złorzeczając i wściekle gestykułując, wyrwał mu z ręki część oprzyrządowania, po czym zniknął z powrotem za kulisami.

Sylvie nie wierzyła własnym oczom. Dopiero kiedy wkroczył

w krąg światła reflektorów, nabrała pewności, że nie dostała halucynacji. Spostrzegła, że opuchlizna wokół oka zeszła, ale zastąpił ją fioletowy siniak. Z podbitym okiem i potarganymi włosami, w wytartych džinsach i podkoszulku, Arkim wyglądał, jakby przed chwilą stoczył bójkę. Z jej winy. W niczym nie przypominał aroganckiego eleganta w trzyczęściowym garniturze, który patrzył na nią z góry w gabinecie jej ojca.

Przeżyła chyba jeszcze większy szok niż na widok jego nagoci nad jeziorkiem w oazie. Przez jej głowę przemknęły niezliczone domysły, dotyczące możliwych powodów jego przybycia. Dopiero kiedy nieco ochłonęła, uświadomiła sobie, że cała ekipa łącznie z resztą tancerzy ich obserwuje.

- Arkimie! Co ty wyprawiasz? - krzyknęła. - Nie wolno ci tu wchodzić w samym środku próby generalnej!

- Nie życzę sobie, żebyś się rozbierała dla innych! - oświadczył stanowczo.

W sercu Sylvie rozbłysła iskierka nadziei, ale zaraz zgasła. Nie mogła wykluczyć, że fałszywie zinterpretowała jego słowa. Woląca nie robić sobie złudnych nadziei. Wsparła ręce na biodrach i odparowała gniewnym tonem:

- Nie możesz znieść, że ktoś inny będzie oglądał twoją byłą własność czy boisz się, że zszargam ci bezcenną reputację?

- Nie. Nie chcę, żeby ktokolwiek inny widział cię rozebraną, ponieważ należysz do mnie!

- Już nie. Pozwól, że ci przypomnę, że mnie odprawiłeś. Dwukrotnie!

Arkim podszedł tak blisko, że nie widziała nic prócz ciemnych oczu, w których głębi tonęła. Ich spojrzenie rozpałało w niej ogień, choć potrafiły patrzeć na nią z zimną pogardą.

- Popełniłem błąd. Chcę, żebyś ze mną została.

Sylvie ogarnęła ogromna radość. Zaraz jednakże wytłumaczyła sobie, że to tylko chwilowy kaprys tak jak poprzednie. Nigdy nie zaproponował jej trwałego związku. Nie widział w niej potencjalnej życiowej partnerki.

- Już przedyskutowaliśmy tę kwestię. Na jak długo? Na kolejne tygodnie czy miesiąc? Potem znów wrócisz do swojego wspa-
niałego, uporządkowanego świata. Znajdziesz sobie idealną

kandydatkę na żonę, taką, która przyniesie ci chlubę, jak Sophie. Poprosisz ją o rękę, poślubisz i zapomnisz o moim istnieniu.

- Nie. Nie chcę nikogo innego. Ciebie uważam za doskonałą.

Serce Sylvie przyspieszyło do galopu, ale odstąpiła krok do tyłu i pokręciła głową. Wyobraziła sobie, że pewnego dnia Arkim po przebudzeniu dojdzie do wniosku, że podjął pochopną decyzję i nie widzi z nią przyszłości. Gdyby kolejny raz ją zostawił, złamałby jej serce. Nigdy nie doszłaby do siebie. Najdziwniejsze, że w gruncie rzeczy rozumiała jego motywy i potrzebę społecznej akceptacji. Życzyła mu spełnienia marzeń.

- Nie czujesz do mnie nic prócz fizycznego pociągu - zaprotestowała.

Zanim zdążyła zareagować, Arkim zmniejszył dystans, ujął jej twarz w dłoń i musnął usta czułym, zapraszającym pocałunkiem, tak słodkim, że zmiękła w jego ramionach. Nie potrafiła mu się oprzeć. Ostatni tydzień był dla niej torturą. W końcu to Arkim odsunął głowę.

- Doskonale wiem, czego chcę. Ciebie - oświadczył bez wahania.

Lecz Sylvie potrzebowała czegoś więcej niż żądzy. Miłości. Za bardzo cierpiała przez całe życie z powodu odrzucenia przez ojca, by ryzykować kolejne. Wolała sama zerwać znajomość niż polegać na słowach Arkima. Oswobodziła się z jego objęć.

- Nie wystarczyła ci jedna nauczka? - przypomniała. - Czyżbyś zapomniał, z czego żyję? Dokądkolwiek byśmy wyjechali, zawsze istnieje ryzyko, że ktoś mnie rozpozna, zwłaszcza gdy zyskam sławę w rozbieranych scenach - skłamała na koniec.

Arkim pobladł, rysy mu stężały. Twarz wyglądała na bardziej pociągłą niż dawniej, jakby schudł w ciągu minionego tygodnia.

- Jeżeli podjęłaś taką decyzję, nie zamierzam udawać, że będę zachwycony, ale obiecuję cię wspierać.

Sylvie osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom.

- Twierdzisz, że zaakceptujesz wszystko, co zrobię? Niemożliwe. Gdy namiętność wygaśnie, sam stwierdzisz, że nie jestem dla ciebie odpowiednią osobą. Zawsze będę ci przypominała o twojej słabości z młodych lat, z czasów, gdy mieszkałeś u ojca.

- Odwróciła się, żeby nie widział, że oczy zasły jej łzami, ale Arkim złapał ją za ramię i odwrócił twarzą ku sobie.

Spostrzegła, że Pierre obserwuje ich z niedowierzaniem. Pozostali członkowie zespołu też. Arkim musiał zauważyć, że wzbudzili sensację. Dlaczego nie odchodził? Czemu nie ratował resztek swej reputacji? Może jednak mówił serio? Zanim zdążyła zebrać myśli, ściągnął podkoszulek, odsłaniając wspaniałą muskulaturę. Wśród obecnych przeszedł szmer podziwu, ale zaraz ucichł, gdy sięgnął do guzika od spodni. Sylvie osłupiała.

- Co ty wyprawiasz? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Usiłuję ci udowodnić, że zrobię, co w mojej mocy, żeby pozyskać twoje zaufanie. Jeżeli sobie zażyczysz, zdejmę wszystko i stanę nago w centrum Paryża. Musisz wiedzieć, że nigdy więcej nie będę cię osądzał. Jestem dumny z ciebie i z tego, co osiągnęłaś dzięki swojej godności osobistej. Zawstydzasz mnie. Wszystko, do czego dążyłem przez całe życie, traci sens bez ciebie. Czy teraz rozumiesz, że cię kocham? Sam nieprędko to zrozumiałem. Ponieważ nigdy wcześniej nikogo nie kochałem, nie znałem tego uczucia. Wybacz mi. - Ku jej zaskoczeniu ukląkł przed nią na jedno kolano, wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko i coś z niego wyjął.

Sylvie zauważyła, że ręka mu drży. Ujął jej dłoń i zapytał:

- Sylvie Devereux, wiem, że dałem ci wszelkie możliwe powody, żebyś mnie znienawidziła, ale... czy zechcesz zostać moją żoną? Kocham cię. Bez ciebie jestem tylko aroganckim, niewychowanym durniem. Cokolwiek zechcesz robić, zawsze będę cię wspierał, kochał i szanował, póki żyję. Jestem gotów przyjąć każdy cios w twojej obronie, jeśli zajdzie potrzeba.

Sylvie o mało nie zemdląła. Gdyby jej nie podtrzymawał, upadłaby na podłogę. Nawet nie patrzyła na pierścionek lśniący zielonym blaskiem na obrzeżu pola widzenia. Ponad wszystko chciała mu uwierzyć. W tym momencie uświadomiła sobie, że popełniała ten sam błąd co Arkim, broniąc się przed uczuciem za wszelką cenę. Pojęła, że musi mu zaufać, bo inaczej nigdy nie zwalczy dawnych lęków.

- Nie zamierzałam przyjąć oferty Pierre'a - zapewniła popiesznie. - Skłamałam, żeby ci uświadomić, że nie jestem dla

ciebie odpowiednią osobą. Występuję tylko dzisiaj, ponieważ podjęłam zobowiązanie. Mój nauczyciel tańca nowoczesnego zakłada zespół tu, w Paryżu. Zaproponował mi pracę w charakterze jednej z solistek. Nie będę się więc rozbierać, ale mimo to nadal nie będę doskonała.

- Dla mnie jesteś - zapewnił Arkim z promiennym uśmiechem. - Gdybyś zechciała przejechać nago na koniu ulicami Paryża, zdejmę ubranie i dołączę do ciebie. Pragnę tylko, żebyś była szczęśliwa - dodał, ściskając jej dłoń.

Ktoś ze zgromadzonych głęboko westchnął, lecz Sylvie nic nie słyszała. Deklaracja Arkima dodała jej otuchy, rozproszyła mrok, w którym żyła od lat. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Arkim czeka na odpowiedź. Bezgranicznie szczęśliwa, opadła na kolana naprzeciwko niego, pogładziła go po twarzy i powiodła opuszką palca po wargach.

- Tak, wyjdę za ciebie - obiecała drżącym ze wzruszenia głosem, patrząc mu głęboko w oczy. - Bardzo cię kocham, chyba od pierwszego wejrzenia, chociaż nie wiem, jak to możliwe...

Przez kilka sekund Arkim robił wrażenie zaskoczonego, jakby nie przewidział, co usłyszy. A potem włożył jej pierścionek na palec. Dopiero wtedy dokładnie obejrzała ogromny szmaragd w otoczeniu drobnych diamentów i szafirów - w kolorach jej oczu.

Padli sobie w ramiona i mocno w siebie wtuleni złączyli usta w namiętym pocałunku. Dopiero czyjeś głośne, znaczące chrząknięcie sprowadziło ich z obłoków na ziemię. Zaczęła zauważać teatr, otaczające ich twarze i wiele par podejrzanie wilgotnych oczu. Nawet Pierre mimo srogiej miny nie zdołał ukryć wzruszenia.

- Jeżeli pan skończył, potrzebuję mojej tancerki - zwrócił się do Arkima. - Za niecałą godzinę zaczynamy występ.

Arkim, nadal półnagi, trzymał Sylvie za biodra. Czuła na palcu cudowny ciężar zaręczynowego pierścionka. Uszczęśliwił ją tym darem.

Arkim zignorował upomnienie szefa zespołu. Nie odrywał zakochanego spojrzenia od Sylvie.

- Najchętniej zabrałbym cię wprost do domu, ale... czy chcesz

wystąpić w spektaklu?

Sylvie go nie poznawała. Dawniej wyniosłby ją na rękach bez pytania o zdanie albo zapłaciłby Pierre'owi, żeby ją zwolnił.

- Tak, chcę zatańczyć - odpowiedziała. - To mój ostatni występ w tej rewii, a Pierre'owi zawdzięczam miejsce w nowym zespole. Zaoferował mi większą rolę tylko dlatego, że przewidywał, że jej nie przyjmę. W ten sposób dał mi impuls do zmiany profilu.

Arkim popatrzył na staruszkę o podejrzenie błyszczących oczach. Wstał, podniósł Sylvie z klęczek i uścisnął rękę Pierre'owi.

- Dziękuję za opiekę nad nią i za to, że dostrzegł pan jej potencjał.

Sylvie ledwie powstrzymała łzy wzruszenia. Musiała skończyć przygotowania do występu. Arkim puścił ją, lecz jego spojrzenie wyraźnie mówiło, że będzie siedział w pierwszym rzędzie i czekał na nią. Zawsze.

Gdy wyszła za kulisy, usłyszała, jak Pierre pyta:

- Panie Al-Sahid, czy nie ma pan przypadkiem doświadczenia w tańcu?

EPILOG

Ksiądz zrobił wielkie oczy na widok osób podążających wzdłuż nawy.

Smukła panna młoda, odziana w satynę i koronki, z twarzą osłoniętą tiulowym welonem, kroczyła środkiem, trzymając pod ramię ładną blondynkę w różowej sukni.

Duchowny zmarszczył brwi. Rozpoznał bowiem w drużynie osobę, która parę miesięcy wcześniej stała przed ołtarzem w sukni ślubnej z tym samym narzeczoną. Pan młody wyglądał na zdenerwowanego, przeciwnie niż wówczas.

Dziewczyna w różowej kreacji z uśmiechem oddała panu młodemu przyszłą żonę. Jej spojrzenie mówiło: „jeżeli o nią nie zadbasz, zabiję cię”. Lecz według oceny księdza wcale nie potrzebował takiego ostrzeżenia. Robił wrażenie, jakby świata nie widział za przyszłą żoną. Ujął jej dłoń i podszedł do ołtarza.

Tuż przed momentem rozpoczęcia ceremonii odsłonił jej twarz, zarzucił welon na plecy, pochylił głowę i długo, długo całował.

Ksiądz rozpoznał osobę, która przerwała poprzedni ślub. Gdy znaczącym chrząknięciem przerwał pocałunek, oczy panny młodej błyszczały, a policzki płonęły.

- Czy możemy zacząć? - zapytał.

Obydwoje potwierdzili z uśmiechem. Na szczęście tym razem po pytaniu, czy ktoś zgłasza sprzeciw przeciwko zawarciu tego małżeństwa, w kościele zapanowała błoga cisza.

Tytuł oryginału: Awakened by Her Desert Captor
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Abby Green

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3410-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna